

AUDREY BLANSHARD

**KRAINA
WRZOSÓW**

1.

Sarah wyciągnęła się na krześle stojącym przy stoliku recepcyjnym i westchnęła z zadowoleniem. W ciągu pierwszych godzin trwania wystawy przez małą galerię przewinęło się około pół tuzina osób (a to wcale nie było mało, jak na tak niewielkie miasteczko w poniedziałkowy ranek). Nawet jeśli klientkami były gospodynie domowe, próbujące pogodzić robienie zakupów z obcowaniem ze sztuką.

Obrotowe drzwi, znajdujące się na lewo od niej, otworzyły się gwałtownie, usiadła więc prosto, by powitalnym uśmiechem przyjąć kolejnego gościa. Jej uśmiech przygasł jednak, gdy ujrzała skrzywioną twarz wchodzącego właśnie mężczyzny około trzydziestki, który robił niecodzienne wrażenie. Jego stalowoszare oczy przesunęły się szybko od jej twarzy do leżących na stoliku katalogów.

Miała właśnie powiedzieć: "Pięćdziesiąt pensów, proszę", gdy mężczyzna rzucił monetę, pozostawiając ją z na wpół otwartymi ustami.

- Dziękuję - mruknęła i wyciągnęła rękę, by podać mu listę wystawianych obrazów. On jednak wziął ją sam, odwrócił się bez słowa i przejrzawszy katalog, zaczął oglądać obrazy.

"Jak klient w obcym supermarkecie, trzymający w ręku długą listę zakupów" - pomyślała krytycznie i spróbowała nie zwracać na niego uwagi.

Nie było to jednak łatwe. Już jego opalona twarz była dość niezwykłym zjawiskiem w zimnym Devon, a dzięki wyglądającej na kosztowną zamszowej mary-

narce, nieskazitelnym spodniom i butom na miarę, prezentował się zupełnie inaczej niż tutejsi mężczyźni. Odniosła jednak wrażenie, że nawet w kurtce i dżinsach przybysz dominowałby nad otoczeniem. Wysoki, atletycznie zbudowany, miał w sobie jakiś magetyzm. Gospodynie domowe również zdawały się to wyczuwać. Uśmiechały się łaskawie, gdy przeproszał uprzejmie za to, że przeszkadza im w oglądaniu, przechodząc szybko od jednego obrazu do drugiego.

"A więc potrafi mówić" - pomyślała coraz bardziej zirytowana Sarah. Nie mogła sobie wyobrazić, by ktokolwiek zdecydował się na kupno obrazu w obecności tego denerwującego człowieka.

Był to dopiero początek. Ona, Tristram i kilku innych artystów wynajęli galerię na dwa tygodnie i reklamowali wystawę w najbliższej okolicy. Wiele zależało od ewentualnego sukcesu tego ryzykownego przedsięwzięcia, które było jej pomysłem.

"Wspaniale!" - pomyślała. Po błyskawicznej inspekcji antypatyczny mężczyzna kroczył z powrotem, kierując się ku drzwiom. Odprężyła się i zaczęła przeglądać atrakcyjnie wydrukowany katalog. Być może drukowanie go było ekstrawagancją; Tris na przykład uważał, że wystarczy zmatrycowana lista. Ona jednak chciała, by ta wystawa była profesjonalna w każdym calu.

- W porządku, biorę wszystkie. Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia jeśli, chodzi o cenę - głęboki, dźwięczny głos przerwał jej rozmyślenia.

Sarah podniosła głowę.

- Słucham?

Z pewnością źle go zrozumiała. Żadnemu z obrazów nie przyglądał się przecież dłużej niż kilka sekund.

Westchnął z irytacją.

- Są na sprzedaż, jak rozumiem? Tutaj podane są ceny - powiedział, potrząsając katalogiem tuż przed jej nosem.

- Przepraszam, a kim pan jest? - spytała, grając na zwłokę, gdyż zupełnie nie miała pojęcia, co powinna zrobić w tak nieoczekiwanej sytuacji.

- Och, jeśli obawia się pani o zapałatę, to zupełnie niepotrzebnie. - Wyjął z kieszeni marynarki portfel i wręczył jej wizytówkę. Kiedy schylił głowę, Sarah zauważyła, jak gęste i sztywne są jego włosy. Poczowała dziwne pragnienie dotknięcia ich.

- Garrick E. Raven - przeczytała. - Business Consultant. - To mogło oznaczać wszystko. Był też londyński numer telefoniczny. Cóż więc robił ten facet w głębi Devon?

- Zadowolona? - zapytał, marszcząc brwi i nie czekając na odpowiedź, dodał: - To dobrze. Dam pani sześćdziesiąt centów za każdego dolara podanej ceny. Obrazy może pani zatrzymać na wystawie przez tydzień, ale potem będę musiał je zabrać. Niewątpliwie ma pani inne, którymi będzie można zastąpić te w drugim tygodniu trwania wystawy.

- Rzeczywiście! One nie rosną jak... jak kapusta. Nie jestem też przygotowana do sprzedawania ich tak, jakby nią były.

Była pewna, że jest dealerem. Cóż, nie zarobi zbyt wiele, sprzedając ich obrazy w jakiejś galerii West Endu.

Z wysiłkiem powstrzymała się od odsunięcia swego krzesła, gdy pochylił się nagle, chwytając dłońmi o długich palcach i wypielegnowanych paznokciach kant stolika.

- Proszę posłuchać. Nie wiem, kim pani jest, ale chcę mieć te obrazy. Jeśli nie mogę tego załatwić z panią, to z kim?

- Mogę sprzedać obrazy komukowiek - rzekła spokojnie, usiłując zapanować nad sobą. - Ale nie zawrę tej transakcji na pańskich warunkach. - Miała nadzieję, że jej przyjaciele artyści wybaczą jej to, ale na pewno przeklęliby ją, gdyby sprzedała ich prace hurtem temu filistrowi.

Mężczyzna wyprostował się i zauważyła, że kilka kobiet wyraźnie zainteresowało się tą wymianą zdań.

- Czy zdaje sobie pani sprawę - Garrick Raven przeciągał słowa - że w tym nędznym miasteczku, nawet w najlepszym wypadku, nie sprzeda pani więcej niż pół tuzina tych bohomazów? Dobry Boże, o tej porze roku w tej okolicy nie ma nawet turystów!

Czuła się głęboko urażona jego tonem, choć zdawała sobie jednocześnie sprawę z prawdziwości tych słów. Ustalając czas wystawy, nie mieli jednak zbyt dużego wyboru. Zresztą i tak nie zamierzała niczego sprzedać temu nieznośnemu człowiekowi.

- Proszę mi wybaczyć - zaczęła - lecz nie mogę... Och, przepraszam! - z ulgą odwróciła się, by powitać studentów, którzy weszli do galerii.

Sarah rozmawiała z nowo przybyłymi, a Raven stał z założonymi rękami i lekko stukał nogami w podłogę.

- Jeszcze jedno - rzekł, gdy studenci odeszli. - Biedrze pani zbyt mało za wejście.

Wiedziała o tym. Dużo na ten temat dyskutowała z Trisem i resztą. Zignorowała jednak jego uwagę.

- Chciałam właśnie powiedzieć, że nie zamierzam sprzedawać tych obrazów hurtem - rzekłszy to, poczuła się wyraźnie lepiej.

Była bardzo zadowolona ze swojej eleganckiej sukni mimo komentarzy Trisa, który twierdził, że ubrała się jak na otwarcie butik na Knightsbridge. Zawsze czuła się dobrze w aksamitnej, morwowej garsonce, a odkąd przyjechała do Exmoor miała bardzo mało okazji do tego, by ją nosić.

- Dobrze, niech pani robi to po swojemu - odparł łagodnie jej rozmówca.

Spojrzał na swój mały złoty zegarek.

- Nie mam czasu na targowanie się. Zresztą, prawdę mówiąc, interesują mnie tylko nastrojowe pejzaże tego faceta, Martina.

Była zdumiona, że zdołał odróżnić jednego malarza od drugiego. A może tylko zauważył, który jest najdroższy?

- Może więc da mi pani jego adres? Jestem pewien, że nie będzie robić trudności.

- Ależ proszę bardzo! - zgodziła się Sarah i usiadłszy wzięła do ręki długopis. Napisała adres, spojrzała w górę i pomyślała, że mężczyzna wygląda na nieco rozczarowanego tak łatwym zwycięstwem. Podała mu karteczkę.

- Nie ma tam niestety telefonu, ale sądzę, że jeśli pojedzie pan późnym popołudniem, ktoś na pewno będzie w domu.

- Tak, chciałbym to załatwić tak szybko, jak... - przerwał i patrząc na świstek, zmarszczył brwi.

- Może pan mieć problemy ze znalezieniem tego miejsca. Dom Martina leży na wrzosowisku. Jeśli pojedzie pan szosą "A" na południe, do...

- Nie będę mieć żadnych problemów z dotarciem tam - przerwał jej, wkładając karteczkę do portfela.

Poczuła się nieco zakłopotana taką reakcją, ale pomyślała, że Raven nie chce przyjmować od niej żadnych rad.

- Mam nadzieję, że nie sprzeda pani żadnego z tych pejzaży, dopóki nie pozna pani rezultatu mojej wizyty.

- Jeśli ktoś będzie mógł zapłacić żadaną cenę, sprzedam mu każdy z wiszących tu obrazów, panie Raven. Ale życzę panu powodzenia w rokowaniach.

Czuła, że panuje teraz nad sytuacją, i gotowa była wytrzymać to nieugięte spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

- Dziękuję - rzekł z odrobiną ironii - panno...?

- Proszę powiedzieć, że adres dała panu Sarah - powiedziała i odwróciła się do kobiety, która chciała z nią porozmawiać.

- Numer trzydzieści sześć, ten śliczny spanielek - powiedziała pani. - Można by pomyśleć, że to mój Honey, naprawdę. Muszę go mieć, choć Bóg wie, co powie na to George - zachichotała i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu książeczki czekowej.

Sarah była zadowolona. Sprzedała obraz w obecności Ravena, i to na dodatek płótno Trisa.

Kiedy Tris przyszedł w porze obiadu, by ją zastąpić, przekazała mu dobre wieści.

Na jego chłopięcej twarzy pojawił się nieco ironiczny uśmiezek.

- Nie mogę uwierzyć! Tak szybko? Dobra dziewczynka. Może mógłbym dla uczczenia dostać na kolację dwa kotleciki rybne?

- Będiesz dziś wieczorem, prawda?

- Chyba, że dostałbym jakąś propozycję nie do odrzucenia - mruknął. - Ale obawiam się, że nie wyglądam równie elegancko jak ty - dodał, spoglądając żałośnie na swój pulower i džinsy. - Założę się, że nie możesz opędzić się od propozycji, nawet mimo ponieścia.

Zaczerwieniła się i pomyślała o Garricku Ravenie.

- Nie, nie miałam tyle szczęścia - rzekła, naśladowując jego żartobliwy ton. Nie chciała teraz mówić o Ravenie. Wystarczy jak opowie o nim wieczorem.

Jadąc do domu swym dość staroświeckim samochodem (Tris używał wszelkich umiejętności, by utrzymać go na chodzie), czuła się znacznie lepiej niż rano. Właściwie była nawet ożywiona. Wystawa zapowiadała się dobrze i Sarah czuła, że odniosą sukces. Musiała przyznać, że spotkanie z Garrickiem Ravenem również przyczyniło się do jej dobrego humoru. Postawienie tego wyniosłego i aroganckiego mężczyzny w takiej sytuacji sprawiło jej prawdziwą satysfakcję. Była zaskoczona, że potrafiła mu się przeciwstawić.

Zwykle uważała się za wyrozumiałą, ale nie w jego przypadku. Było w tym człowieku coś...

Musiała wcisnąć hamulec, gdyż spoza ostrego zakrętu wyłonił się traktor. Przestała myśleć o Ravenie i skoncentrowała się na prowadzeniu samochodu. Ostatni odcinek prowadził po nierównej drodze, poniżej której po jednej stronie płynęła rwąca rzeka, a po drugiej znajdował się stromy, porośnięty drzewami brzeg. Westchnęła, wjechawszy do Sedgcombe. Ich dzierzawa wygasła tuż przed Wielkanocną, gdyż później domek służył jako letnia rezydencja. Próbowała o tym nie myśleć.

Sytuacja ta działała jednak na nią niezwykle stymulująco i nigdy nie pracowała tak ciężko, a zarazem tak dobrze jak tutaj. Bardzo krytycznie oceniała swoje obrazy, lecz miała świadomość tego, że ostatnio udoskonaliła swoje umiejętności. Tego popołudnia musiała skończyć studium starożytnego zamku.

Natychmiast po powrocie przebrała się w stare dżinasy i sweter, a potem uwolniła długie, jasne włosy z wymyślnego koka, w który uczesała się rano.

Przekąsawszy co nieco, poszła do pracowni i zaczęła malować, próbując wykorzystać światło dzienne. Wkrótce zapomniała o całym świecie i gwałtowne stukanie do drzwi niemal ją przestraszyło.

Zawsze zapominała, że rwący prąd rzeki zagłusza odgłosy zbliżania się samochodów. Tak więc i tym razem żaden dźwięk nie ostrzegł jej, że ktoś przyjechał. Odłożyła paletę i pędzle, wzięła głęboki oddech i poszła otworzyć. Uchylając drzwi, pomyślała, że na pewno będzie to zabawna sytuacja.

Warto było zobaczyć twarz Garricka Ravena. Nawet jego wyniosłość ulotniła się po wymianie pierwszych "dzień dobry".

Rozpoznał ją dość szybko, mimo zmiany w wyglądzie, i nie był pewien, jak powinien zareagować.

- Pan Martin? - spytał w końcu.

- Nie - odparła słodko. - Panna Martin. Proszę wejść.

- Ale pani mówiła, że to mężczyzna! - wybuchnął.

- Nie, to pan powiedział. Ja tylko dałam panu adres. Proszę wejść, zmoknie pan.

Zaczęło padać, lekko, ale dokuczliwie, jak zwykle na wrzosowisku.

- Jeśli ściągnęła mnie tu pani na polowanie na dzikie gęsi, to nie udało się. - Oczy Ravena błysnęły niebezpiecznie i Sarah przez chwilę zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, wpuszczając go do środka. Ale coś nie pozwoliło jej zrezygnować.

- Nie, pan chciał zobaczyć osobę, która namalowała te nastrojowe pejzaże, i oto mają pan przed sobą.

- Pani? Ależ rano nie przypominała pani artystki, poza tym...

- A czego się pan spodziewał? Poplamionej farbą bluzy i berecika? Niechże pan wchodzi, na Boga, pański zamiszowy płaszcz całkiem się zniszczy!

Raven popatrzył groźnie, ale wszedł za nią do środka.

- Mój przyjazd tutaj był zupełnie niepotrzebny.

Sarah poprowadziła go do pracowni, on jednak trzymał się z tyłu, jakby to dom chciał kupić, a nie obrazy.

- Nie sądzę, by galeria była dobrym miejscem do omawiania takich spraw - rzekła, gdy w końcu dołączył do niej. - Poza tym chciałam to przemyśleć.

Właściwie to nie była prawda. W rzeczywistości nie chciała, by miał jej obrazy, niezależnie od ceny, jaką zaproponowałby. Po co więc zrobiła mu ten głupi numer? Nie wiedziała.

Jego wzrok powędrował ku sztalugom i stojącemu na nich obrazowi, który dopiero co zakończyła. Miała wrażenie, że go zainteresował.

- I jaka jest pani ostateczna decyzja? - ton był znowu oficjalny, a szare, ostre spojrzenie znów spoczęło na niej.

Odwróciła szybko wzrok.

- Niech pani posłucha - rzekł zdenerwowany. - Zmarnowałem cały dzień, polując na te pani cholerne obrazy. Wypiszę teraz czek. Sześćdziesiąt procent żądanej ceny. - Zawahał się. - W porządku, siedemdziesiąt procent, jeśli dołączy pani również ten, wyceniając go podobnie, jak inne tej samej wielkości - wskazał swym złotym długopisem zaśnieżony zamek na sztalugach.

"Tej samej wielkości, rzeczywiście!" - pomyślała.

- Nie jest na sprzedaż. A poza tym, po co panu te wszystkie obrazy? - spytała. - Są dla pana tylko towarem? Jak mydło, prawda?

- Nie przyszedłem tu na wykład z etyki. Przez swoje idiotyczne gierki zmarnowała pani już dość mego cennego czasu. Sprzeda je pani czy nie?

- Nie. Dlaczego miałabym się panu dać sterroryzować? - czuła, że straciła panowanie nad sobą, bo inaczej nie odezwałaby się w taki sposób.

Sedgcombe leżało na uboczu, a Garrick Raven był silnie zbudowanym mężczyzną - głową dotykał niemal

belek sufitowych jej małej pracowni. Nie mogła również zaprzeczyć, że umyślnie wprowadziła go w błąd.

Cały czas stał dość blisko niej, ale teraz postąpił jeszcze krok naprzód.

- Robi pani duży błąd, panno Martin - rzekł aksamitnym głosem. - I tak zawsze dostaję to, czego chcę.

Poczuła się złapana w pułapkę. Nagle jednak uśmiech odmienił jego opaloną twarz.

- A rewanż będzie szczególnie słodki - zakończył.

Uśmiech Ravena nie uspokoił jej tłukącego się serca. By się odprężyć, spróbowała zanalizować kolor jego ciemnoszarych, twardych oczu. Mimo to dostrzegła w nich tylko szyderstwo. Śmiał się z niej!

- Poplami pan sobie cały płaszcz, jeśli nie będzie pan ostrożny - rzuciła prozaiczną uwagę, mając nadzieję, że się odsunie.

- Jest pani bardzo ostrożna, jeśli chodzi o chronienie moich ubrań. A może czegoś innego?

- Nie chciałabym otrzymać podarunku w postaci rachunku z pralni.

- Jakżebym mógł - rzekł drwiąco i dodał żartobliwie. - Ale jeśli brak pani pieniędzy, to proszę podać cenę tego zimowego pejzażu. Chciałbym kupić go dla siebie.

To utwierdziło ją w przekonaniu, że jest handlarzem. Odetchnęła z ulgą, gdy podszedł do obrazu i zaczął go dokładnie oglądać. Wróciła jej odwaga.

- Przykro mi, ale nie jest na sprzedaż - rzekła uprzejmie.

- Jest pani uparta, prawda? A więc linie frontu zostały ustalone - uśmiechnął się do niej.

- Nie jestem pewna, czy pana rozumiem. Nie chcę, by mnie pan dłużej męczył. Rzeczywiście, potrafię być bardzo uparta.

- Garrick Raven nigdy nie męczy kobiet. Nie wątpię, że pani potrafi być uparta, gdyby jednak zmieniła pani zdanie, proszę, oto moja wizytówka. - Spojrzał na zegarek. - Muszę wracać.

- Odprowadzę pana - rzekła, nie próbując nawet ukryć ulgi, jaką odczuła.

- Nie powinna pani mieszkać tu sama - zauważył, gdy prowadziła go ku drzwiom.

Odwróciła się do niego.

- Nie mieszkam sama. Tristram lada chwila powinien wrócić z galerii.

- No, tak, powinienem był się domyślić - rzekł cicho, a potem odwrócił głowę. - Słyszę kapanie wody - rzucił.

Patrzył na schodki prowadzące na pięterko, skąd dochodził dźwięk, i przez chwilę zastanawiała się, czy ma zamiar to sprawdzić.

- Tak - rzekła pośpieszenie - dach przecieka. Ale nie dzieje się tak z powodu ubóstwa czy niekompetencji. Po prostu wynajęliśmy ten dom i jesteśmy tu tylko chwilowymi lokatorami.

Uniósł dłoń.

- W porządku, to nie moja sprawa!

Bez słowa otworzyła drzwi. Nowy, biały samochód ze składanym dachem połyskiwał w deszczu. Była zadowolona, że ukryła swego starego gruchota w stodole.

- Au revoir zatem, panno Martin.

- Do widzenia - odparła twardo, mając nadzieję, że koła nie zapadły się w błoto. Trzymała drzwi na wpuł otwarte, dopóki wyraźnie nie usłyszała, że przykry ryk silnika oddała się. Był tak głośny, że niemal zagłuszał huk rzeki.

"Cóż - pomyślała - nie było to szczególnie zabawne, ale przynajmniej wytrwałam w swojej decyzji i nie uległam temu despotycznemu Ravenowi."

Tristram wrócił, gdy skończyła właśnie mycie pędzli w pracowni.

- Co to za szatan? Niemal zepchnął mnie do rzeki tym swoim bolidem o turbonapędzie. Czy nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie, wszystko w porządku - odparła, próbując zdecydować, co odpowiedzieć.

Tristram przeciągnął dłonią po swych ładnych, mokrych teraz włosach. Często brano ich za rodzeństwo i Sarah zastanawiała się, czy również Ravenowi przyszło to na myśl, gdy zobaczył Trisa. Choć to, co myślał Raven, nie miało przecież dla niej znaczenia.

- No, czy powiesz mi, kogo podejmowałeś, gdy ja harowałem jak niewolnik w galerii? Czy kolacja gotowa?

- Przecież widzisz, że nie. - Pomyślała, że się coraz częściej zachowuje jak mąż. - I nikogo nie podejmowałam. Po prostu musiałam przekonać pewnego dżentelmena, że nie jest tak wszechmocny, jak mu się zdawało. - Po chwili dorzuciła: - Jeśli zdjąłeś płaszcz, to może nakryjesz stół? Muszę jeszcze trochę posprzątać.

- Jest naprawdę dobry, jeden z twoich najlepszych - rzekł, spoglądając na sztalugi. - Kiedy będę mógł go oprawić?

- Gdy tylko wyschnie.

Nagle poczuła, że nie chce oddawać obrazu na wystawę, choć przecież ze względu na nią tak się spieszyła z wykończeniem.

Kilka minut później przeszła do części domku zajmowanej przez Tristrama. Jej połowa mieściła sypialnię, pracownię, łazienkę i kuchnię. Na szczęście wszystkie pomieszczenia były małe i niskie, a więc łatwe do ogrzania. Nie powstrzymało to jednak Trisa od proponowania jej w szczególnie chłodny weekend przeniesienia się do jego połowy. Odrzuciła tę ofertę .mając nadzieję, że nie wyłączą prądu. Tris zresztą nie spodziewał się chyba innej odpowiedzi.

- Był reporter z lokalnego "Clariona" - powitał ją, gdy weszła do jego kuchni. Siedział przy niedbale nakrytym stole.

- To dobrze. Co myśli o wystawie? - spytała, podchodząc do lodówki.

- Był zachwycony twoimi obrazami. Do tego stopnia, że rozstał się z najprawdziwszymi pieniędzmi, by kupić jeden z nich.

- Och, Tris, naprawdę? Który?

- Ten jesienny krajobraz ze starym kamiennym mostem. A więc oboje coś sprzedaliśmy. Miejmy nadzieję, że to nie tylko chwilowe szczęście.

- Nie, jestem pewna, że nie - rzekła wesoło. - Jeśli dobrze o nas napisze w gazecie, może uda nam się sprzedać większość. - Ugryzła się w język, myśląc, że

nie powinna tego mówić, skoro ma mu opowiedzieć o Ravenie.

- Przydałoby się. Musimy zapłacić rachunki za wystawę i trochę odłożyć. Hej, wciąż jeszcze mi nie powiedziałaś, kim był ten milioner, który omal mnie nie zabił. Zgubił drogę? Zachowywał się tak, jakby był na autostradzie.

Przez chwile czuła pokusę, by powiedzieć "tak" i zakończyć w ten sposób sprawę. Skoro jednak nie chciała, by Raven kupił jej obrazy, musiała ostrzec Trisa i pozostałych, którzy będą dyżurować w galerii.

- Nie - rzekła, patrząc na smażące się frytki. - Nie zgubił się. - Opowiedziała Tristramowi o porannej wizycie Ravena, ale wspomniała tylko o ofercie dotyczącej jej własnych obrazów. Przez moment panowała cisza.

- O, do diaska, Sal! - powiedział w końcu, nazywając ją tak, jak robili to koledzy w college'u, w którym się poznali. - Cały towar za sześćdziesiąt procent wartości? - powtórzył. - Masz nerwy, że odrzuciłaś jego ofertę. Ja bym nie potrafił.

Słyszając to, uznała, że nie ma sensu wspominać mu o podwyższeniu sumy do siedemdziesięciu procent.

- Jestem pewna, że był dealerem z Londynu. Poza tym nie podobał mi się.

- Ktoś, kto jest gotów dać setki funtów, nie musi ci się podobać.

- Musi, gdy chodzi o moje obrazy - powiedziała, mieszając z irytacją frytki na patelni.

- I ty ściągnęłaś go tutaj na darmo! Nic dziwnego, że się wściekł! - Tris zmarszczył brwi. - Nie naprzykrzał ci się chyba, co?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła zmieszana, gdyż dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak ryzykowne było to, co zrobiła. - Mówiłam ci, że to człowiek interesu, myślący tylko o pieniądzach i odsetkach. Nawet domek oglądał tak, jakby chciał go kupić.

- Nie obawiasz się, że mógł być jednym z tych dealerów, którzy kradną to, czego nie mogą kupić?

- Cóż, nie ma tutaj niczego, co warto by ukraść. Te proste meble są tego dowodem. - Mówiąc to, nalała zupę do dwóch obtłuczonych misek.

- Możliwe, ale jestem zadowolony z tego, że tu przyjechaliśmy. A ty?

Sarah wiedziała, że to podchwytliwe pytanie.

- Ja również - rzekła niedbale i postawiwszy miski na stole usiadła. - Tej zimy namalowałam kilka swoich najlepszych prac.

- Tak, wiem o tym - mruknął.

To mogło go zabolec. Nagle zdała sobie sprawę, że ostatnio niewiele malował, zupełnie inaczej niż w college. Tutaj głównie oprawiał jej obrazy. Zdawał się woleć grę na gitarze w miejscowych pubach.

- I kocham wrzosowisko - ciągnęła. - Nawet zimą. Czuję się tak, jakby tutaj był mój dom.

- To nie dlatego jestem zadowolony, że tu przyjechaliśmy - spojrzał na nią znacząco znad miski.

Zareagowała szybko.

- Tris, wiem, co chcesz powiedzieć, ale przed przyjazdem zawarliśmy pewną umowę, pamiętasz? Żad-

nych zobowiązań, po prostu obojgu nam pasowało znalezienie jakiegoś miejsca do pracy na zimę. W przeciwnym razie nie zgodziłabym się.

Wyglądało to tak, że Julie musiała zrezygnować w ostatniej chwili i plany stworzenia komuny artystów musiały się ograniczyć do nich dwojga.

Westchnął i odstawił miskę.

- Dobrze, dobrze! Nie możesz mnie winić za to, że próbuję. Co zrobimy, gdy dzierżawa dobiegnie końca?

- starał się, by jego ton zabrzmiał oficjalnie.

Wiedziała, że do czegoś takiego dojdzie. Jej matka nazywała to igraniem z ogniem. Musiała przyznać, że była nieco bezwzględna, godząc się na przyjazd do Devon.

Propozycję przyłączenia się do niego w Sedgcombe przyjęła zmuszona sytuacją, w jakiej się znalazła. Zdecydowała się zostać, jak to nazywała, prawdziwą artystką i zarabiać na życie bez hołdowania sztuce komercyjnej.

Przykro jej jednak było ze względu na Tristrama. Nie chciała ranić jego uczuć.

- To oczywiste, że nie chcę wracać do miejskiego życia - rzekła. - Ale nie możemy sobie pozwolić na płacenie czynszu w sezonie. A może moglibyśmy, gdyby wystawa dobrze poszła?

- Nie - odparł Tris, wpatrując się ponuro w pustą miskę. - Może latem znajdziemy jakąś pracę sezonową w hotelu czy czymś takim? Moglibyśmy tam wówczas mieszkać. A jesienią wrócilibyśmy tutaj.

- Podawanie jajek i bekonu przez całe lato to niezbyt zabawne zajęcie - rzekła łagodnie, choć załamał ją

jego brak ambicji. Nie planowała drugiej zimy w Sedgcombe, mimo iż wiedziała, że znalezienie mieszkania będzie trudne.

- Zadzwonimy za jakiś czas do agencji. Nie sądzę, by do maja mieli tu zbyt dużo turystów. Może przedłużą nam dzierżawę o jakiś miesiąc.

- Spróbuj - rzekła. Podając kolację, myślała, że jeśli wszystko zawiedzie, będzie mogła pojechać do Kentu, do domu. Tristram natomiast pokłócił się z ojcem i na pewno nie będzie chciał wrócić do rodziny.

- Do diaska, ja nie mówiłem poważnie o tych kotlecikach rybnych! - zaprotestował Tris, patrząc na swój talerz.

- Możesz za to winić pana Garricka Ravena, a nie mnie. Nie miałam czasu, by ugotować coś innego, zresztą tylko to było w lodówce.

2.

W ciągu kilku następnych dni Sarah winiła Garricka Ravena za wiele różnych rzeczy, ale głównie za to, że zburzył jej spokój ducha. Dyżurując w galerii, była cały czas spięta w obawie przed jego ponowną wizytą, choć właściwie nie widziała powodu, dla którego miałyby wciąż przebywać w tej okolicy. Tristram stwierdził, że ktoś, kto ma taki samochód, nie ryzykowałby jazdy po wietrznych drogach Devon dłużej, niż byłoby to konieczne. Mimo to nie mogła zapomnieć groźby (trudno było inaczej to nazwać) Ravena, mówiącego o słodkim rewanżu, ani tego celowo użytego "au revoir". Nie wydawał się być człowiekiem, który rzuca słowa na wiatr.

Nic jednak nie mogło zepsuć zadowolenia Sarah z sukcesu jej obrazów. Gdy w sobotę, w porze obiadu, przyszła zmienić Janice w galerii, jej dobrodusznia koleżanka pałała podnieceniem.

- Sarah, zgadnij, co się stało! - przywitała ją. - Tego ranka poszło osiem twoich obrazów, zostały tylko trzy małe szkice.

- Wszystkie kupiła ta sama osoba? - spytała ostro Sarah.

- Tak, ale to była jakaś miła kobieta, a nie ten dealer, o którym nam opowiadałaś. Przeczytała pochwalne recenzje na temat twoich obrazów w gazecie lokalnej. Tak przynajmniej mówiła. - Pulchna twarz Janice zmarszczyła się. - Nie masz chyba nic przeciwko temu?

Sarah spróbowała otrząsnąć się z głupiego wrażenia, że Garrick Raven maczał w tym palce i uśmiechnęła się.

- Ależ oczywiście, że nie. Tylko po co jej tyle obrazów?

- Och, nie będą ukryte w żadnych prywatnych apartamentach. Ona ma hotel i tam chce je powiesić.

- Droga tapeta - mruknęła Sarah. - No cóż, to wspaniale. Czy coś jeszcze sprzedałaś?

- Dzisiaj nie, ale pozostało już niewiele obrazów nie zarezerwowanych. Udała się nam ta wystawa.

- Tak, żałuję, że nie wynajęliśmy galerii tylko na tydzień. Choć może teraz zaczniemy dostawać zamówienia.

Później, gdy odbywała swój dyżur w galerii, dołączył do niej Tristram. Był nieco przybity, więc przekazała mu dobre wieści. Było jej trochę przykro, gdyż on sprzedał dotąd tylko jeden obraz ze swoich czterech.

- To wspaniale, Sal. Zdaje się, że masz dziś szczęśliwy dzień.

- Tak? Dlaczego?

- Zajrzałem dziś rano do agencji, by zapytać o dzierżawę domku. Zdaje się, że nowi właściciele bardzo się nami interesują. Dziewczyna z agencji zadzwoniła do nich, gdy przyszedłem, by zapytać o ewentualne przedłużenie wynajmu.

- I? - wciąż miała mieszane uczucia co do Trisa i domku.

- Nie przedłużą naszej wspólnej dzierżawy, ale chcieliby, żeby w jednej części mieszkała latem kobieta. Liczyłaby łyżki po wyjeździe gości, miałyby na

nich oko itp. Żadnego szorowania podłóg czy tym podobnych rzeczy, utrzymaniem czystości będzie się zajmowała sprzątaczką. Czynsz wynosiłby jedną czwartą obecnej sumy. I co, nie skaczesz z radości?

Euforia, jaką odczuła po sprzedaniu swoich obrazów, ustępowała z wolna miejsca świadomości, że musi malować więcej, i to szybko, jeśli chce sobie tutaj zdobyć opinię artystki z wrzosowiska. Oferta agencji nadeszła w bardzo odpowiednim momencie.

- Tak. Chyba powinnam - rzekła z zadumą.

- Skąd ta powściągliwość? - spytał.

- Wydaje mi się to trochę nie w porządku, że ciebie wyrzucają, a ja mogę zostać. - Miała wciąż wyrzuty sumienia z powodu jego nie sprzedanych obrazów.

Uśmiechnął się.

- Potrafię przeżyć w każdej sytuacji. Coś na pewno znajdę. Jak wiesz, mam wiele talentów: potrafię opra-
wiać obrazy, jestem artystą, mechanikiem, gitarzystą,
by wymienić tylko kilka z nich. A gdy nadejdzie je-
sień, kto wie? Może znowu zamieszkamy razem.

"Jak zwykle optymista" - dodała Sarah w myśli, ale nie miała serca burzyć jego planów.

W ostatnim dniu wystawy wszyscy artyści zebrali się w galerii i zgodnie stwierdzili, że wystawa była sukcesem, a w wypadku Sarah, nawet tryumfem.

- Chodź, Sarah - rzekł Eddie, utalentowany garn-
carz. - Zabieramy cię teraz na lunch. Chociaż tyle
możemy dla ciebie zrobić, skoro większa część pienię-
dzy znajduje się w twojej kieszeni.

Grubiaństwem byłoby odmówić, choć bardzo chciała zobaczyć, kto zabierze jej obrazy. Wciąż nie mogła pozbyć się podejrzeń, że to Raven kryje się za tą transakcją.

Janice ofiarowała się, że zostanie w galerii.

- Jestem na diecie - wyjaśniała - i nie chcę wam psuć radości z jedzenia przysmaków.

- Dobrze - rzekł Tristram. - Przyniesiemy ci trochę gorzkiej lemoniady i herbatników.

Sarah powróciła do galerii po dwóch godzinach. Janice wręczyła jej zwitek banknotów.

- Proszę, przelicz je. Myślę, że wszystko się zgadza, ale nie spodziewałam się, że zapałci gotówką! Mam na myśli pana Douglas. Odebrała już twoje obrazy.

- Och, przegapiłam jej przyjście?

- Obawiam się, że tak. Przyszła zaraz po twoim wyjściu.

"To dobrze - pomyślała Sarah. - Wreszcie mogę przestać myśleć o Garricku Ravenie."

Następnego dnia zabrała się do pracy, chciała wykorzystać każdą chwilę, a poza tym nie miała chęci na spotkanie z Trisem. Termin dzierżawy upływał już za trzy tygodnie. Obawiała się, że Tristram może wpaść na jakiś dziki pomysł i prosić ją, by w nim uczestniczyła. Ona zaś chciała od niego odpocząć.

W college'u uważano ich za parę, bowiem pochodzili z tego samego miasta i zwykle bywali na tych samych wykładach. Sarah zaakceptowała tę sytuację, gdyż dzięki temu, że uważano ją za dziewczynę Trisa, potencjalni adoratorzy trzymali się od niej z daleka. Na razie nie była zainteresowana małżeństwem. Chciała

sobie najpierw wyrobić markę profesjonalnej artystki. A nawet wtedy wyszłaby tylko za kogoś, kogo pokochałaby całym sercem. Nie miała zamiaru rezygnować lekkomyślnie z niezależności. I nie omieszkała uprzedzić o tym Trisa już na samym początku.

Sarah zawiadomiła agencję, że pozostanie w Sedgcombe na warunkach, które jej zaproponowano, a następnie wybrała się do miejscowego centrum handlowego na zakupy. Ponury marcowy dzień okrył wrzosowisko mgłą, ale zaczynała już przywykać do takich warunków. Lubiła Exmoor za te ciągłe zmiany nastrojów i barw. Pomagały jej malować.

Gdy wracała do domu, mgła niemal niezauważalnie zmieniła się w mżący deszczyk. Nuciała sobie cichutko, czując, że ta wyprawa jest początkiem jej prawdziwej niezależności.

Tuż przed wjazdem na otwarte wrzosowisko weszło na drogę stado krów. Już wcześniej przydarzyło się jej coś takiego i wiedziała, że przerwa potrwa dłuższą chwilę. Zgasiła więc silnik i czekała, obserwując stado, by później wykorzystać te obserwacje podczas malowania jakiegoś obrazu.

Wreszcie parobek i jego pies przepędzili bydło, mogła więc znowu włączyć silnik. Jednak samochód nie zareagował. Zaklęła i spróbowała jeszcze raz. Nadal nic. Pomyślała, że głupotą było wyłączenie silnika w takim miejscu. Taka sama awaria zdarzyła się kilka tygodni wcześniej niedaleko domku, ale wtedy był z nią Tris. Podniósł maskę i po kilku minutach majstrowania i mrużenia sprawił, że mechanizm zaczął funkcjonować lepiej niż kiedykolwiek.

Pokazał jej zresztą, co trzeba robić, jeśli przydarzy się to znowu. Wsiadła z samochodu i podniosła maskę.

Potem zrobiła to, co jej wówczas polecił, żałując, że nie słuchała jego instrukcji uważniej. Mówił wtedy jednak, że przy kolejnej awarii może być konieczna wymiana części na nową. Usiadła znowu za kierownicą i przekręciła kluczyk. Niestety. Co miała teraz zrobić? Była około pięciu mil od domku. Poza tym padało i zaczynało się ściemniać, a w bagażniku leżało mnóstwo zakupów, w tym również topniejąca mrożona żywność.

Nie mając lepszego pomysłu, wciąż próbowała uruchomić silnik, obserwując jednocześnie wymarłą drogę. Leżąca w pobliżu, u końca długiej dróżki farma była jedynym zamieszkałym miejscem w promieniu wielu mil, ale Sarah wiedziała, że nie powitano by jej tam przyjaźnie w porze dojenia.

Nagle zauważyła zbliżający się szybko landrover. Pomyślała, że jeśli będzie to kobieta, poprosi ją o podwiezienie. Samochód minął ją i zahamował ostro, a kierowca wysiadł, zatrzasnął drzwi.

"No, cóż - pomyślała. - Miejmy nadzieję, że jest genialnym mechanikiem." Spodziewała się, że zobaczy farmera i usłyszy tutejszy akcent, który miała nadzieję zrozumieć.

- No, no, nasza arystokratka w kłopotach!

Gdzieś już słyszała ten piękny, modulowany głos. Garrick Raven. Tutaj i w landroverze? Z pewnością śni. Ale spojrzenie na kosztowne sportowe ubranie i

magnetyczne oczy potwierdziło jej obawy i sprawiło, że jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

- Jakieś kłopoty? - jego lekceważące spojrzenie zirykowało ją. Powiedziała, że cewka jest zepsuta i właśnie przed chwilą wysiadła z samochodu, by ją naprawić, a teraz spodziewa się, że samochód ruszy. I naprawdę miała nadzieję, że tak będzie.

- W porządku, zaraz spóbjemy - rzekł.

Nim zdążyła zaprotestować, przesunął siedzenie do tyłu, by wyciągnąć wygodnie swe długie nogi, i przekręcił kluczyk. Żaden odgłos nie przerwał ciszy, a jej serce zamarło.

- Nie warto marnować czasu. Mogą to naprawić tylko w warsztacie. Przeniosę pani rzeczy do mego samochodu i odwiozę do domu. Przypuszczam, że to pani przeznaczenie?

- Tak, ale... - zimny deszcz zaczął kapać jej za kołnierz.

- Przepraszam, to nie kabriolet. Proszę - rzekł, dając jej kluczyki od samochodu. - Ja wezmę paczki z tylnego siedzenia. Jeśli ma ich pani więcej w bagażniku, to proszę go otworzyć.

Nie było sensu protestować, gdyż Raven już wynosił jej płótna i farby. Przenosiny zostały wkrótce zakończone, zamknęła więc swój samochód i usiadła w landroverze. Była zadowolona, że to nie luksusowy kabriolet o niskim zawieszeniu. Ten zwykły samochód dodawał jej pewności siebie, choć była świadoma, że to tylko złudzenie. Z Ravenem w każdym miejscu czułaby się zagrożona.

- Dziękuję za podwiezienie - rzekła niechętnie - ale nie chciałbym, aby przeze mnie zbaczał pan z drogi.

- Nie zbaczam - powiedział, zmieniając biegi. - Czy wystawa była sukcesem?

"Ten człowiek ma nerwy! - pomyślała. - Słyszac go, można by pomyśleć, że jest starym przyjacielem."

- Tak, wielkim sukcesem. Dziękuję - odparła z naciskiem. Potem jednak przypomniała sobie nagle pogroźki o rewanżu i o tym, że on zawsze dostaje to, czego pragnie. Poczwała suchość w ustach. Musiał być bardzo przebiegły, bo czymże innym można by wytłumaczyć jego uprzejmość? Jednak nie mógł tego spotkania w żaden sposób zaaranżować.

- Widziałem entuzjastyczne recenzje w lokalnych brukowcach. To z pewnością pomogło - rzekł spokojnie.

- A więc mieszka pan tutaj? Sądziłam, że w Londynie.

- W obu wypadkach ma pani rację. Proszę posłuchać, pani samochód powinien zostać stamtąd jak najszybciej zabrany, inaczej zajmie się nim policja. Po powrocie do domu zadzwonię do warsztatu i poproszę, by go odholowali do siebie, naprawili i odprowadzili do pani.

Sarah spróbowała przerwać ten monolog.

- Nie musi pan nic robić. Sama to załatwię - rzekła twardo.

- Ale jak? Nie ma pani przecież telefonu, prawda?

- Skąd pan o tym wie? - zaniepokoiła się znowu.

Po krótkiej chwili milczenia odparł sardonicznie:

- Sama pani mi powiedziała, grając utalentowanego pana Martina, pamięta pani?

- Och, tak.

Zastanawiała się, co zrobić z zepsutym samochodem. Tristram wróci późno w nocy, a nie знаła nikogo innego, kto mógłby jej pomóc. "No, cóż - pomyślała - wolę mieć raczej do czynienia z policją niż mieć zobowiązania wobec tego faceta."

Spróbowała raz jeszcze.

- Na skrzyżowaniu, o milę stąd, jest budka telefoniczna. Proszę się tam zatrzymać, a ja zadzwonię do warsztatu.

- Wątpię, czy ktoś tam jeszcze będzie. Jest wpół do piątej. A ja znam szefa i mam jego telefon domowy.

"Jest nie do zniesienia, ma odpowiedź na wszystko"
- pomyślała, zaciskając zęby.

Minęli skrzyżowanie nie zatrzymując się.

- W porządku - rzuciła. - Wolałabym jednak załawić to sama. Tristram spróbuje go potem naprawić - skłamała.

Garrick Raven skinął głową.

- Ach, tak. Tristram, zapomniałem o nim. Nie sądzę jednak, by był zadowolony, jeśli wyśle go pani w nocy po samochód. Musiałby go holować lub przynajmniej wymienić tam jakąś część. Dużo prościej będzie, jeśli ja zadzwonię, czyż nie?

-I tak pan to zrobi, niezależnie od tego, co powiem. Proszę się tylko upewnić, że rachunek przyślą na mój adres.

Uśmiechnął się do niej.

- Tak będzie najlepiej. Zresztą ostrzegała mnie pani, że jest uparta.

Była zbyt wściekła, by odpowiedzieć. Wiózł ją przynajmniej prosto do domu, a mogła się po nim przecież spodziewać czego innego. Byli już jednak prawie na miejscu i czuła się dużo lepiej, wiedząc, że jedyną rzeczą, za którą powinna być mu wdzięczna, jest telefon do warsztatu, no i oczywiście to nieuniknione podwiezienie.

- Przygotowuje się pani do spędzenia pracowitej wiosny? - skinął głową ku paczkom i torbom leżącym na tylnym siedzeniu landrovera.

- Tak, ale nie zbieram zamówień - odparła niegrzecznie.

- Och, nie miałbym tak niestosownych wymagań - mruknął.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Lekki uśmiech zaokrąglił jego twardo zarysowane usta. Zadrżała.

- Zimno? Jesteśmy już niedaleko.

Znowu zapadła cisza. Nie mogła się doczekać chwili, w której wysiadzie z tego samochodu.

- O, już jesteśmy na miejscu - mruknął do siebie, gdy wjechali na drogę prowadzącą do Sedgcombe. Gdy tylko stanął przed domem, natychmiast wysiadła. Wniósł jej bagaże na ganek, podczas gdy ona otwierała drzwi. Zdecydowała, że nie zaprosi go do środka.

- Czy nie zapomniała pani o czymś? - jego aksamitny głos był łagodny, lecz przejął ją dreszczem, kiedy zabrzmiał tuż przy jej uchu.

Odwróciła ku niemu głowę.

- O czym?

- O kluczykach do samochodu. Mechanicy będą ich potrzebować.

- Och, rzeczywiście - wyjęła je z kieszeni i wręczyła mu, mówiąc automatycznie "dziękuję".

-I proszę się nie martwić. Samochód wkrótce będzie naprawiony. Przekona się pani, że zawsze dotrzymuję słowa. Dobranoc! - zawołał, wskoczył do landrovera i odjechał.

Sarah porządkowała jeszcze zakupy, gdy wrócił Tris.

- Cześć, Sal. Czy wszystko w porządku? - spytał, rozglądając się niespokojnie dookoła. - Nie widziałem na zewnątrz twojego samochodu.

Opowiedziała mu o ponownym pojawieniu się Ravena.

- No cóż, miałem więc szczęście - rzekł, gdy skończyła. - Oszczędził mi wielu kłopotów. Tobie zresztą również.

- To się dopiero okaże - powiedziała ponuro.

- Dobry Boże, nie ucieknie chyba teraz z tym twoim starym gruchotem?

Nie próbowała nawet wyjaśniać Trisowi swej obawy przed Garrickiem Ravenem, ale zadowolona była z tego, że nie musiała go prosić o pomoc przy samochodzie. Im szybciej uniezależni się od wszystkich mężczyzn, tym będzie szczęśliwsza.

Następnego dnia około piątej usłyszała dźwięk otwieranych drzwiczek samochodu.

- Panna Martin? - spytał mężczyzna, stojący na stopniach ganku. - Naprawiliśmy pani samochód. Chodzi teraz jak szwajcarski zegarek.

- Jak szybko! Dziękuję bardzo.

- Wie pani, szef tańczy tak, jak mu zagra pan Raven - rzekł z łobuzerskim uśmiechem.

"Ja na pewno nie będę" - pomyślała. Głośno zaś spytała z lekkim niepokojem:

- Czy ma pan rachunek.

- Jest w schowku, proszę pani. A kluczyki są w stacyjie.

Pospieszyła, by sprawdzić schowek, i westchnęła z ulgą, ujrzawszy rachunek.

W tydzień później, wróciwszy pewnego popołudnia z malarskiej wyprawy, zauważyła nową skrzynkę na pocztę i mężczyznę zdejmującego z dachu drabinę. Tristrama również nie było cały dzień, dom więc był pusty.

- Wykonałem wszystkie prace na zewnątrz - rzekł do niej robotnik. - Czy nie trzeba czegoś naprawić w środku?

- Kto pana przysłał? - spytała, otwierając drzwi.

- Agencja. Kazali wykonać wszystkie prace, nim rozpocznie się sezon.

Pomyślała, że zapewne tak było rzeczywiście. Brak telefonu sprawiał, że trudno było ją zawiadomić o odwiedzinach. Poprosiła, by naprawił wypaczone framugi okienne; poza tym nie było niczego więcej do zrobienia.

Odchodząc robotnik rzekł:

- Wspominali tylko o skrzynce i przeciekającym dachu, więc to chyba wszystko.

Dopiero później zaczęła się zastanawiać nad tą wizytą.

- Tris - spytała podczas kolacji - czy wspominałeś w agencji o koniecznych naprawach?

- Wybacz Sal, ale mam inne zajęcia. Pamiętaj, że nie zostanę już tutaj długo.

- Skąd więc wiedzieli, że dach przecieka i trzeba postawić skrzynkę pocztową? - odsunęła pusty talerz i założyła ręce na głowę.

- Przecież to nie twój dom. Czym się zajmujesz?
- zapytał Tris.

Miała nadzieję, że rzeczywiście nie było powodu do obaw, ale ten incydent znowu zniżył jej spokój. Była już pewna, że zapomniała o Ravenie.

3.

Kilka dni później Sarah ogarnęły wyrzuty sumienia. Nie zapytała nawet Trisa, co zamierza robić po opuszczeniu domku. Zazwyczaj nie była samolubna, ale zdawała sobie sprawę, że ostatnio bardzo się od niego odsunęła. Tego wieczora jednak czuła się na tyle pewna swej najbliższej przyszłości, że postanowiła przy kawie poruszyć ten temat.

- Już myślałem, że nigdy nie zapytasz, Sal. Mam wrażenie, że wszystkie moje kłopoty skończyły się. Czy wiesz, jaki z tego Eddiego dynamit? Wyobraź sobie, że przekonał ojca, by pomógł mu otworzyć sklep w Silvercombe. Zamierzają sprzedawać turystom wyroby artystyczne i obrazy, ale głównie prace garncarskie Eddiego - przerwał i wziął głęboki oddech.

- Nad sklepem są dwa mieszkania i Eddie zamierza je wynająć. Najchętniej komuś, kto mógłby również tworzyć rzeczy, które można by potem sprzedać komuś w sklepie.

- Rozumiem. To dobry pomysł.

- Eddie ma nadzieję, że umieścisz u niego kilka swoich obrazów.

- Hm... wszystko zaczyna się układać, prawda?

Następnego dnia kolejny gość przeszkodził Sarah w jedzeniu drugiego śniadania. Była niemal pewna, że zobaczy Ravena, a tymczasem byli to jacyś nieznanymi mężczyźni.

- Mamy tu zainstalować telefon - rzekł jeden z nich.

Pomyślała, że to dobry pomysł, gdyż pierwsi wacajni goście powinni zjawić się wkrótce po odjeździe

Tristrama. Telefon na pewno ułatwi jej życie i będzie kolejnym krokiem do niezależności. Poszła do pracowni, by wykorzystać światło dzienne, lecz zaraz zadzwonił telefon. Ręka jej drgnęła i położyła na palecie jeden kolor na drugi. Zaklęła. "To z pewnością inżynier lub agencja" - pomyślała, wycierając dłonie o kitel. Podniosła słuchawkę.

- Sarah Martin.

- Ach, dziękuję. Zapomniałem, jak pani ma na imię. Zadowolona z telefonu? - spytał Garrick Raven.

Jego głos brzmiał przez telefon jeszcze melodyjniej niż w rzeczywistości, ale nie była w stanie tego docenić.

- Skąd zna pan numer telefonu? - spytała, choć przeczuwała odpowiedź.

- Zapłaciłem za niego. Jestem nowym właścicielem domku.

- Pan sądzi, że może kupić wszystko, co chce, prawda? Ze mną się to panu nie uda.

"Niech go diabli" - pomyślała.

- Och, myślę, że w końcu dam sobie radę. Zresztą to pani zaczęła tę szczególną grę. Pamięta pani?

- Czy kupił pan ten domek, by dostać mnie wraz z nim? - spytała przestraszona.

Roześmiał się.

- Nie, to był uśmiech fortuny, podobnie jak nasze spotkanie na szosie.

- Nie wierzę.

- Nie przywykłem do tego, by wątpiono w moje słowa - rzekł ostro. - A pani z pewnością nie ma pojęcia o tym, w jaki sposób kupuje się nieruchomości.

Wątpię, czy mógłbym zdobyć Sedgcombe w ciągu kilku tygodni tylko dlatego, że tego zapragnąłem. Jest to właściwie jeden z trzech domków, które kupiłem miesiąc, a może więcej temu. Obecnie sam mieszkam w jednym z nich.

- Twierdzi pan, że przychodząc na wystawę, nie wiedział, iż tu mieszkam, choć był pan już wtedy właścicielem domku?

- Właśnie. Wiedziałem tylko, że Sedgcombe jest wydzierżawione, nic ponadto. Zresztą, była pani tylko sublokatorką, choć boleję nad podobnym nazwaniem tak utalentowanej i pięknej osoby. I to nie jedyną.

Zignorowała pochlebstwo.

- Dlaczego więc przyszedł pan do galerii?

- Ach, to znacznie dłuższa historia i chciałbym ją pani opowiedzieć podczas obiadu.

Naprawdę był trochę zbyt spokojny i pewny siebie.

- Nie, dziękuję. Nie jestem nią zainteresowana. Skoro zostałam wciągnięta w pańskie interesy, wołałabym, by nasza znajomość pozostała na tym etapie. Będę się z panem kontaktować przez agencję. - Teraz dopiero zdała sobie sprawę z tego, że zaproponował jej pozostanie w domku, wyrzucając jednocześnie Trisa. Nie lubiła, by nią manipulowano.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Zaproponowałem pani letnią pracę tutaj i wymaga ona kontaktowania się ze mną w wypadku jakichś problemów. Stąd telefon - choć oczywiście może pani używać go również do prywatnych celów. To chyba rozsądne, prawda?

- Podszedł mnie pan.

- Wcale nie usiłowałem panii podejść. Zadała mi pani pytanie, dałem więc odpowiedź. Bardzo pożądaną, jak sędzę.

- Dlaczego nie powiedział mi pan wtedy, na szosie, że kupił domek?

- Sądziłem, że ma pani i bez tego dość problemów.

- Ach, więc uważa pan jednak, że jest to coś, czym powinnam się martwić? - warknęła.

- Może pani przekreślać moje słowa, jak chce, ale muszę wiedzieć, czy chce pani tę pracę, czy nie.

- Nie chcę! - rzuciła słuchawkę na widełki.

Przez chwilę stała oszołomiona i wstrząśnięta. "Boże, co ja zrobiłam?" - pomyślała. Ale nic nie zmusiłoby jej do odwołania tych słów przed Ravenem. Prędzej umarłaby. Opadła na taboret stojący przy stole kuchennym i zaczęła rozpamiętywać tę nieszczęsną rozmowę. Po pewnym czasie usłyszała szczekanie psa. W drzwiach kuchni stanął Tristram, a za nim biało-brązowy spaniel.

- Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha, Sal. Co się stało?

- Nic, miałam okropny dzień, to wszystko. Po całym domu kręcili się faceci zakładający telefon.

- Och, to dobrodziejstwo dla ciebie, prawda? A ja przywiozłem ci jeszcze jedno. Pozwól przedstawić sobie Minette.

Na dźwięk swego imienia pies przysunął się nieco ku Sarah. Tris wszedł do środka.

- Uważałem, że powinnaś mieć towarzysza i obrońcę podczas lata, a Min zgłosiła się jako kandydatka.

Było to zbyt wiele dla Sarah. Jej oczy wypełniły się łzami i zakryła twarz.

- O, do diaska, Sal. Myślałem, że będziesz zadowolona! Nastawię wodę - rzucił zdesperowany. - Gdzie jest herbata? - spytał po chwili z głębi kredensu.

- Och, ja to zrobię - rzekła podnosząc się. - Wybacz mi, trafiłeś na zły moment. Nie mogę sobie dać rady z jednym obrazem, a i ci robotnicy nie poprawili mi nastroju.

Zmarszczył brwi.

- Nie żałujesz chyba swojej decyzji?

- Skąd masz Min? - przerwała mu pośpiesznie.

- Och, to pies Debbie. Ona przeprowadza się ze swoją przyjaciółką do mieszkania nad sklepem, a ponieważ znajduje się ono na drugim piętrze, nie jest zbyt odpowiednim miejscem dla psa.

- Nie rozumiem, jak można znieść rozstanie z nią.

- Właśnie nie może. Poza tym zagoniła mnie przed wyjściem do prac hydraulicznych.

- Biedny Tris! - Sarah uśmiechnęła się mimo fatalnego nastroju i zaparzyła herbatę.

- Tak długo, jak ty będziesz zajmować się psem, Debbie będzie o niego spokojna. Powiedziałem jej, jakie to wspaniałe miejsce. Min dotrzyma ci towarzystwa podczas spacerów.

- Naprawdę nie wiem, czy powinnam ją wziąć. Nie jestem pewna, czy tu zostanę.

"Jest to niedomówienie roku" - pomyślała. Zauważyła jednak, że Debbie nie jest Trisowi obojętna i ucieszyło ją to.

- Nikt z nas nie jest niczego pewien. Sądzę jednak, że Min wolałaby ciebie niż schronisko dla psów. Prawda, staruszeko?

Tris nie został długo i wychodząc zostawił psa.

- Cóż, wygląda na to, że zostajesz, mała? Choć, jeśli sprawy nie potoczą się inaczej, możemy obie wylądować w schronisku.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć, co nie było spowodowane tylko tym, że nie należąca do najbliższych Minette leżała na jej nogach. Nie wspomniała Trisowi, że Raven jest nowym właścicielem domku i nie napomknęła o nieprzyjemnej rozmowie telefonicznej. Dowiedziała się jednak, że oba mieszkania nad sklepem Eddiego były już zajęte. Wydawało się więc, że odmawiając Ravenowi, spaliła za sobą ostami most. Przed zaśnięciem zdecydowała, że zadzwoni do agencji i zapyta o jakieś inne lokale, a potem sama zacznie poszukiwania. Martwił ją fakt, że będzie to z pewnością powiązane z jakąś pracą, bo przy wakacyjnych cenach nie mogła sobie pozwolić na płacenie normalnego czynszu. A praca oznaczała, że na malowanie nie zostanie jej zbyt dużo czasu. Wyglądało na to, że dużo zapłaci za swą niezależność.

Minette obudziła Sarah następnego ranka, prosząc o spacer. Gdy wyszły na dziedziniec, dziewczyna ujrzała najpierw staroświecki samochód mini, wypełniony prześcieradłami i kocami, a potem kobietę, równie szeroką jak wysoką, wychodzącą z części domku zajmowanej dotąd przez Trisa.

- Dzień dobry! Daisy z agencji! - zawołała przedstawiając się. - Wkrótce do pani zajrzę, mam list dla pani - i spojrzawszy krytycznie na odzienie Sarah, wsiadła do auta.

Czując się zupełnie wytracona z równowagi przez to nagłe rozpoczęcie dnia, Sarah wróciła do domu. Po kwadransie, gdy gotowała śniadanie i zastanawiała się, co agent napisał w liście, przyszedł Tristram.

- Cześć! - zawołała uśmiechając się. - Jak tam straszna Daisy?

Tristram nie odpowiedział uśmiechem.

- Biega jak trąba powietrzna. Wiesz, do końca terminu mojej dzierżawy pozostało parę dni, chyba mógłbym więc już teraz przenieść się do Silvercombe. Jest tam mnóstwo rzeczy do zrobienia, jak ci już wczoraj mówiłem. Przygotowanie sklepu i...

- Oczywiście, czemu nie? - przerwała Sarah lekkim tonem, choć zmartwiła ją nagłość jego decyzji.

- Och, to dobrze. Wiedziałem, że mnie zrozumiesz. Pojadę już teraz.

- Hej, zaczekaj chwilę, nie dałeś mi swego nowego adresu. I zanotuj sobie mój numer telefonu.

Po wymienieniu informacji, Tris znowu ruszył ku wyjściu.

- Cześć! - zawołał, ustępując z drogi Daisy, która właśnie nadjechała.

- Nie zapominaj o mnie! - krzyknęła Sarah, ale Trisa już nie było. Odwróciła się do Daisy. - Wspomniałaś, że masz do mnie list z agencji.

Daisy sięgnęła do kieszeni swego płaszcza.

- Właściwie to jest od pana Ravena. Przemiły dżentelmen, prawda? - mówiła Daisy. - Za każdym razem, gdy go widzę, żałuję, że nie jestem o dwadzieścia lat młodsza - zachwycała się. I ten głos, głęboki i aksamiitny.

Sarah spojrzała na datę z poprzedniego dnia, widniejąca w rogu. "Droga pani Martin - przeczytała nagłówek napisany śmiałym, ale zaskakująco wyraźnym pismem. - Piszę, by przedstawić pani Daisy, która wydaje się wiedzieć wszystko o wynajmowaniu domków na wakacje, szczególnie w Sedgcombe. Kupiłem ją wraz z nieruchomością..."

"Tak jak mnie" - pomyślała Sarah gorzko i czytała dalej:

"...Jak sędzę, może się dla nas obojga okazać nieoceniona. Jeśli jednak ma pani jakieś wątpliwości, może pani dzwonić do mnie na powyższy numer. Gdyby nikt nie odbierał, proszę rozmawiać z agentem. Kiedy dostanie pani ten list, telefon będzie już zainstalowany. Agencja będzie informować panią o przyjeździe gości.

Mam nadzieję, że samochód nie sprawia żadnych kłopotów. Ufam, że zobaczymy się w sympatyczniejszych okolicznościach.

Z poważaniem Garrick Raven"

Z pewnością napisał list przed rozmową telefoniczną. Umiarkowany ton listu sprawił, że Sarah zrobiło się przykro i nieswojo, miała niemal poczucie winy. Czy zareagowałaby inaczej, gdyby najpierw otrzymała list? Nie, raczej nie. Mieszkając w tym domu, czuła się właściwie jak więzień Ravena.

- Czy wszystko w porządku? - spytała Daisy, gdy milczenie przedłużało się.

- Och, tak.

Daisy odeszła do swoich zajęć. Sarah znowu spojrzała na list. Nazwa domku, w którym mieszkał Raven,

wydała się jej znajoma. Jechało się do niego od skrzyżowania, na którym Raven nie chciał się zatrzymać przy budce telefonicznej podczas ich wspólnego powrotu. To wyjaśniało jego nagłe pojawienie się owego popołudnia na tej samej szosie. Znaczyło również, że mieszkał zbyt blisko Sedgcombe, by mogła czuć się swobodnie.

Następnego ranka zadzwoniła do agencji, załatwiła wszystkie sprawy, a potem przejrzała ogłoszenia w lokalnych gazetach. Nie były szczególnie zachwycające. Być może było za późno na szukanie czegoś od kwietnia; większość sezonowych posad była już obsadzona. Zresztą, czy jej sytuacja poprawiłaby się, gdyby została kucharką albo kelnerką? Skończyła kurs gotowania, ale nie o tym teraz marzyła. Mimo wszystko zdecydowała, że niezależnie od tego, jak sprawy się ułożą, zostanie w Exmoor.

Upłynęły prawie dwa tygodnie i w domku zjawili się pierwsi goście. Kończył się termin jej dzierżawy. W dniu, w którym wychodziła lokalna gazeta, już o godzinie ósmej rano była przy kiosku. Usiadła w samochodzie i zaczęła lekturę od kolumny "Lokale". Zauważyła to ogłoszenie od razu. "Domek do wynajęcia w zamian za pełnienie obowiązku dozorczy. Umiarkowany czynsz. Kontakt przez agencję". Od razu wiedziała, że chodzi o Sedgcombe. Powinna być na to przygotowana. Następnie przejrzała ogłoszenia dotyczące pracy. Choć nie miała pojęcia, czego szuka, na pewno nie spodziewała się ogłoszenia, które natychmiast przyciągnęło jej uwagę: "Potrzebny artysta do prowadzenia kursów malarstwa dla wakacyjnych go-

ści. Niskie wynagrodzenie, doskonałe warunki mieszkaniowe. Także telefon". Rozejrzała się wokół. Musi zadzwonić. Jej umysł na chwilę przestał pracować, ale szybko przypomniała sobie, gdzie jest najbliższa budka telefoniczna.

-... hotel - odezwał się w słuchawce dziewczęcy głos.

Sarah nie dosłyszała nazwy.

- Przeczytałam w ogłoszeniu, że potrzebny jest artysta do prowadzenia kursów - przerwała, bojąc się, że usłyszy: "Przykro mi, ale ta posada jest już zajęta".

Jednak zamiast tego dziewczyna rzekła:

- Och, to bardzo dobrze. Czy zechciałaby pani przyjść na rozmowę?

Czy zechciałaby?

- Ależ oczywiście. Proszę podać godzinę.

- Chwileczkę, zapytam dyrektora. Jakie mam podać nazwisko?

Sarah szukała w portmonetce monet. Ta rozmowa nie mogła zostać przerwana.

- Panno Martin - odezwała się po kilku długich minutach dziewczyna. - Pan Blair chciałby się z panią spotkać o piętnastej, jeśli to pani odpowiada.

- Tak, oczywiście. Gdzie leży hotel?

- To hotel Windycombe. Mam nadzieję, że ma pani samochód, gdyż hotel leży na uboczu.

Windycombe! Tak nazywał się dom, który malowała.

- Owszem, mam. Czy to zamek Windycombe?

- Właśnie. Czy zna go pani?

- Tak. Będę tam wobec tego o piętnastej.

- Czy mogłaby pani przywieźć z sobą kilka swoich prac?

Kiedy Sarah odłożyła słuchawkę, pomyślała, że było to zbyt piękne, aby mogło okazać się prawdziwe. Nigdy nie dostanie tej pracy. Poza tym nigdy w życiu nikogo nie uczyła.

Kiedy wybierała obrazy, które chciała z sobą zabrać, zadzwonił telefon. Niewiele brakowało, a nie podniosłaby słuchawki, obawiając się, że to Garrick Raven. Był to jednak agent, który chciał ją poinformować, że następnego dnia ktoś przyjedzie obejrzeć domek. Uświadomiło jej to dokładniej niepewność sytuacji i konieczność znalezienia z niej wyjścia.

*

4.

Wiosna nadeszła do Exmoor późno, ale osłonięta okolica, w której leżało Windycombe, pełna była pierwiosnków i lśniącej zieleni. Przy otwartej bramie wjazdowej wznosił się zakończony blankami mur stróżówki. Zahamowała i przeczytała nowy napis: "Windycombe Country House Hotel - otwarcie pod koniec maja".

Przejechała powoli przez bramę i wkrótce ujrzała z bliska stary kamienny zamek, który malowała kiedyś z daleka.

Andrew Blair okazał się niewiele starszy od niej. Był chudy, miał rudą brodę i uśmiechał się na powitanie. Wziął jej obrazy i oboje weszli do środka. Wyłożony kamieniami hol wydał się przyzwyczajonej do światła słonecznego Sarah dość ponury. Dyrektor szedł szybko naprzód i przed wejściem do biura tylko kątem oka zdołała zauważyć gotyckie łuki i zestaw zbroi.

- A teraz - powiedział nieśmiało, siadając za swoim biurkiem - proszę mi trochę o sobie opowiedzieć.

Zaczęła mówić, choć nie sądziła, by było to szczególnie imponujące.

- Dobrze. Obejrzę pani prace, choć muszę się zwierzyć, że nie jestem ekspertem w dziedzinie malarstwa. Claudia Willow, która jest odpowiedzialna za odnawianie zamku, jest artystką, ale przebywa obecnie za granicą, a my nie mogliśmy czekać na jej powrót.

Sarah obawiała się, że upodobania Blaira nie będą zgodne z jej. Był jednak zachwycony obrazem i nieco

zdziwiony, gdy ujrzał zasypany śniegiem Windycombe.

- A mieszkanie? - zapytała.

- Och, jest dosyć szczególne. To stróżówka. Czy chciałaby się pani rozejrzeć przed odjazdem?

- Nie, dziękuję. Jestem pewna, że będę zadowolona.

Wkrótce potem Blair pożegnał ją sakramentalnym: "Damy pani znać za kilka dni". Odjeżdżając nie miała dużej nadziei; zaledwie pobieżnie przyjrzała się stróżówce. Nie chciało jej się wierzyć, że kiedykolwiek takie rzeczy się zdarzają. Ale po ciągnącym się w nieskończoność weekendzie, w poniedziałkowe popołudnie, dostała od Blaira wiadomość, że otrzymała posadę. Była tak podniecona, że musiała podzielić się z kimś nowiną. Zadzwoiła do Trisa.

- O, Boże - usłyszała jego stłumioną odpowiedź. - Widziałas ogłoszenie? Janice bardzo się zmartwi, gdy jej o tym powiem. Po rozmowie była pewna, że ma spore szanse. Cóż, z tym doświadczeniem w nauczaniu, które ma... Zresztą, nie mogę zrozumieć, dlaczego starałaś się o tę posadę?

Sarah próbowała usprawiedliwić się:

- Teraz, kiedy zjeżdżają się goście, nie jest tu zbyt spokojnie. Jestem pewna, że nie namalowałabym wielu obrazów - skłamała.

Prawdziwy powód mógł wywołać u Trisa jeszcze większe niedowierzanie. Po krótkiej rozmowie o Minnette i Debbie, jej byłej właścicielce, Tristram rzekł:

- Przyjeźdź do nas, jeśli potrafisz się rozstać ze swoim średniowiecznym zamczyskiem.

Obiecawszy, że to zrobi, odłożyła słuchawkę. Dlaczego wybrano ją, a nie Janice? Może na posadzie tego typu bardziej liczył się wygląd niż kwalifikacje? Jeśli tak było, to przy całej swej skromności musiała przyznać, że nie ma nic dziwnego w tym, że wybrana ją, a nie przysadzistą, myszkowatą Janice. Niemniej jednak czuła się nieco dziwnie.

Nadszedł nareszcie dzień, w którym miała opuścić domek. Oddając klucz Daisy, zapytała o Ravena.

- Powiedzieli mi, że obecnie przebywa za granicą. Myślę, że jest jednym z tych złotych chłopców, czy jak ich tam zwać.

Sarah nie dbała o to, gdzie on się znajduje, byle tylko był daleko od Exmoor.

Kiedy przyjechała do Windycombe, pan Blaire pokazał jej nowy dom. Stróżówka była po prostu kamienną wieżą, w której znajdowały się trzy kwadratowe pokoje, jeden na drugim, połączone spiralnymi, kamiennymi schodami.

- Czarujące - powiedziała. - I wszystko wygląda na odnawiane.

- Tak, stróżówką zajęliśmy się na samym początku. Myślę, że teraz robotnicy skoncentrują się na głównym budynku i otworzymy hotel na czas.

- Cóż, jeśli i on wygląda podobnie, nie powinien pan mieć żadnych reklamacji.

- Och, na pewno, Avenger Company nigdy nie oszczędza na swoich przedsięwzięciach - powiedział dumnie.

"Jaka dziwna nazwa dla towarzystwa zajmującego się hotelami" - pomyślała.

- Niech pani urządzi się teraz. Żyjemy tu z dala od cywilizowanych miejsc, ale gdyby pani czegoś potrzebowała, to proszę przyjść do Marjorie, mojej żony. Jest kucharka.

Dopiero późnym wieczorem zasiadła z zadowoleniem do swego pierwszego posiłku w nowym domu. Uśmiechnęła się nawet, pomyślawszy o Ravenie. Uwolniła się wreszcie od jego pazurów.

W ciągu tygodni, które pozostały do otwarcia hotelu, zajmowała się projektowaniem broszur i plakatów o lekcjach rysunku, kupowaniem materiałów malarskich i dalekimi spacerami z Minette. Odkryła, że Windycombe ze swymi rzekami, wodospadami, ogrodami, lasami i wrzosowiskami w dalekiej perspektywie jest rajem dla malarzy. Nigdy nie będzie musiała odchodzić daleko od hotelu ze swoimi uczniami. Blair zapytał ją, czy mogłaby przychodzić do hotelu każdego wieczora przed kolacją aż do powrotu panny Wil-
low.

- Wiemy, że goście czują się lepiej, jeśli w pobliżu jest ktoś, kto potrafi odpowiadać na ich pytania - wyjaśnił.

Ku zdumieniu Sarah, na pierwsze zajęcia, które miały się odbyć następnego ranka, zgłosiło się trzech entuzjastów. Początek jednak nie okazał się zbyt pomyslny - nad zamkiem zawisły groźne, szare chmury. Mała grupka zebrała się więc w galerii, której dyrektor pozwolił używać na wypadek deszczu.

Po zajęciach wciąż padało; zamek okrywała mgła. Zostawiła wszystkie swoje przybory i narzuciwszy na głowę płaszcz przeciwdeszczowy, pobiegła w dół dro-

gi do stróżówki. Na zewnątrz panował taki mrok, jakby to nie było południe, lecz zmierzch.

Samochód musiał zbliżyć się do niej bardzo powoli, gdyż nie słyszała go, ani też nie widziała żadnych świateł. W ostatniej chwili uskoczyła na bok, przewracając się niemal. Wyprostowała się jednak od razu i obejrzała za siebie. Z okna wychyliła się twarz zaniepokojonego mężczyzny. Zauważyła, że samochód ma biały kolor, i w tym samym momencie głos, którego nie mogła pomylić z żadnym innym, zapytał:

- Czy nic się pani nie stało?

Przeszył ją dreszcz, lecz nie był on spowodowany panującym chłodem. Uniosła dłoń w uspokajającym geście.

"To byłby wyjątkowy pech, gdybym dała się rozjechać właśnie jemu" - pomyślała, idąc ku stróżówce. Gdyby tylko opuściła hotel kilka minut wcześniej, nigdy by się na niego nie natknęła. Ale po chwili z niechęcią pomyślała, że i tak jej nazwisko jest na plakatach rozwieszonych w hotelu. Przypuszczała, że przyjechał na szeroko reklamowany niedzielny obiad. Przynajmniej nie zostanie na dłużej w hotelu, skoro ma własny domek na wrzosowisku.

Próbowała zjeść obiad, ale jedzenie stawało jej w gardle. Była pewna, że Raven nie przepuści sposobności do kontynuowania tego, jak to nazywała, prześladowania. Lecz kiedy zadzwonił dzwonek, poczuła niemal ulgę. Miała wrażenie, że jej serce przestało bić, jak zawsze na jego widok. Ale tym razem ucieszyła się niemal z jego przyjścia. Może dlatego, że jego twarz była znajoma, a przez ostatnie tygodnie przebywała

wyłącznie wśród obcych. Poza tym jego uśmiech i głębsza niż kiedykolwiek opalenizna czyniły go szczególnie przystojnym, a przy tym zdawał się być szczerze zadowolony z tego, że ją widzi. Uśmiechnęła się do niego.

- Nie zaprosi mnie pani do środka? Zdaje się, że naszym przeznaczeniem są spotkania w deszczu. No, cóż, to przecież Exmoor.

Cofnęła się o krok, zahipnotyzowana niemal jego wzrokiem.

- Nie wygląda pan na kogoś, kto spędził dużo czasu w deszczowym klimacie.

- Rzeczywiście, na Jamajce nie spadła nawet kropla.
- Pochylił się, by poklepać Minette, która kręciła się wokół niego.

Frontowe drzwi prowadziły wprost do gotyckiego salonu. Składające się z oprawionych w ołów szybek okna i pokryte tkaniną płaszczyzny ścian łączyły się w harmonijną całość z dywanem w czerwono-biały wzór fleur-de-lys. Mimo że nie należało to do niej, czuła zadowolenie na myśl, że Sedgcombe wyglądało przy jej obecnym lokum jak wiejska chata.

- Był pan tam na wakacjach? - spytała.

- Niezupełnie. Kiedy to jest możliwe, staram się łączyć interesy z przyjemnościami. Ale przyszedłem zapytać, czy nic się pani nie stało?

- Nie, niepotrzebnie się pan martwił. To zresztą moja wina, nie patrzyłam na drogę. Jestem zdumiona, że mnie pan rozpoznał.

Nie chciała mu okazać, jak bardzo się cieszy z jego odwiedzin.

- Nie mógłbym pani nie poznać - rzekł z naciskiem, odnawiając jej strach przed vendettą.

- Przepraszam, widzę, że przeszkodziłem pani w posiłku.

- Ależ nie, właśnie skończyłam - rzekła, a potem dorzuciła automatycznie. - Napije się pan kawy?

Zgodził się od razu, jakby nigdy nie padły między nimi ostre słowa. Podczas gdy ona przygotowywała kawę za dębowym barkiem, oddzielającym część kuchenną, on wyciągnął się wygodnie na krześle. Zdjął z siebie znaną jej już wilgotną, zamszową kurtkę i został w swetrze, który podkreślał jego silne barki. Ciemne włosy miał teraz nieco dłuższe niż poprzednio. Opadały na kołnierzyk, nadając mu atrakcyjny, cygański wygląd. Nie mogła się powstrzymać od patrzenia na niego; na to, jak krzyżuje nogi, splata palce pod brodą i spogląda na nią. Czuł się w jej domu w równym stopniu odprężony, jak ona była spięta. Zirytowana skoncentrowała się na parzeniu kawy. Aby przerwać panującą ciszę zapytała:

- Dobrze się pan bawił na obiedzie w hotelu?

- Niestety, jeszcze tam nie byłem - rzekł i uśmiechnąwszy się dodał: - Ale niech pani nie sądzi, że proszę ją o jedzenie.

Mimo to położyła na tacy również herbatniki, myśląc, że jeśli Raven się nie pośpieszy, nie zdąży na uroczysty obiad. Choć właściwie była pewna, że potrafiłaby skłonić restauratora, aby podał mu wspaniały posiłek, nawet gdyby stoły były już uprzątnięte, a służba wyszła do domu.

Kiedy taca była zastawiona, poderwał się z krzesła i zaproponował, że zanie sie ja do stołu. Zaskoczyło to Sarah. Usiedli naprzeciw siebie w fotelach, a między nimi ułożył się spaniel. Oparłszy pysk na łapach wodził oczami od dziewczyny do jej gościa.

Raven zaśmiał się.

- Wygląda jak sędzia na korcie tenisowym. Nie miała go pani w Sedgcombe, prawda?

- Jej - poprawiła Sarah. - Nie, nie miałam, ale to długa historia. Min należy do mojej przyjaciółki. - Była zadowolona, że tak niezobowiązująco może rozmawiać o psie; jej wyobraźnia pracowała, przypominając o ich poprzednim, mniej przyjacielskim spotkaniu. "Może reagowałam zbyt popędliwie" - pomyślała, nalewając kawę.

- Podoba się pani w Windycombe? - spytał, przerywając jej zamyślenie.

- Bardzo. Zresztą wiedziałam, że tak będzie. Malowałam ten zamek, pamięta pan?

- Ach, tak - odparł, obojętnie skinąwszy głową. Najwyraźniej nie zamierzał wznowić swej oferty kupna jej obrazów. Prawdopodobnie pochlebiła sobie, myśląc, że martwił się, iż przepadł mu interes - szczególnie, że byłby raczej marny. Zastanawiała się, co zawiodło go na Jamajkę.

- Miałam szczęście, że znalazłam pracę w tak odpowiednim momencie.

- Jak się pani o niej dowiedziała?

- Przeczytałam ogłoszenie w miejscowej gazecie. Choć, póki nie zadzwoniłam, nie wiedziałam, że to Windycombe.

- Więc jest pani raczej zadowolona, że praktycznie wygnałem panią z tego domku? - spytał, krzywiąc sarkastycznie usta i dopijając kawę.

- Nie powiedziałabym - odparła ostro. - Nie byłem wówczas zadowolona, martwiłam się. - Była zaskoczona tym, że powiedział, iż ją wygnał. Może nie miał już powodu, by ją tam dłużej trzymać?

- W każdym razie - rzucił, rozglądając się po bogato urządzonej wnętrze - to wielki krok naprzód po moim nędznym domku. To miejsce bardziej do pani pasuje.

Jego stalowoszare oczy spoczęły na niej z ciepłym uśmiechem. Poruszyła się niespokojnie. Pomyślała, że mimo wszystko woli nie być z nim w zbyt przyjaznych stosunkach.

- Czy maluje pani portrety? - spytał nagle.

- Nie, teraz nie. - Wyobraziła sobie, jak zamawia swój portret, a następnie wieszka go w jakiejś pretensjonalnej sali konferencyjnej.

- Szkoda. Powinna pani namalować kiedyś autoportret. Choć wątpię, czy na jakiegokolwiek palecie można by znaleźć tak wspaniałą błękitną barwę, jaką mają pani oczy.

Poczuła, że się rumieni.

- Farbami można oddać każdą barwę - rzekła. - Jeszcze trochę kawy?

- Tak, proszę. - Przesunął swoją filiżankę po małym stoliku. - Pani "przyjaciół" z domku... jak on miał na imię? Chris? Czy utrzymujecie z sobą kontakt?

- Tristram. Tak - rzekła twardo, podając mu napełnioną filiżankę. - Mieszka niedaleko stąd, na wybrzeżu.

Raven popijał kawę. Jego spojrzenie stało się pełne zadumy. Nie potrafiła podtrzymać rozmowy. Ich wzajemne stosunki były zbyt nacechowane despotyzmem z jego strony i prawdopodobnie zbyt dużą urazą z jej, by mogły przerodzić się w normalną znajomość. Od samego początku wprowadził zamieszanie w jej życiu.

Kiedy skończył pić, powiedziała:

- Proszę mi wybaczyć, ale wkrótce muszę pójść do hotelu.

- Oczywiście - odparł. - Rozumiem.

Oboje sięgnęli jednocześnie po swoje puste filiżanki i nagle poczuła, że jego ręka więzi jej dłoń. Silne, gładkie palce wysyłały jej silne impulsy, a jej serce uderzało głucho, jakby doznało wstrząsu elektrycznego-

- Sarah, zawrzyjmy rozejm, hm?

Instykt podpowiadał jej wszystkie powody, dla których nie powinna chcieć niczego takiego, ale może on w ten sposób chciał zakończyć znajomość bez urazy? Nie mogła spojrzeć mu w oczy, odparła więc tylko: "Dobrze" i szybko odsunęła dłoń. Potem chwyciła tacę i odniosła ją do części kuchennej.

- A przy okazji, mam na imię Gary.

Hałasując układała naczynia na miejsce i myślała, że jego słowa nie brzmiały jak zakończenie czegokolwiek.

-I dziękuję za kawę.

Odwróciwszy się, zobaczyła, że zakładał marynarkę. Zaczęła przygotowywać sobie wymówki na wypadek, gdyby chciał się z nią spotkać, on jednak podążył

ku drzwiom i rzuciwszy jej spojrzenie przez ramię, powiedział:

- Bardzo się cieszę, że się tu pani podoba.

Potem wyszedł i została sama. Westchnęła z ulgą, myśląc, że prawdopodobnie było to ich ostatnie spotkanie. Nie można było oczywiście wykluczyć spotkań przypadkowych, ale uważała, że ich kontakty do takich powinny się ograniczyć. Kiedy tylko przestał padać deszcz i upewniła się, że Raven zdążył odjechać, powędrowała do hotelu po swoje przybory malarskie. W zamku poprosił ją do siebie dyrektor.

- Dziś będzie dwoje specjalnych gości - wyjaśnił. - Państwo Hawkins pochodzą ze Stanów i są przyjaciółmi Claudii, panny Willow. Byłbym wdzięczny, gdyby postarała się pani przyjąć ich dziś wieczór jak najlepiej.

- Oczywiście. Kiedy wraca panna Willow?

- Nie wiem, ale nie sądzę, by nastąpiło to szybko. Nie ma pani nic przeciwko przejęciu jej wieczornych obowiązków?

- Ależ nie, będę zadowolona. - Sarah niepokoiła się jednak powrotem swej zwierchniczki. Była świadoma, że panna Willow nie zaaprobowałaby jej na tym stanowisku.

Podczas kolacji obowiązywał strój wieczorowy i Sarah zdecydowała, że najodpowiedniejsza z jej skromnej garderoby będzie krótka, aksamitna spódnica i bluzka w stylu wiktoriańskim. Gęste blond włosy splotła z tyłu, nadając fryzurze dziewiętnastowieczny wygląd.

Tego wieczora Amerykanie pierwsi zeszli na dół na kolację. Po wzajemnej prezentacji pani Hawkins wykrzyknęła:

- Och, Tod, czy to nie prawdziwa angielska róża? I w tej marzycielskiej, starożytnej oprawie! Będę tu szczęśliwa, wiem o tym.

Wyciągnęła w teatralnym geście opalone ramię i zaczęła obejmować nim wszystko: od olbrzymich miedzianych kotłów, przez ruszt po młodego mężczyznę, który właśnie stanął za barem. Jej płomienna, przejrzysta sukienka była wspaniała - sama jednak miała około trzydziestki i niezbyt ciekawą twarz. Jej mąż zaś wyglądał doskonale. Starszy od niej, miał kędzierzawe, siwe włosy i na tle swej żony sprawiał wrażenie bladego.

Pani Hawkins ciągnęła:

- Claudia ma tutaj autentyczną, angielską perłę, jestem tego pewna.

Przez jedną straszną chwilę Sarah myślała, że znowu ma na myśli ją.

- Miłe miejsce - zgodził się Tod Hawkins, rozglądając się powoli po pokrytym dębową boazerią pokoju. - To co zwykle, Lindy? - spytał, gdy podeszli do baru.

Sarah zamówiła sok pomidorowy.

- Nie ma pani pojęcia, jak jestem szczęśliwa, że panią poznałam - zwierzyła się cichym głosem Lindy Hawkins. - Możliwość brania lekcji malarstwa będzie dla mnie czymś fantastycznym.

Sarah ucieszyła się, że tak łatwo zdobyła kolejną uczennicę.

Gdy pan Hawkins powrócił z drinkami, Lindy podniosła się i rzekła:

- Za sukces Sarah Martin. - Potem jednak zmarszczyła brwi. - Martin? - powtórzyła. - Czyż nie taki podpis widnieje na tym wspaniałym krajobrazie w naszej sypialni? Tod, widziałeś go, prawda?

- Nie mogę nic powiedzieć na ten temat. Sztuka to twoja specjalność.

Dopiero po chwili Sarah zrozumiała.

- O jaki obraz pani chodzi - spytała, nie chcąc wyjść na idiotkę w rozmowie o jej własnych pracach.

- O ten śliczny kamienny domeczek nad rzeką. Wspaniale został tam oddany efekt mglistości. Zanim wyjadę, musi mi pani pokazać, jak go osiągnąć - zaśmiała się pani Hawkins.

"Nie ma więc wątpliwości" - pomyślała Sarah. To było Sedgcombe i obraz był jednym z tych ośmiu, które kupiła pani Douglas do swego hotelu. Czyż Andrew Blair nie wiedział o tym, gdy zgłosiła się do niego w sprawie pracy? Nie mogła uwierzyć, by wybrała je Claudia Willow - widziała przecież przykład jej smaku w wystroju jadalni. Była utrzymana w tonacji czarno-białej. Czarne belki sufitowe, białe otynkowane ściany, czarny dywan z ogromnymi białymi stórkotkami, krzesła wyglądające tak, jakby obito je skórą zebry. Lśniące, sięgające samej podłogi zasłony w żebrowaty wzór, niemal zakrywający okna o szybkach oprawionych w ołów.

Kiedy dyrektor spytał, jakie jest jej zdanie na temat tego wystroju, Sarah odparła:

- Bardzo dramatyczny, choć nieco niespodziewany w Exmoor.

- Taka właśnie jest Claudia - dramatyczna i pełna niespodzianek - odparł sucho.

Sarah miała się wkrótce przekonać, jak prawdziwe były te słowa.

Następnego ranka świeciło gorące, późnowiosenne słońce. Mogła więc wyjść z czwórką swoich uczniów na świeże powietrze. Wszyscy byli pełni zapału; umówiwszy się z nimi na następny dzień, wróciła po zajęciach do stróżówki bardzo podniesiona na duchu.

Kiedy wieczorem spotkała Blaira, zapytała o swoje obrazy. Miała wrażenie, że w jego spojrzeniu pojawiła się niepewność. A może był to tylko wymysł jej wyobraźni?

- Nie, rzeczywiście o nich nie wspomniałem. A pani doszła zapewne do wniosku, że dostała tę pracę tylko dlatego, że o nią poprosiła, prawda?

- A nie było tak?

- Oczywiście, że nie. Rozmawiałem z kilkoma innymi artystami.

Wiedziała, że to prawda i opuściła jego biuro trochę uspokojona. Wydawało jej się jednak, że najważniejszą rzeczą jest to, iż zajęcia z gośćmi mają spore powodzenie. A miały bez wątpienia, jeśli wierzyć wylewnej Lindy Hawkins, z którą rozmawiała pięć minut wcześniej. Zasypana komplementami Sarah musiała zmienić temat rozmowy, pytając Toda o łowienie ryb.

Podczas przyjęcia obserwowała uważnie drzwi wejściowe. Nagle zobaczyła samotną kobietę, która stanęła w progu i rozglądała się po zatłoczonym pokoju. Nie

pasowała do żadnego z zaproszonych gości, a ponieważ trzymała w ręku walizkę podróżną, Sarah podeszła do niej i zapytała:

- Czy mogę w czymś pani pomóc? Recepcja jest tam.

Kobieta była drobna, lecz wyglądała groźnie. Zmierzyła Sarah zimnym spojrzeniem, rzuconym spod długich, ciemnych rzęs.

- Wiem, gdzie jest recepcja. Kim pani...?!

- Claudio, kochanie! - Lindy Hawkins podbiegła do nich z rozpostartymi ramionami i złożyła pocałunek na nieskazitelnych policzkach nowo przybyłej. Ta spojrzała znad ramienia na pana Hawkinsa, szybko wyswobodziła się z objęć Lindy i obdarzyła Toda pierwszym miłym uśmiechem.

- Claudia, miło cię znowu widzieć - rzekł spokojnie.

- Pozwól, że cię zaproszę na drinka.

Kiwnęła głową.

- Dopiero co przyjechałam z Londynu i czuję się zakurzona. Przebiorę się szybko, a potem dołączę do was.

Sarah, która domyśliła się, że to jest Claudia Willow, nigdy w życiu nie widziała nikogo mniej "zakurzonego". Każdy ciemny lok leżał na swoim miejscu, a elegancka sukienka w czarno-białą kratkę miała nieskazitelnie białe mankiety i kołnierzyk. Sarah, pełna obaw, starała się być jak najmniej widoczna, póki jej szefowa nie odeszła w kilka chwil później. Potem, gdy czekali na powrót Claudii, rozmawiała z Hawkinsami już tylko o niej.

- Claudia jest naszą drogą przyjaciółką! Mieliśmy nadzieję, że ją spotkamy w trakcie podróży - rzekła Lindy. - Byłam bardzo zmartwiona, gdy rozwiodła się z Bobem Douglasem i wróciła do Anglii. Ale cóż, takie rzeczy się zdarzają.

"A więc to ona była panią Douglas, która kupiła moje obrazy" - pomyślała Sarah. W ciągu kilku następnym minut dowiedziała się, że Claudia pojechała do Stanów, mając nadzieję, że zrobi karierę w telewizji, ale rozpad małżeństwa zniweczył jej ambicje.

- Taka utalentowana osoba! - wykrzyknęła Lindy, kończąc pochwały na temat Claudii.

- Pamiętaj, że teraz również rozmawiasz ze śliczną, utalentowaną dziewczyną - rzekł jej mąż, przeciągając słowa.

- Ależ oczywiście, jakże mogłabym o tym zapomnieć! Dzięki niej będę mieć wspaniałe wakacje.

- Dzięki komu będziesz mieć wspaniałe wakacje, Lindy? Intrygujesz mnie - usłyszeli nagle głos Claudii.

Sarah była tak zaambarasowana tą wymianą zdań, która przebiegała tak, jakby tu jej nie było, że nie zauważyła powrotu swojej szefowej. Pomyślała, że długa, szara kreacja z tafty, w którą przebrała się Claudia, pasowałaby doskonale do jakiejś osobistości, biorącej udział w telewizyjnym show z wywiadami.

- Sarah, oczywiście - odparła Lindy. - Miałaś cudowny pomysł, Claudio, by zatrudnić tu w hotelu twórczego artystę.

Claudia oblizała powoli swe lśniące wargi, rzuciła Sarah ostre spojrzenie, a potem uśmiechnęła się do swej przyjaciółki.

- Cieszę się, że to apróbujesz. Chodźmy teraz na obiad - rzekła i odeszła wraz z Amerykanami.

Po tak niefortunnym poznaniu Sarah nie była zaskoczona, gdy następnego ranka została wezwana do biura Claudii.

- A teraz, panno Martin, powie mi pani, co się tutaj za moimi plecami dzieje - rzekła Claudia Willow. - Po pierwsze, jak dowiedziała się pani, że tutaj są pani obrazy?

- Właściwie dotąd nie widziałam żadnego. Pani Hawkins powiedziała mi, że jeden wisi w jej pokoju. To wszystko.

- To na pewno nie wszystko i pani o tym wie. Czy to był tylko przypadek, że zgłosiła się pani na to stanowisko?

- Oczywiście. Wiele rzeczy dzieje się przypadkiem, jak pani zapewne wie - odparła Sarah.

- Przypadki o dużych błękitnych oczach i blond włosach nie przytrafiają mi się często i zamierzam dowiedzieć się, o co tu chodzi. Wróciłam i zastałam pani plakaty rozwieszane po całym zamku, a także, co było ostateczną zniewagą, panią pełniącą moje obowiązki i wkradającą się w łaski moich przyjaciół.

- Robiłam dokładnie to, co polecił mi pan Blair - odparowała Sarah. - Skoro kupiła pani moje obrazy, to czemu jest pani tak zdenerwowana, widząc, że tu pracuję?

- No, no, wcielona niewinność. To, że pani obrazy pasowały do zaprojektowanego przeze mnie wystroju, nie znaczy jeszcze, że zgodzę się, byśmy spały pod tym samym dachem.

- Prawdę mówiąc, nie rozumiem, dlaczego. Mogę jednak zapewnić panią, że nie będziemy - warknęła Sarah urażona. - Mieszkam w stróżówce.

Claudia zerwała się na równe nogi.

- Co takiego?! Właśnie zamierzałam się tam przeprowadzić! W porządku, zaraz pogadamy z Andrew.

Jednak Blair rozmawiał z gośćmi i wydawało się, że nawet Claudia nie ma ochoty mu przeszkadzać.

- Nic straconego - burknęła. - Wydobędę to z niego później.

Sarah musiała przygotować się do zajęć i nie miała okazji porozmawiać z Blairem przed Claudią. Dyrektor zadzwonił po południu, prosząc, by przyszła do niego. Niemal pobiegła do hotelu.

Kiedy już siedzieli naprzeciw siebie przy jego biurku, rzekł kordialnie:

- Przykro mi z powodu tego nieporozumienia z Claudią. To moja wina. Powinienem był się z nią zobaczyć, ale zaraz po jej powrocie byłem tak zajęty... rozumie pani.

Sarah spojrzała na niego. Nie nazwałaby tego "nieporozumieniem".

- Czy panna Willow zaakceptowała to, że mnie zatrudniono?

- Och, tak, całkowicie. Wytłumaczyłem jej, że została pani wybrana spośród wielu chętnych i nie była w żaden sposób faworyzowana.

- Muszę jednak przyznać, że zgadzam się z panną Willow. To nieco dziwna zbieżność, skoro hotel zakupił moje obrazy.

- Ależ dlaczego? Niewielu miejscowych pejzaży-
stów odpowiedziało na moje ogłoszenie, a pani była
jedną z nich.

- Możliwe - powiedziała z powątpiewaniem w gło-
sie. - Ale nadal nie widzę sensu w tym, że pannie
Willow podobają się obrazy, natomiast ich autorka nie.

Pan Blair pogładził się po brodzie.

- Pani siebie nie docenia, Sarah. Jest pani bardzo
atrakcyjną dziewczyną i być może Claudia jest, co
zrozumiało, zazdrosna. To trochę niefortunne, że po-
wróciła w momencie, w którym pani tak zręcznie i
czarująco pełniła jej obowiązki. Może bardziej dyplo-
matycznie byłoby, gdyby pani starała się nie rzucać w
oczy w czasie jej obecności tutaj. Zresztą jutro znów
wyjeżdża na kilka dni. - Blair wstał. - Może po jej
powrocie, nieporozumienia zostaną zapomniane.

Spytała szybko:

- Jakie stanowisko zajmuje tutaj panna Willow? Po
prostu chciałabym wiedzieć... - dodała, by nie za-
brzmiało to zbyt impertynencko.

- Jest wartościowym doradcą kierownictwa w wielu
sprawach: wystroju wnętrza zamku, wyboru odpo-
wiednich nieruchomości. Ale jeśli chodzi o panią, to
proszę przychodzić do mnie zawsze, gdy będą jakieś
kłopoty.

Opuściła jego biuro z dużo lżejszym sercem. Nigdy
by nie przypuściła, że Andrew Blair będzie w stanie
zapanować nad zionącą ogniem Claudią. W tym mło-
dym człowieku musiało być coś więcej, niż można
było dojrzeć na pierwszy rzut oka.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny udało się jej nie wchodzić Claudii w drogę, a potem musiała znowu przejąć jej wieczorne obowiązki, gdyż Claudia wyjechała.

Przez resztę tygodni miała uczucie, że powinna być szczególnie ostrożna w stosunkach z amerykańskimi przyjaciółmi Claudii. Ale w piątek wieczorem Lindy miała migrenę i Tod poprosił Sarah, by dotrzymała mu towarzystwa w czasie kolacji.

- Biedna Lindy - rzekła, gdy jej o tym powiedział. - Wkrótce wyjeżdżacie, prawda?

- Tak, w niedzielę. Mam nadzieję, że zobaczymy się z Claudią przed wyjazdem. Mówiła, że wraca jutro.

Ucieszyła się z potwierdzenia przez Toda informacji, którą otrzymała od Blaira. Dzięki temu mogła bez obaw przyjąć jego zaproszenie na kolację. Tod był niefrasobliwym, zaskakująco nieśmiałym mężczyzną. Lindy powiedziała jej, że pełnił funkcję zastępcy dyrektora sieci telewizyjnej, w której pracował były mąż Claudii, Bob Douglas.

W trakcie kolacji rozmawiali na niezobowiązujące tematy, jak na przykład porównanie życia w Anglii i Stanach. Słuchając miała okazję ocenić czarno-białą jadalnię, zaprojektowaną przez Claudię. Na każdym stoliku, przy którym siedzieli goście, stały czarne, zapalone świece w białych świecznikach. Jedynymi kolorowymi plamami w całym pokoju były (oprócz potraw) wypełnione prymulkami wazony, które stojąc na wszystkich szklanych stolikach, wyglądały jak różnokolorowe poduszeczki do igieł. Musiała przyznać, że efekt był znakomity.

Podczas picia kawy, Tod podziękował jej za wszystko, co zrobiła, by pomóc Lindy w malowaniu.

- Wypełniałam tylko swoje obowiązki - odparła, próbując przerwać jego przesadne pochwały.

- Proszę mi wierzyć, to naprawdę bardzo wiele dla niej znaczyło. Pani wskazówki i autentyczne osobiste zainteresowania zrobiły dla niej więcej niż jakikolwiek psychoanalityk. Naprawdę. - Sarah musiała pochylić się do przodu, by usłyszeć następne słowa. Ich głowy niemal się zeknęły. - Widzi pani, w zeszłym roku straciliśmy naszego jedyne go chłopca, a ta podróż miała być... - Podniósł głowę. - Przepraszam panią na chwilę. - Wstał.

Siedząca tyłem do drzwi Sarah nic nie widziała. Usłyszała tylko okrzyk:

- Claudio, spodziewaliśmy się twojego powrotu dopiero jutro!

- Nie wątpię! - warknęła Claudia, gdy dziewczyna odwróciła się ku niej.

Zauważyła wbite w siebie, pełne złości spojrzenie. Tod usiłował nie dopuścić Claudii do stołu. By uniknąć sceny przy gościach hotelowych, Sarah wstała i ruszyła ku drzwiom.

- Wynoś się z mojej jadalni - wysyczała Claudia.

Przez chwilę Sarah myślała, że otrzyma od niej policzek, Tod zresztą też miał takie podejrzenie, gdyż złapał ją silnie za ramię i rzekł:

- Wyjdźmy stąd, Claudio, i porozmawiajmy.

- Chciałam wrócić na kolację. Dlaczego nie czekałeś? Co zrobiłeś z Lindy? - pytała Toda oskarżycielskim tonem, jak gdyby zrobił coś swojej żonie tylko po

to, by zjeść kolację z malarką. Było oczywiste, że Claudia jest pijana.

Na szczęście na pobliskiej kanapce siedział tylko barman. Sarah żał było Toda. Claudia przylgnęła do niego i wbiła w nią wzrok. Przez chwilę scena wyglądała jak zatrzymana w kadrze, a potem niespodziewanie do pokoju wszedł mężczyzna i rzucił:

- Claudio, ty cholerna idiotko, mogłaś się zabić, prowadząc w takim stanie!

Sarah osłupiała! To był Garrick, odziany w bladobłękitny sweter i dzwoniący kluczykami od samochodu.

Troska o Claudię sprawiła, że jego szczęki stwardniały jak granit, co nadawało mu wygląd jeszcze groźniejszy niż zwykle.

Kiedy ją mijał, udało mu się wycedzić przez zęby:

- Przepraszam cię za to, Sarah. - Potem zwrócił się do Hawkinsa: - Dziękuję, Tod.

Kiedy wyprowadzał Claudię, objąwszy ją ramieniem, ta, przechodząc obok Sarah, splunęła:

- Dziwka!

Garrick, wyglądając bardziej srogo niż kiedykolwiek, wzmocnił uścisk i wyprowadził ją pospiesznie.

Nikt i nigdy nie mówił do Sarah w taki sposób; w połączeniu z nagłym pojawieniem się Garricka oszłomiło ją to całkowicie.

- Wrócimy do stołu? - spytał ją Tod z sympatią. - Garry zajmie się Claudią.

Weszli do jadalni.

- A teraz napije się pani likieru, dobrze? To przywróci kolor pani policzkom. Ja także czuję, że muszę

się czegoś napić. - Kiwnęła głową, a on zamówił dwa Chartreuse.

- Pan zna pana Ravena, prawda? - spytała w końcu. Kręciło jej się w głowie, nawet bez likieru.

- Oczywiście. On i Claudia byli z sobą bardzo blisko, odkąd rozwiodła się z Bobem.

"A więc to tak - pomyślała. - Claudia cały czas była gdzieś w tle, jeśli w ogóle można tak o niej powiedzieć."

- Zawsze myśleliśmy, że będzie z tego małżeństwo - rzekł Tod. - Sądzę, że nadal jest to możliwe. Rozstanie Claudii z Bobem było bardzo ostre.

- Wciąż jednak nie rozumiem, jaki był powód jej wybuchu.

- Jak mówiłem, od chwili rozvodu jest bardzo nerwowa i teraz może być trochę zazdrosna.

Musiała się uśmiechnąć.

- To brzmi raczej jak brytyjskie niedomówienie.

- Chyba rzeczywiście - zgodził się z uśmiechem, ale po chwili znowu spowaźniał. - To oczywiście nie mój interes, ale jeśli ona myśli, że pani próbuje zająć jej posadę tu, w hotelu, to ten wybuch przestaje być niezrozumiały. Zwłaszcza, że była pijana.

Powoli popijała swego drinka. Jej myśli były zbyt chaotyczne, by zdobyła się na coś więcej niż skinienie głową.

Zacząła teraz rozumieć pewne rzeczy, będące dotąd zagadką. Na przykład tajemnica kupna jej obrazów: Garrick nie mógł ich kupić dla Claudii po niższej cenie, więc ona zjawiała się później i sama je kupiła. To wyjaśniało również, dlaczego był tak bardzo zaintere-

sowany obrazem zamku. Byłby on specjalnym prezentem dla Claudii.

- Mogę się założyć, że to minie - powiedział Tod. - Kiedy się prześpi, nie będzie nic pamiętać.

Pomyślała, że Tod się myli. To był problem z gatunku tych, o których się nie zapomina. Powiedziała jednak:

- Tak, zapomnijmy o tym. Mówił pan, że straciliście syna - przypomniała mu delikatnie.

Kiedy rozstawiali się w kilka minut później, poprosiła, by w niedzielę, przed wyjazdem zapukali do stróżówki.

Wychodząc z zamku, rozejrzała się w poszukiwaniu samochodu Garricka. Nie było jednak po nim ani śladu. Przypuszczalnie pojechał do domu, ale nie miała pojęcia, czy Claudia towarzyszyła mu. Claudia miała własny pokój w hotelu, ale prawdopodobnie była teraz z Garrikiem w jego domku.

Niepokoił ją fakt, że poprzez Claudię Garry ma powiązania z Windycombe. Prawdopodobnie pragnęłaby teraz, aby pozostała w Sedgacombe. Biorąc pod uwagę okoliczności, jego słowa o jej pobycie w Windycombe były bardzo wielkoduszne.

Nie mogąc zasnąć przez pół nocy, zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie mogła pracować w hotelu. Czuła, że Claudia nigdy nie zaakceptuje jej obecności tutaj. Nic dziwnego, że nie uważała za przypadek tego, iż Sarah odpowiedziała na ogłoszenie - szczególnie, jeśli wiedziała, że dzierżawiła poprzednio domek Garricka...

W końcu Sarah, zmęczona rozmyślaniami, zasnęła.

Obudziła się ze strasznym bólem głowy; bez wątpienia był on reakcją jej organizmu po gwałtownym wydarzeniu z poprzedniego wieczora. Pomyślała, że musi jakoś przekonać Claudię, iż nie stanowi żadnego zagrożenia dla jej stosunków z Garrickiem. Przecież znała go tak krótko, a poza tym przyjechała do Windycombe specjalnie po to, by go więcej nie spotkać. Lecz czuła, że trudno ją będzie o tym przekonać: Claudia na pewno uważała, że żadna kobieta nie może mu się oprzeć. Sarah jednak uznała, że warto spróbować, skoro ceną ma być jej pobyt w zamku podczas lata.

Sobota, kiedy jedni goście odjeżdżali, a nowi przyjeżdżali, była dla niej dniem wolnym. Zadzwoiła do Lindy, by spytać ją, jak się czuje. Pani Hawkins miała lepszy nastrój i była dość rozmowna.

- Przykro mi z powodu wczorajszego wieczora, Sarah. Tod mi opowiedział o tym przykrym incydencie. Ale nie martw się. Garry nie wypuści jej, póki nie będzie w stanie odpowiadać za swoje czyny.

Pomyślała, że chciałyby mieć takie zaufanie do jego umiejętności jak Lindy.

- A więc nie ma jej teraz w zamku?

- Och, nie. Wczoraj wieczorem pojechała z Garrym do jego domku. Jedziemy tam dziś po południu. Claudia zaprojektowała nowy wystrój i myślę, że domek wygląda fantastycznie.

Po tej rozmowie Sarah uznała, że przez resztę dnia może się czuć swobodnie. Postanowiła przejść się. Z pobliskiego miasteczka miała zabrać kilka stołeczków do szkicowania i zastanawiała się, czy przy okazji nie zawieźć do Trisa kilku obrazów, by je oprawił. Ostate-

cznie zdecydowała jednak, że sobota nie jest najlepszym dniem do tego.

Poczuła wyrzuty sumienia z powodu Trisa. Dzwonił do niej kilka tygodni temu i odniosła wrażenie, że jest bardzo przygnębiony koniecznością pomagania Ediemu w sklepie. Debbie, jak wywnioskowała z jego słów, zdawała się przedkładać nadeń towarzystwo Ediego i to mogło tłumaczyć fakt, że Tris pragnął się zobaczyć z Sarah. Wymówiła się od spotkania, zamierzając skontaktować się z nim później, ale nie uczyniła tego.

Jak na początek czerwca było dość ciepło. Poszła więc na górę, by zmienić codzienną koszulę i spodnie na lekką płócienną sukienkę bez rękawów. Nie miała ochoty bawić się w układanie włosów, więc zaciesała je w koński ogon. Były już bardzo długie, ale wiedziała, że dodają jej uroku i nie chciała ich skracać.

Kiedy schodziła ze schodów, usłyszała szczekającą Minette. Ktoś musiał stać pod drzwiami. Claudia? Lindy? A może któryś z jej uczniów? Otworzywszy drzwi, znalazła się oko w oko z Garrickiem. Poczuła się ogromnie zmieszana. W kawowej jedwabnej koszuli i kremowych spodniach wyglądał atrakcyjniej niż zwykle.

Był chyba ostania osobą, którą chciałby widzieć tego ranka. Ale był tutaj i patrzył z uznaniem na jej obcisłą sukienkę. Ku swemu niezadowoleniu poczuła, że się rumieni.

- Hm, podoba mi się to - rzekł swoim szczególnym głosem, który wywoływał ciarki na grzbiecie. - Hiacyntowy błękit, jak twoje oczy.

- O co chodzi? - zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to śmiesznie i szorstko, ale nigdy nie wiedziała, czego się po nim spodziewać.

- No, to mamy podstawowe pytanie... Przyszedłem, by przeprosić za wczorajszy wieczór.

- To nie jest konieczne, naprawdę.

- Przeciwnie, jest - rzekł, wchodząc do środka. - Obawiam się, że Claudia nie będzie w stanie tego zrobić. Przyjmiesz moje przeprosiny i spróbujesz zapomnieć o tej nieprzyjemnej historii?

- Oczywiście. - Wiedziała, że jego przeprosiny nie zmieniają sytuacji, gdy znowu zobaczy się z Claudią, ale przecież nie była to jego wina. Zastanawiała się, czy przyszedł specjalnie, żeby jej to powiedzieć. - Wycho-
dzisz?

- Tak, właściwie tak.

- Praca, jak sądzę - powiedział Garrick, patrząc poważnie na jej przybory malarskie, stojące przy drzwiach.

- Zawsze zabieram je z sobą. Ale najpierw chciałam odebrać stołeczki do szkicowania na moje zajęcia.

- Czy ty nigdy nie odpoczywasz? Podwiozę cię, a potem zjemy razem obiad. Będzie to rekompensata za wczorajszy wieczór.

- Ale zajmie ci to pół dnia - zaprotestowała, choć spodobał jej się ten pomysł. Teraz, gdy nie była jego dzierżawcą ani pracownikiem, miała ochotę poznać go lepiej.

- Odpowiada mi to pod jednym warunkiem: zostawisz w domu te graty - wskazał na szkicownik i farby.

- Nie mam zamiaru grać drugich skrzypiec przy pejżażach Exmoor.

- Nie mogę sobie wyobrazić, byś przy czymkolwiek mógł grać drugie skrzypce - rzekła sucho.

Stanął blisko niej i mruknął:

- Nie jest tak do końca, ale... - ogniste spojrzenie towarzyszące tej uwadze sprawiło, że straciła oddech i zaczęła się zastanawiać, czy to rozsądne zacieśnić znajomość z Garrickiem Ravenem. Potem jednak pomyślała, że dość ma bycia rozsądną. Może powinna zacząć żyć tak, jak żyje według mniemań Claudii.

- Chciałabym zabrać Minette - powiedziała, sięgając po torebkę.

- Jeśli nie jest jednym z tych zaborczych psów... - jego oczy znowu błysnęły.

- Nie mogę za to ręczyć. Nie mam jej wystarczająco długo, by o tym wiedzieć - odparowała Sarah. - A więc musimy to sprawdzić.

Na wypadek, gdyby zamierzał wypróbować Minette od razu, Sarah ruszyła do wyjścia mówiąc:

- W porządku, możemy jechać.

Otworzyła drzwi i wyszła z psem prosto na oślepiające słońce. Kabriolet połyskiwał tuż za bramą, kilka jardów od stróżówki.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie rozejrzeć się bojaźliwie dookoła.

- A co z Claudią? Nie byłoby chyba dobrze, gdyby zobaczyła nas razem.

- Dzisiaj zapomnij o Claudii - rzekł krótko, otwierając samochód.

"Nie będzie łatwo" - pomyślała, siadając na nieskazitelnie białym skórzanym fotelu, zajmowanym zazwyczaj przez tę damę. Wydawało się jej, że czuje woń drogich perfum Claudii. Garrick pochylił się, by pomóc jej zapiąć pasy. Nie potrafiła sobie poradzić z nieznanymi zapięciami.

- Pozwól, że pomogę - mruknął, a ona nie mogła się powstrzymać od cofnięcia ręki.

Ich twarze zbliżyły się jednak. Garrick odgarnął nagle jej włosy, pogładził długimi palcami policzek i odwrócił jej twarz ku sobie. Jego dotyk zdawał się palić jej skórę, ale gdy ich oczy spotkały się, poczuła, że nie może się ruszyć. Nie pocałował jej jednak. Zamiast tego przez jego twarz przemknął pełen satysfakcji uśmiech.

Zrozumiała, że drażni się z nią - niezdarną, naiwną dziewczyną - i gwałtownie oparła się o fotel. Przekreślił kluczyk w stacyjce i gdy ukradkiem spojrzała na niego, wciąż wyglądał na zadowolonego z siebie. Milczeli i Sarah była pewna, że Garrick słyszy bicie jej serca. Desperacko próbowała coś powiedzieć, ale to on przemówił pierwszy.

- Minette znakomicie przeszła pierwszy test, nieprawdaż? - skinął głową w stronę psa, który zwinął się w kłębek na tylnym siedzeniu.

Sarah nie odpowiedziała.

Na rozwidleniu prowadzącej przez wrzosowisko drogi zwolnił, wcisnął przycisk, który opuszczał dach, i spytał:

- Którędy po stołeczki?

Czar prysnął.

- W prawo - jej głos był już normalny, choć puls jeszcze nie.

5.

Wszystko to było tak nagłe i niespodziewane, że nie mogła wprost uwierzyć, że przemierza wiejskie drogi z Garrickiem Ravenem u boku.

Mimo że dach samochodu był odsunięty, poczucie izolacji od świata pogłębiło się, gdy Garrick włączył jakąś muzykę. By ułatwić innemu samochodowi mijanie, zjechał na chwilę na bok i zanim znowu skoncentrował się na drodze, uśmiechnął się do niej.

- Podoba ci się?

Było to może nieładnie z jej strony, ale nie mogła się powstrzymać od podejrzliwości wobec tego nowego, sympatycznego Garricka.

- Tak, gitara kasyczna to mój ulubiony instrument. - Rozpoznała melodię, którą często grywał Tris.

Kiwnął głową, jakby właśnie zdała jakiś tajemniczy test.

- A musicale? Mam nagranie kilku ulubionych.

- Tak, to jedyna rzecz, jakiej brak mi w Exmoor. Teatry! Studiując odwiedzałam je bardzo często.

Omówili ostatnie przedstawienie i ku jej zdumieniu okazało się, że mają podobny gust. Różniło ich głównie to, że on chodził zwykle na premiery. Wyobraziła sobie ich oboje, oczywiście, w strojach wieczorowych, przybywających na rozpoczęcie najnowszego spektaklu Lloyda Webera...

- Kiedy wracasz do wielkiego miasta? - spytał.

Ze wstrząsem powróciła na ziemię.

- Nie wracam, jeśli to będzie zależeć ode mnie. Zbyt mi się tu podoba.

- Jesteś o wiele za młoda na to, by być tytanem pracy.

- Och, lubię malować i nie uważam tego za pracę. Poza tym chcę sobie wyrobić markę. Było naprawdę niewiele kobiet pejzażystek najwyższej klasy. I zbyt wielu ludzi mówiło mi, że to obecnie niemożliwe.

- Ach, znowu ten upór. - Był to pierwszy przypadek, gdy nawiązał do ich wcześniejszych, niezbyt przyjemnych spotkań. To sprawiło, że stała się czujna.

- Utrzymujesz się sama?

- Nie, ale zamierzam. Matka nalegała, bym ukończyła bardzo praktyczny kurs gotowania, na wypadek, gdyby moja sytuacja stała się rozpaczliwa.

- Jesteś straszną dziewczyną - mruknął.

- Również mój ojciec chciał, żebym mu pomagała. Jest architektem specjalizującym się w odbudowie starych budynków. Wolałam jednak być niezależna. - Mówiła mu to wszystko tylko po to, by nie myślał, że potrzebuje jego pomocy.

- Więc stąd biorą się twoje uczucia dla budynków, które tak pięknie wyraziłaś, malując zamek Windycombe! Sprzedałaś go już?

Najwyraźniej wciąż próbował zdobyć ten obraz dla Claudii i wyglądało na to, że nie zamierza się z niczym liczyć.

- Nie. Zamierzam namalować jego letnią wersję podczas wakacji. Zatrzymam obie. - Miała nadzieję, że Claudia pozwoli jej tu zostać dostatecznie długo.

- Znajdę sposób, by je zdobyć. Zobaczysz.

- Do tej pory nie udało ci się - odparła z równą determinacją.

- Nie jesteś chyba jedną z tych przerażających feministek, prawda?

- Czy wyglądam na taką?

- Och, nie. Absolutnie nie. Ale mówisz czasami, jak byś była jedną z nich. Choćby cała ta twoja samowystarczalność.

- Nie zamierzam przestać być kobietą, bez względu na to, czy będę zauważona, czy nie.

- Być kobietą! Jakież to osobliwe! - zakpił, jakby nie wierzył w ani jedno słowo.

Odwróciła się urażona i zauważyła, że są już prawie w mieście. Znowu zaczęła się martwić, że może ich zobaczyć Claudia.

- Pani Hawkins powiedziała mi, że oboje mają odwiedzić dzisiaj twój domek - zaryzykowała. Może nawiązywanie do Claudii nie było zbyt taktowne, nawet w tak pośredni sposób, ale musiała poznać jego plany.

Wyłączył muzykę.

- Co jeszcze powiedziała ci Lindy?

Jego zachowanie było znowu szorstkie i wyniosłe, takie, do jakiego przywykła.

- Niewiele. Tylko tyle, że Claudia zmieniła wystrój domku. - Nie zamierzała przyznać się do tego, iż wie, że Claudia spędziła tam z nim poprzednią noc. Zresztą nie była to jej sprawa. - Zastanawiałam się po prostu, o której godzinie musisz być z powrotem.

- Wystarczy, że ja o tym myślę. I o Claudii również. Będzie mi posłuszna - rzekł ponuro, jakby stwierdzając fakt. Po chwili jednak odprężył się trochę i pozwo-

lił sobie na krzywy uśmieszek. - Oczywiście, jeśli będzie trzeźwa.

Tod i Lindy przyznawali, że Garrick umie zapanować nad Claudią. Kłopot polegał na tym, że w ten sposób Sarah znów była od niego zależna. Dlaczego miałyby nieustannie powściągać Claudię, skoro było to dla niego źródłem ciągłych kłopotów?

- Musisz mi teraz wytłumaczyć, jak dotrzeć do imperium stołeczków - rzekł, przerywając jej rozmyślenia.

Kabriolet wkrótce zajechał przed sklep. Stwierdziła ze zdziwieniem, że stali się centrum zainteresowania. Mężczyźni patrzyli pożądliwie na samochód, a kobiety spoglądały z uznaniem na jego właściciela. Ujrawszy odbicie swoje i Garricka w oknie wystawowym, zdała sobie sprawę z tego, że tworzą wspaniałą parę: oboje wysocy, on ciemnowłosy i opalony, stanowiący kontrast dla jej jasnych włosów i skóry.

Po odebraniu stołków Garrick przejął dowodzenie i znowu pomknęli wiejskimi drogami.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy droga zwężyła się, a kamienne murki i rozrośnięty żywopłot utworzyły po obu stronach cienisty tunel.

- Do pewnego miejsca, gdzie można dostać najsmaczniejszy obiad, jaki kiedykolwiek jadłem. Smaczniejszy niż w Windycombe, przynajmniej według mnie. A jaka jest opinia mojego eksperta o tamtejszym menu?

- Lubię nieco egzotyczne jedzenie, choć przypuszczam, że zdobywanie niektórych zamorskich składników musi sprawiać panu Blairowi kłopoty. Świeżych trufli i raków nie ma zbyt wiele nawet w najlepszych

czasach! Bardziej pasują do West Endu niż do Exmoor.

- Mam podobne upodobania.

Taka zgoda była zaskakująca. Być może jednak starał się po prostu być szczególnie miły w czasie tego ostatniego spotkania. Była przekonana, że będzie ono ostatnie, bo nie chciała przeciągać drażnienia Claudii swoją osobą.

Podjechali pod stary, uroczy dom pokryty strzechą. Był długi, niski i zbudowany jakby bez planu.

Od razu poczuła zapach róż.

- Weź psa - powiedział Garrick. - Zaparkuję, a potem dołączę do ciebie.

Oślepiąca jaskrawym światłem słonecznym, wzdrygnęła się, usłyszawszy głos dochodzący z ciemnego wnętrza.

- Sal, co ty tu robisz?

Odwróciła się.

- Och, Tris!

Stał przy barze i rzuciwszy barmanowi: "W porządku, zobaczymy się później", podszedł do Sarah. Jego młodzięcżą, szczerą twarz rozjaśnił uśmiech.

- Ustalam ostatnie szczegóły dzisiejszego wielkiego przedstawienia. Szkoda, że nie przyjechałaś później. Zamówić ci coś?

- Dziękuję. Nie jestem sama - spojrzała nerwowo przez ramię. Nie chciała wyjaśniać spraw dotyczących Garricka, było to zbyt skomplikowane.

- Wybacz mi, muszę się doprowadzić do porządku. Mam nadzieję, że twój dzisiejszy wieczór będzie sukcesem.

Tris spojrział na nią. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

- Dzięki. Wobec tego kiedyś do ciebie zadzwonię.

Czując wyrzuty sumienia, Sarah weszła do szatni i pozostała tam tak długo, jak tylko mogła. Kiedy wyszła, Garrick już na nią czekał, patrząc na przypięty pinezkami obok baru plakat. Jego ciemne brwi były ściągnięte.

- Ten facet, twój znajomy, miał na imię Tris, prawda? Miałem wrażenie, że wychodził stąd przed chwilą. Widziałaś go, jak sądzę?

- Krótko - przytaknęła i podeszła, by spojrzeć na plakat. "Trubadurzy Tris i John. Pieśni ludowe w miejscowym dialekcie, śpiewane przy akompaniamencie gitary" - przeczytała. Nie знаła Johna, ale była zadowolona, że Tris znalazł partnera.

- Myślę, że mogłabym spróbować załatwić im wieczór w Windycombe - pomyślała głośno.

Garrick parsknął.

- Claudia nie jest osobą towarzyską, wierz mi. Wątpię, czy ci się uda. Wciąż się z nim widzisz, prawda?

- Tak, ale nie rozumiem, dlaczego cię to interesuje - odparła urażona jego tonem.

- Nie jest dość dobry dla ciebie. Muszę jednak przyznać, że to wyjaśnia twoją sympatię do muzyki gitarowej - rzekł opiekuńczo.

- Tristram jest bardzo utalentowany i znamy się od lat. A teraz, idziemy na obiad czy nie?

- Oczywiście! Wejdz do ogrodu i wybierz stolik, a ja zamówię jedzenie. - Wyglądało na to, że jej gwałtowna reakcja uspokoiła go.

Wyszędłszy przez łukowe drzwi, poczuła się tak, jakby przeszła z czarno-białego filmu do innego, zrobionego w technicolorze. Białe, kute z żelaza stoliki i krzesła ustawione były na wspaniałym, krótko przystrzyżonym trawniku, ogrodzonym z trzech stron wielokolorową gęstwiną kwiatów i krzaków. Było tu zupełnie pusto, więc wyciągnąwszy się na krzesło, zamknęła oczy i wdychała odurzającą woń.

- Cudownie! - szepnęła.

- Rzeczywiście.

Otworzyła oczy i ujrzała Garricka z dłońmi założonymi na plecach, wpatrującego się w nią uważnie. Wciąż czuła się przy nim nieswojo, ale nie był to jedyny powód, dla którego uciekała wzrokiem przed jego ciekawym spojrzeniem. Postawił na stole butelkę.

- Szampan? - spytała, marszcząc brwi.

Skinał głową. Milczał, dopóki nie otworzył butelki, a potem uniósł kieliszek i powiedział:

- Za twój dalszy pobyt w Windycombe.

Poczuła ulgę, gdyż ten toast mogła wypić z czystym sercem. Było to z jego strony bardzo wielkoduszne, gdyż jej obecność w zamku zdawała się powodować nieporozumienia między nim a Claudią. Popijała swego szampana, pozwalając Garrickowi podtrzymywać rozmowę. Nie chciała bowiem zniszczyć tej ich wspólnej wycieczki, bo każdy temat rozmowy, jaki jej przychodził na myśl, zdawał się prowadzić do kłótni. Na szczęście on dbał o to, by jej nie krytykować i nie denerwować. Może było to zasługą szampana lub wspaniałego obiadu, składającego się z kaczki Devonshire w miodzie i truskawkowej galaretki, ale pod-

czas pobytu w tym rajskim ogrodzie, nie padło między nimi ani jedno ostre słowo.

Wszystko jednak skończyło się zbyt szybko. Garrick spojrział nagle na zegarek i stwierdził, że czas wracać. Podczas jazdy do Windycombe, czuła się cudownie rozluźniona obiadem, winem i słońcem. Nieвозмоżliwością było siedzieć czujnie w fotelu o miękkich kształtach i z trudem udawało jej się nie zamykać oczu. Zresztą nie każdy dzień był tak szczególny jak ten, więc nie zamierzała uronić z niego nawet sekundy. Oboje milczeli. Czuła wyraźnie jego silne, opalone dłonie trzymające kierownicę i słyszała lekki szelest jedwabiu koszuli, gdy pokonywał częste zakręty. Był całkowicie skoncentrowany na prowadzeniu.

Kiedy zamek był już niedaleko, poczuła ukłucie żalu, Prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy swego niezwykłego towarzysza. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na jego profil - mocny podbródek, szczupłe policzki, lekko zmarszczone czoło.

Zorientowawszy się, że Sarah mu się przygląda, Garrick odwrócił głowę i uśmiechnął się.

- Dobrze się bawiłaś?

- Bardzo. Dziękuję ci. - Jej serce zamarło, jak zwykle, gdy ich oczy spotkały się.

Po tej nieszkodliwej, zdawałoby się, wymianie zdań pozbawiona dotąd przymusu cisza stała się tak krucha, że Sarah zorientowała się, iż wstrzymuje oddech. Jego obecność mąciła jej myśli. Nigdy dotąd tego nie doświadczyła i fascynowało ją to, jednocześnie denerwując. "Nie bądź idiotką - pomyślała. - To po prostu

mężczyzna o wrażliwym sumieniu, który zabrał cię na obiad, by wynagrodzić przeżyte przykrości."

Kiedy dojeżdżali do bramy zamku, wyjęła z torebki klucz od drzwi stróżówki. Samochód zwolnił, odpięła więc swój pas bezpieczeństwa.

- Nie zapomnij, że w bagażniku są stołeczki - powiedziała, próbując otworzyć drzwiczki. Te jednak okazały się zamknięte.

- Do diabła z nimi.

Zaskoczona szostkością jego głosu odwróciła głowę i wtedy silne dłonie bez ostrzeżenia chwyciły jej ramiona. Tym razem nie było to delikatne gładzenie policzków. Złapał ją brutalnie za brodę i pocałował w usta.

Próby oporu z jej strony zostały skutecznie stłumione i mogła się tylko szamotać, próbując uwolnić się z jego objęć. Nie trwało to jednak długo. Jej rozsądek został wkrótce zwyciężony przez zmysły. Zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła oddawać pocałunki. Ich usta poruszały się z gwałtownością, która budziła dreszcze i przerażała ją. Nigdy jeszcze nie doświadczyła tego wspaniałego, wciąż potęgującego się uczucia, które ją teraz ogarniało. Nie potrafiła przestać. Myślała tylko o jego lekko zarośniętej brodzie, mocnych ustach i zaskakująco delikatnych dłoniach, pieszczących włosy, które w jakiś sposób rozsypały się na ramionach.

Po chwili odsunął się od niej i zdjął jej ramiona, oplecione wokół jego karku. Chciała zaprotestować, ale nie wykrztusiła słowa. Patrzyła na pustą szosę, świadoma tylko jego szybkiego, głębokiego oddechu.

- Teraz możesz otworzyć drzwiczki - usłyszała po chwili. Usiadła prosto, oszołomiona, wciąż ściskając klucze aż do bólu. - Wniosę ci zakupy, a ty otwórz stróżówkę.

- Dziękuję bardzo - warknęła przez obolałe usta. Była zła na siebie. Drżąc wygramoliła się z samochodu, zapominając niemal o Minette, która wyskoczyła za nią. Nie przekroczyła progu domu, dopóki Garrick nie stanął za nią.

- Myśle, że to wszystko - powiedział, kładąc na dywanie tuzin składanych stołeczeków. By je załadować, musiał obrócić dwukrotnie, i teraz zastanawiała się, jak udało mu się wnieść wszystko za jednym razem.

- Dziękuję - mruknęła znowu.

- No, to jadę - rzucił nieswoim głosem.

- Tak. Do widzenia. - Ich oczy nie spotkały się.

Zamknęła szybko drzwi. Drżała choć we wnętrzu kamiennego domostwa było ciepło. Przez kilka minut stała, pocierając dłoń w miejscu, w którym klucze odcisnęły się na skórze, i myśląc, że Ravenowi doskonale udało się rewanż. A ona mu w tym jeszcze pomogła.

Po raz pierwszy w życiu Saarah stwierdziła, że nie może zatracić się w pracy. W jej wyobraźni pojawiał się obraz opalonej twarzy Garricka. Nieustannie zdawało się jej, że dzwoni dzwonek u drzwi lub telefon informujący ją, że Claudia chce się z nią widzieć.

"Niech diabli porwą mężczyzn" - pomyślała, odkładając na bok nietknięte pędzle. Gdyby nie jego ponowne pojawienie się na scenie, miałyby beztraskie, idyl-

liczne wakacje. A niemal od momentu, w którym po raz pierwszy się spotkali, on robił na niej większe wrażenie, niż chciała przyznać. Zawstydzona i wściekła drżała, przypominając sobie ten pocałunek. Mogła tylko przypuszczać, że zabawiał się tak z każdą kobietą, która się z nim zetknęła, tylko po to, by utwierdzić się w przekonaniu, że jego urok jest nieodparty. Jej ciało nie pozostało obojętne i nienawidziła go teraz za tę minutę tryumfu.

Następnego ranka nie miała czasu na rozmyślanie. Musiała przygotować się do przedpołudniowych zajęć, a o dziesiątej przyszli Amerykanie.

- Mamy nadzieję, że nie przeszkadziliśmy ci tą wczesną wizytą, ale chcemy być na obiad w Komwalii - wyjaśniła Lindy, rozglądając się po salonie. - Jakie to śliczne miejsce!

Sarah oprowadziła ich po pozostałych pomieszczeniach miniaturowej wieży, a potem zaparzyła kawę.

Kiedy ją podała i usiadła z nimi, Lindy powiedziała:

- Bardzo przyjemnie spędziliśmy wczoraj czas u Garry'ego. Wystrój, zaprojektowany przez Claudię, jest nie z tej ziemi. Nie widziałas go jeszcze?

- Obawiam się, że nie - odparła Sarah uprzejmie.

- Claudia jest również fantastyczną kucharką, ale ma temperament wielkiej aktorki. Jest tylko trochę niespołuszuna. Powiedziała, że o świcie wyrzuciła Garry'ego z jego własnego domku, aby przygotować te wszystkie wspaniałości, którymi nas podjęła. Mówi, że potrzebuje całkowitej samotności, by się na czymś skoncentrować. To rzeczywiście daje wspaniałe wyniki!

"Więc to dlatego Garrick zjawił się u mnie poprzedniego ranka" - pomyślała Sarah z wściekłością. Nie miał co robić, będąc przez kilka godzin bezdomnym. Biorąc pod uwagę to, że Claudia musiała mieć straszliwego kaca, i tak dziwne było, iż zdołała cokolwiek ugotować.

- Zresztą - ciągnęła Lindy - Claudia będzie mieć mnóstwo czasu na gotowanie przez kilka następnych tygodni.

- Czy pan Raven znowu wyjeżdża? - spytała Sarah niedbale.

Lindy zamrugwała.

- Raven? Wiesz, nigdy nie myślałam o Garrym jako o wielkim panu Ravenie z Avenger Company! Tak, jedzie szukać nowych hoteli.

- Jest właścicielem zaniku Windycombe? - wykrztusiła Sarah.

Oczy Lindy otworzyły się szeroko.

- Nie wiedziałaś? Cóż, może nie tyle jest właścicielem, co wielkim szefem. To znaczy pracuje tutaj i zajmuje się wszystkimi rzeczami.

- Dziwna nazwa dla towarzystwa hotelowego - Sarah powiedziała głośno to, co przyszło jej na myśl, kiedy kilka tygodni temu usłyszała tę nazwę od Blaira.

Tod zachichotał.

- To tylko żarcik Garry'ego. Rozpracowałem go. To anagram jego inicjałów G.E.Raven. Całkiem proste, gdy się już wie.

- Tak - powiedziała cicho Sarah, myśląc, jak bardzo była głupia.

- A Garry jest taki słodki - rzekła Lindy. - Nie skrzywdziłyby nawet muchy. Mam nadzieję, że on i Claudia pobiorą się. Ona potrzebuje kogoś, kto miałby na nią kojący wpływ.

Słodki - rzeczywiście! Sarah jednak zgadzała się szczerze z ostatnim stwierdzeniem - ci dwoje całkowicie na siebie zasługiwali.

- Kochanie, nie chcę cię poganiać, ale czas ucieka. Czy chciałabyś Sarah o coś zapytać?

- Ależ tak, oczywiście! Wiesz, jak wiele ten ostatni tydzień dla mnie znaczył - rzekła poważnie Lindy. - Tod chyba wyjaśnił ci powód tej podróży?

Jej głos drżał i Sarah skinęła głową, domyślając się, że Lindy wciąż jeszcze nie może mówić o stracie dziecka.

- Wiem, że masz tutaj pracę - kontynuowała Lindy - ale chcielibyśmy, żebyś przyjechała do nas i była jakiś czas naszym gościem.

- Mieszkamy w Maine - dodał Tod. - A że kolory jesieni są tam naprawdę wspaniałe, sądziliśmy, iż będzie to najlepsza pora.

Sarah zakreśliło się w głowie z powodu rewelacji o Garricku, a teraz doszło jeszcze to zaproszenie. Pozwoliło jej ono jednak opanować się.

- To niezwykle uprzejmie z waszej strony - zaczęła. Lindy uśmiechnęła się.

- Och, chciałbym, byś zarabiała na utrzymanie, dając lekcje malarstwa mnie, a może również moim przyjaciom. Tak więc wizyta u nas nie kosztowałaby cię ani grosza.

- Oczywiście nie wiemy, jaka jest twoja sytuacja tutaj - powiedział Tod. - Może nie możesz tak po prostu spakować swoich rzeczy i wyjechać?

- Mogłabym - stwierdziła Sarah. - Moja umowa o pracę kończy się pod koniec sezonu letniego.

"Jeśli rzeczywiście dopiero wtedy" - pomyślała.

Lindy wpatrzyła się w nią z mieszaniną niepokoju i nadziei.

- Nie chcę być niedelikatna, ale czy masz kłopoty finansowe?

- Och, nie. Z tym nie będzie problemu. - Sarah wzięła głęboki oddech. - A więc dobrze. Dziękuję i przyjmuje wasze zaproszenie z przyjemnością.

Lindy zerwała się na równe nogi i objęła Sarah.

- Dzięki! Zorganizujemy ci najwspanialsze wakacje, jakie kiedykolwiek miałaś.

Wkrótce potem odjechali, pozostawiając ją całkowicie oszołomioną. Mimo to udało jej się poprowadzić przedpołudniowe zajęcia. Miała nadzieję, że podróż Garricka w poszukiwaniu nowych hoteli zajmie mu dużo czasu. Była teraz pewna, że Claudia miała rację, mówiąc, iż obecność Sarah w Windycombe nie była przypadkowa. Nawet gdyby nie próbowała dostać tej posady, z pewnością nie udałoby się to również Janice ani nikomu innemu. To była pułapka, a ona wpadła prosto w nią. Cóż, lubiła zamek (choć nie lubiła jego właściciela) i miała zamiar wykorzystać stworzoną sytuację tak długo, jak to będzie możliwe.

Wkrótce jednak stało się jasne, że Claudia również zamierza wykorzystać nieobecność Garricka.

Bardzo czynnie udzielała się w hotelu i zdecydowana była nie dać dziewczynie szansy ponownego zastąpienia jej. Przez tydzień nie rozmawiała z nią, spoglądała tylko morderczym wzrokiem. Podczas tych przypadkowych spotkań, Sarah czuła się zagrożona i była pewna, że mimo jej wysiłków, zmierzających do uniknięcia wszelkich kłopotów, Claudia znajdzie w końcu możliwość zaszkodzenia jej.

6.

W połowie czerwca zajęcia Sarah przyciągnęły wie lu nowych gości, którzy zarezerwowali miejsca w Windycombe specjalnie po to, by w nich uczestniczyć. Już sam ten fakt z pewnością denerwował Claudię, która musiała obserwować, jak jej rywalka staje się przyciągającym gości magnesem.

Kiedy było pochmurno i zajęcia odbywały się w pomieszczeniach zamku, Sarah używała jako modelu Minette. Pod koniec szczególnie chaotycznych zajęć, podczas których jej uczniowie zadawali mnóstwo pytań, Sarah zauważyła nagle, że nigdzie nie widać psa. Przeszukała hotel, lecz nie znalazła Minette. Pobiegła do stróżówki, ale i to okazało się daremne.

Szła właśnie do Blaira, by mu o tym powiedzieć i uprzedzić ewentualne skargi ze strony gości, gdy ujrzała Claudię, nadciągającą jak burza od strony hallu.

- Gdzie byłaś, do diabła?! - rzuciła się na Sarah, ignorując gości znajdujących się w zasięgu głosu. - Ta twoja cholerna dziwka zdemolowała hotel! Takie rzeczy nie mogą się tu zdarzać! Proszę za mną! - rozkazała gniewnie i ruszyła sztywno do swego biura. - Spójrz na to! I na te zadrappia!

Na dywanie widniała ciemna plama, a u podstawy drzwi zauważyła ślady pazurów. Minette jednak nigdzie nie było.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Sarah - ale w jaki sposób ona została zamknięta?

- Skąd mogę wiedzieć? Znalazłam ją tutaj. Ma zresztą cieczkę i powinna być zamykana.

"O, Boże - pomyślała Sarah, pełna poczucia winy. - Ona może mieć rację. O tym akurat nie pomyślałam."

- Gdzie teraz jest?

- Zamknięta w schowku na miotły, gdzie nie może już wyrządzić żadnych szkód. Nie chcę jej więcej widzieć w hotelu, zrozumiano? Ani żadnych innych napalonych dziwek - dodała.

Napotkawszy jej jadowite spojrzenie, Sarah nie mrugnęła nawet okiem.

- Jeżeli masz mnie na myśli, to jesteś w błędzie - powiedziała spokojnie. - Nie jestem ani trochę zainteresowana panem Ravenem.

- Oszczędź mi dalszych opowieści o przypadkach. Uwierzę ci, jeśli już nie pojawisz się tu po jego przyjeździe.

- Kiedy to będzie?

- Nie udawaj, że ci nie powiedział. Nie uwierzę w ani jedno twoje słowo. Nie przypuszczam jednak, by ci powiedział, że ma tylko mały udział w tym przedsięwzięciu. Właścicielem jest mój ojciec i, między nami mówiąc, my posiadamy większość akcji.

- Dlaczego więc spółka nazywa się Avenger? - spytała Sarah.

- Ponieważ podczas mojego pobytu w Stanach udało mu się zmusić mojego ojca, by zgodził się na tę głupotę i mianował go dyrektorem.

"To do niego podobne" - pomyślała Sarah.

Claudia tymczasem ciągnęła:

- Lecz ten hotel będzie prowadzony tak, jak ja zechcę, i nikt nie będzie mi się do tego wtrącał. Nawet Garry. Zwalniam cię. Jestem jednak wielkoduszna i

jeśli chcesz uratować twarz, możesz powiedzieć Andrew, że odchodzisz dobrowolnie z powodów osobistych.

Usłyszawszy to, Sarah poczuła, że ziemia usuwa się jej spod stóp. Zdołała tylko zapytać:

- A co ze zniszczeniami w twoim biurze?

- Zostaw to mnie. Powiedz tylko Blairowi, że odchodzisz.

Po tym pokazie złości Sarah pobiegła szybko sprawdzić, czy spaniel jest bezpieczny. Otworzywszy schowek, znalazła drżącą Minete i choć pies był przerażony, Sarah nie zauważyła śladów skrobania na drzwiach. Jałowym jednak wydało się jej rozmyślanie nad tym, czy zniszczenia w biurze Claudii były prawdziwe. Wściekła była na siebie za to, że dała jej taką okazję. Wiedziała przecież, że ta czyha tylko na sposobność, by zaszkodzić. Zresztą znalazłaby ją, tak czy inaczej.

Pamiętała, że niedzielne popołudnia Blair na wolne, więc do poniedziałku nic nie mogła zrobić.

Powróciwszy do stróżówki, zajrzała do kalendarza, ale uświadomiła sobie, że nawet dom rodzinny jest zamknięty, gdyż rodzice przebywali na urlopie. Patrząc na daty, zorientowała się nagle, że następnego dnia przypadają jej dwudzieste trzecie urodziny. Jedy-
nym prezentem, jaki spodziewała się otrzymać, była nieprzyjemna rozmowa z Blairem, a potem perspektywa utraty mieszkania.

Następnego ranka obudziła się bardzo wcześnie, mimo iż przez większość nocy przysłuchiwała się padającemu nieprzerwanie deszczowi i coraz głośniejszemu szumowi wzbierającej rzeki. Zeszła na dół, by

sprawdzić, czy jest jakaś poczta. Skrzynka była pusta. Po raz pierwszy nie dostała nawet życzeń urodzinowych. Oczywiście można to było bez trudu wytłumaczyć (nikt nie miał jej obecnego adresu, a rodzice byli za granicą), ale tego ranka nie potrafiła myśleć racjonalnie, było jej poprostu żal samej siebie i czuła, że coś ją ściska za gardło.

- Przestań - powiedziała jednak w końcu i żwawo wróciła na górę, by się umyć i ubrać.

Jadła właśnie śniadanie, gdy zadzwonił Blair.

- Zastanawiałem się, jakie ma pani plany na dzisiejsze zajęcia.

Nie wiedziała, czy Claudia zdążyła już porozmawiać z nim.

- Cóż, zgłosiły się tylko trzy osoby i ze względu na pogodę nie moglibyśmy opuścić hotelu - odparła. "A Min nie może służyć jako model" - pomyślała.

- To oczywiście. Czy mam odwołać zajęcia?

Zgodziła się, a potem pomyślała, że Blair zna sytuację i próbuje uczynić ją dla niej łatwiejszą. Po tym jednak, jak została wmanewrowana w tę pracę, nie przejmowała się wymówieniem i "utrata twarży", jak to nazwała Claudia.

Z jakiegoś powodu sugestia Garricka, by namalowała autoportret, zapadła jej w pamięć. Tak, zrobi sobie taki prezent na urodziny. Poszła do swej małej pracowni na wieżycze i pracowała tam do późna. Potem poczuła głód i postanowiła przygotować sobie urodzinowy obiad. Robiąc czekoladowy suflet, pomyślała gniewnie, że nie zaszkodzi jej nabranie wprawy w gotowaniu. Przygotowywanie jedzenia może się

okazać ceną, jaką będzie musiała zapłacić za dalszą niezależność.

Robiła sałatkę, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

W drzwiach stał Tristram z przyklepionymi do czoła mokrymi włosami i trzymał niezgrabnie bukiet kwiatów.

- Och, wspaniale, że cię zastałem, Sal. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Podziękowała mu zaskoczona jego pamięcią. Został na obiad i Sarah znalazła nawet butelkę wina, która wzięła się nie wiadomo skąd. Może alkohol sprawił, że opowiedziała mu o upartym wtrącaniu się Garricka w jej życie.

- Jesteś pewna, że ten suflet nie był przeznaczony dla niego? - spytał. - Nie mogłaś przecież przygotować tego wszystkiego dla siebie.

Zachichotała.

- A jednak. Mogłabym zjeść woła z kopytami. I nie mówmy teraz o moich stosunkach z Garrickiem Ravenem. Zresztą wyjechał, oczywiście, w poszukiwaniu nowych hoteli. - Opowiedziała mu o swej planowanej podróży do Stanów. - Kto wie, może zostanę tam, jeśli mi się spodoba - zakończyła.

- To fantastyczne, ale mam nadzieję, że tego nie zrobisz, Sal.

Był zbyt uprzejmy jak na kogoś, kto ma złamane serce, ale w jego przypadku niczego nie można było być pewnym. Później spytała:

- A co u Debbie?

- Wspaniale, dzięki. Choć, prawdę mówiąc, nie lubi tego włóczenia się po pubach, jak nazwa moje ludowe

śpiewanie. A przy okazji - dodał z wystudiowanym brakiem zainteresowania - czy są jakieś szanse na zamieszkanie w zamku?

- Wątpię. Jest tu pewna strasznie drętwa kobieta, która się tym zajmuje. - Nie powiedziała mu, że właśnie została przez nią zwolniona. - Nie przejmuj się. Skoro już wypiliśmy kawę, musisz wejść na górę i zobaczyć moje obrazy - uśmiechnęła się. Odniosła jednak wrażenie, że jej odpowiedź przygnębiła Trisa. - Może zabrałbyś je do oprawienia? - zapytała.

Po zebraniu wszystkich obrazów Tris poweselał. Z trudem schodził za nią po wąskich schodach, a płótna, które trzymał pod pachą, wyslizgiwały mu się z rąk. Sarah chwyciła je, próbując uchronić przed zniszczeniem, i kiedy dotarli do stóp schodów, oboje osłabli ze śmiechu. Potem Tris stracił zupełnie równowagę i Sarah, chcąc ocalić płótna, musiała chwycić go.

- Znakomicie - skomentował dochodzący od strony kanapy drwiący głos.

Sarah i Tristram umilkli.

- Jak pan tu wszedł, panie Raven? - spytała groźnie Sarah. Zauważyła, że błyszczące krople na jego sztywnych włosach dodają mu uroku.

- Zwyczajnie, przez drzwi. Teraz rozumiem, dlaczego nie usłyszałaś pukania - rzekł, patrząc na Tristrama, który szybko odsunął się od Sarah i położył obrazy na krześle.

- Sądziysz, że masz prawo wchodzić, kiedy chcesz, skoro jesteś praktycznie właścicielem tego miejsca? - warknęła Sarah.

- Ach, więc odkryłaś to - mruknął Garrick. Poczowała, jak draży ją jego wzrok. - Nie. Prawdopodobnie nie zauważyłaś, że rzeka wylała z brzegów. Zastanawiałem się, czyj jest ten zielony samochód.

- Mój! - wykrzyknął Tristram, odzyskawszy nareszcie głos.

- Cóż, sugerowałbym odprowadzenie go w inne miejsce, zanim spadnie w dół rzeki - poradził zwięźle Garrick. - Do rana może pan zaparkować przed zamkiem.

- Cholera, nie zostaję tu na noc!

- Nie zostaje pan tutaj na noc... - rzekł słodko Garrick. - Niestety, droga jest zatopiona, i nie może pan stąd odjechać, niezależnie od tego, skąd pan przyjechał. Może pan przenocować gratis w hotelu.

- Nie rozkazuj mu, tak jakby był jednym z twoich pracowników. Tris sam zadecyduje, gdzie spędzi noc - powiedziała Sarah.

- Nie, zaczekaj chwilkę, Sarah - rzekł Tris, wkładając na siebie wciąż mokrą kurtkę. Odwrócił się do Garricka. - Dziękuję, sir. To bardzo szlachetne.

- Sir - zadrwiła Sarah, ale zanim Garrick odpowiedział, wydało się jej, że zauważyła uśmiech na jego ustach.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Pojadę teraz z panem do zamku i dopilnuję, by wszystko odpowiednio załatwiono.

Sarah patrzyła, kipiąc gniewem i nie mogąc nic na to poradzić, jak dwóch mężczyzn wychodzi na deszcz. Spojrzała na zegarek i zauważyła ze zdziwieniem, że była już niemal dziewiąta. Dzięki władcemu Raveno-

wi, który powinien znajdować się daleko stąd, jej urodzinowa "uroczystość" tak się właśnie zakończyła. Choć, jeśli miała być całkiem szczerą, była zadowolona z tego, że Tristram nie musiał zostać na noc w stróżówce.

Zamyślona zaczęła zmywać naczynia. Wydało jej się teraz całkiem oczywiste, że nie powinna posłuchać Claudii i wyjechać przed powrotem Garricka. Czy Claudia powie mu, czy też ostateczną rozgrywkę pozostawi sobie? Ona natomiast nie miała raczej zbyt dużego wyboru. Do czasu zwolnienia musi zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Jej myśli wciąż powracały do Garricka. Żałowała, iż pojawił się właśnie w tamtym momencie. Czy jego dramatyczne wejście było usprawiedliwione? Kiedy ostatni raz patrzyła na rzekę, nic nie zapowiadało wylweu.

Skończywszy zmywać, wyszła na zewnątrz. Nie padało już, ale chmury zasłoniły całe niebo. Wieczór stał się naraz bardzo mroczny. Skierowała się w stronę bocznic kolejowej, gdzie Tris zostawił swój samochód. Idąc ku miejscu, w którym znajdował się most, miała wrażenie, że ściemnia się coraz bardziej. Zimny, mokry żwir obcierał jej obute tylko w sandały stopy. Zastanawiała się, czym jest biała plama, przecinająca w oddali drogę. Podeszłszy zorientowała się, że to piana unosząca się na brązowym, wirującym nurcie, który zalał most. Bocznic kolejowa zmieniła się w staw.

Cóż, nie było wątpliwości, że to powódź. Poczowała strach, mimo że woda płynęła kilka jardów od Sarah.

Hałas był straszny. Odwróciła się, gdy naraz coś przemknęło obok niej.

- Minette! - krzyknęła za biegnącym ku wezbranej rzece spanielem.

Szum wody zagłuszał jednak każdy dźwięk i Sarah bez namysłu pobiegła za psem. Spaniel zawahał się, lecz prąd pochwyił już jego krótkie łapy. Rzuciła się naprzód i wyciągnawszy gwałtownie ramiona, jakoś zdołała chwycić psa za futro. Jednocześnie jednak potknęła się na zalanym wodą kamieniu i padła na kolana o parę centymetrów od wzburzonej wody. Prąd był niewiarygodnie silny. Próbowwała wstać, skupiwszy się na utrzymaniu grzęznącego w błocie psa. Nagle wszystko stało się łatwe. Ktoś odebrał Minette, a silna dłoń pomogła jej wstać.

- Co, u diabła, tutaj robisz? - zapytał Garrick. Jego głos górował nad szumem rzeki; brzmiał w nim prawdziwy gniew.

- Nic - odparła idiotycznie, zaszokowana upadkiem, przejmującym chłodem wody oraz bliskością Garricka.

- Możesz stanąć? Zraniłaś się?

- Nie, wszystko... wszystko w porządku - wykrztusiła i ostrożnie próbowała odsunąć się od wirującej wody. Nie mogła powstrzymać okrzyku bólu. - Wszystko w porządku - rzekła jednak pospiesznie, zdecydowana nie przyjmować jego pomocy. - To tylko kamień w sandale. - Pochyliła się, aby go wytrząsnąć. Wciąż czuła straszny ból, stojąc na zranionej nodze.

- O, teraz już lepiej. - Robiła, co mogła, by ukryć swą słabość.

Garrick wciąż trzymał wyrrywającego się spaniela pod pachą i mimo protestów Sarah objął ją wolną ręką w pasie. Tak wyraźnie czuła palące ciepło jego dotyku, że zapomniała niemal o swej obolałej nodze.

- Co robiłaś nad rzeką? - ponowił swe pytanie Garrick.

- Byłam ciekawa powodzi - wymamrotała.

- Sprawdziałaś, jak sądzę, moje słowa. Nigdy nie wierzysz w to, co mówię, prawda?

- Chciałam sama zobaczyć powódź.

- Cóż, zrobiłaś kawał niezłej roboty.

W okolicach stróżówki spróbowała uwolnić się z jego uścisku i wejść do środka.

- Dziękuję, dam sobie radę sama. - Nie mogła opanować złości na myśl o tym, że zawsze zjawiał się wtedy, kiedy miała kłopoty.

- Bzdura. Nie zostawię cię w takim stanie. I tak zresztą przyszedłem, żeby cię zobaczyć.

Wszedł za nią do środka i postawiwszy mokrego i brudnego spaniela na podłodze, zamknął drzwi. Zauważyła, iż mimo panującej ciemności jego ręka powędrowała wprost do przełącznika światła.

Mrużąc oślepienie światłem oczy, poczuła, że jest prowadzona do kanapy.

- A teraz zostań tu - polecił. - Gdzie trzymasz ręczniki? Jeden będzie potrzebny dla ciebie, a drugi dla psa. Gdzie stoi czajnik? - pytał ożywiony.

Poinformowała go o wszystkim.

Garrick zdążył już zdjąć zabłoconą marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Poruszał się po pokoju zdecydowanie, a widok jego gibkiego ciała budził w niej

dreszcz rozkoszy. Nastawił czajnik i podał jej suchy ręcznik.

- Zmyj błoto - powiedział - a ja za chwilę obejrzę nogę. Być może rana jest dość poważna.

Zdumiona spojrzała na swoją nogę. Zapomniała niemal o bólu, teraz jednak ujrzała spływającą po pięcie krew. Oszołomiona zdjęła sandały. Garrick wytarł psa, a potem włączył piecyk elektryczny.

- A teraz - powiedział, odwracając się ku Sarah - powiedz mi, gdzie jest apteczka.

- W łazience. Przy... - spróbowała wstać.

- Nie, nie przyniesiesz. - Już wchodził na kamienne schody. Wrócił na dół, nim zdążyła umyć stopy i zdjąć przemoczone dżinsy.

- Nie spodziewasz się chyba, że... - zaczęła.

- Masz trzy minuty - rzucił i poszedł na górę.

Z błysku w jego oczach wywnioskowała, że bawi go jej niepokój. Gwałtownie ściągnęła dżinsy i założyła biały szlafrok na podkoszulek i figi. Kiedy wrócił z apteczką, oglądała zranienie, oparłszy nogę o kolano.

- Mam wrażenie, że znasz to miejsce lepiej ode mnie - powiedziała.

- Nic dziwnego. Mieszkałem tu przez pewien czas, tuż po kupnie zamku. - Wymywał różne rzeczy z apteczki, nie patrząc na Sarah, ale jego słowa sprawiły, że zadrżała. Spał w tym samym łóżku?

- Nie mogę sobie wyobrazić ciebie w tej różowej sypialni - rzuciła.

Spojrzał na nią spod wpół przymkniętych powiek,

- Możemy to zaraz zmienić - mruknął, lecz gdy odwróciła wzrok, dodał innym tonem: - Claudia nie zajmowała się jeszcze wtedy wystrojem.

Znowu Claudia. Dokuczał jej, jak zwykle.

- A teraz obejrzymy twoją nogę. - Przyklęknął i umiejętnie obmył ranę pod kostką, zupełnie, jakby przez całe życie nie robił nic innego. Dziwiło ją, że jego dotyk potrafi ukoić ból. - Zdaje się, że Minette przysporzyła ci ostatnio wiele kłopotów.

- Claudia ci o tym opowiedziała, tak? - nie udało jej się ukryć niepokoju.

- Tak - odparł, wciąż pochłonięty jej nogą. - Nie zwracaj na to uwagi. - Nagle spojrzął na nią i uśmiechnął się. - Naprawdę musisz mi choć raz zaufać.

W tej chwili niczego bardziej nie pragnęła.

- Powiedziała...

Rysy Garricka stwardniały.

- Zaufaj mi. Powiedziałem, że nie będziesz już mieć z nią żadnych kłopotów.

Poczuwszy ból, spytała:

- Czy rana jest czysta?

- Zaraz będzie. - Był cudownie delikatny i po chwili owinął stopę bandażem.

- Jesteś lekarzem? - spytała, zaskoczona jego umiejętnościami.

Spojrzął na nią.

- Niestety nie. Moja matka jest lekarką i żałuję, że nie poszedłem w jej ślady.

- Dlaczego?

Na chwilę zapadła cisza.

- Zniechęciły mnie te wszystkie skomplikowane wyrazy, których używa się w medycynie.

- Czy rzeczywiście? - spytała miękko.

Uśmiechnął się, a jej serce zadrżało.

- W porządku. To nie był powód. Mój ojciec odszedł, kiedy miałem piętnaście lat. Byłem najstarszy z rodzeństwa. Trzeba było szybko zdobyć jakieś pieniądze.

Ledwo śmiała oddychać. Nareszcie powiedział jej coś o sobie. On jednak wstał szybko, kończąc tę krótką chwilę intymności.

- A teraz sprawdź, czy wszystko jest w porządku. Założyłem opaskę, gdyż masz spuchniętą kostkę. Jutro, gdy woda opadnie, zawiozę cię do lekarza.

- To chyba nie będzie konieczne. Czuję się już dobrze.

- Muszę przecież dbać o swoich pracowników - rzekł, pakując z powrotem apteczkę. - Masz teraz tylko trójkę uczniów, tak? - kontynuował. - Proponuję, by przez dzień lub dwa zajęcia odbywały się tutaj. Zresztą na wyjście w plener i tak jest zbyt mokro.

Wbrew temu, co mówiła, stopa bolała ją, szybko więc usiadła na kanapie. Mimo wszystko była mu wdzięczna za to, że zaopiekował się nią.

Stojąc przy kuchennym zlewozmywaku i myjąc ręce, zapytał:

- Zamieniłaś pokój na górze na pracownię?

- Nie mów mi, że tam nie zajrzałeś.

Uśmiechnął się swoim zabójczym uśmiechem.

- Rzuciłem tylko okiem - odparł. - Jeśli nie będziesz mogła wchodzić po schodach, zniosę ci jutro cały ekwipunek na dół.

Była zadowolona, że zdjęła autoportret ze sztalugi.

- Nie, to nie będzie konieczne - powiedziała twardo.

- Nie złamałam przecież nogi w kostce.

Ujrzała, jak podchodzi do swojej marynarki i podnosi ją. Poczowała się rozczarowana, że już wychodzi. Ale on tylko wyjął coś z kieszeni i wrócił do części kuchennej. Po chwili zjawił się, niosąc tacę z dwoma kieliszkami, których nie schowała po obiedzie z Trissem, i dwiema miniaturowymi buteleczkami. Postawił wszystko na małym stoliczku obok niej.

- Brandy? - spytał, unosząc ciemną brew.

- Myślisz o wszystkim, prawda? A może podczas deszczu zawszenosisz z sobą Courvoisier na wypadek jakiegoś nieszczęścia?

- Nie. Wierz mi lub nie, ale idąc tutaj, nie miałem pojęcia, że będę was obie wyławiał z rzeki. - Usiadł na krześle i wyciągnął swe długie nogi, umieszczając je w okolicy piecyka elektrycznego. - Chciałem zakończyć uroczystość.

- A co świętujesz tym razem? Zdobycie nowego hotelu dla imperium Avenger?

Odwinął rękawy swojej jedwabnej koszuli w szarobiałe paski i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Czasami myślę też o innych rzeczach. Tym niemniej, rzeczywiście, znalazłem na Channel Island obiekt, który może odnieść sukces. To jednak - podniósł kieliszek z brandy - ma uświetnić zakończenie dnia twoich urodzin.

- Tristram ci powiedział?

- Tak. To świetny facet.

- Cóż, zdaje się, że zmieniłeś o nim zdanie.

- Pogadaliśmy sobie trochę. Źle go oceniłem, przyznaję. - Wzniósł toast. - Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Sarah.

Zastanawiała się, co jeszcze Tristram mu powiedział. Musi go o to zapytać, kiedy zjawi się rano. Spojrzała na płótna, które miał z sobą zabrać.

Garrick powiedział nieoczekiwanie:

- Zabiorę je do hotelu. Tristram nie będzie martwić się o to jutro rano.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił - rzekła lodowato, zirytowana tą umiejętnością czytania w myślach i niezadowolona z jego wyniosłego zachowania. ,

- Właściwie to on sam o to prosił. Chce wyjechać bardzo wcześnie, jeśli drogi będą przejezdne.

W jego głosie zabrzmiała skrucha i jakby lekka uraza. Zaśmiała się zakłopotana. Nie mogła nie wierzyć w to, co mówił, gdyż gdyby Tris nie poprosił go, nie wiedziałby o obrazach.

- Wypij swoją brandy - rzekł Garrick przymilnie, jak do niesfornego dziecka. - To ci dobrze zrobi.

Nie miała zamiaru protestować. Popijała brandy małymi łykami, by się nie zakrztusić. Siedzieli przez chwilę w milczeniu i Sarah zauważyła, że spaniel ułożył pysk na stopach Garricka. Co by zrobił, gdyby teraz weszła Claudia? Zresztą, nie obchodziło ją to. Podobała jej się ta sielska sytuacja i, dziwna rzecz, nie było między nimi żadnego napięcia. W dalszym ciągu była zakłopotana jego obecnością, nie czuła już jednak

obawy. Tak jakby po tym pożegnalnym pocałunku w samochodzie stracił zainteresowanie nią.

Ich oczy spotkały się. Nie chcąc dopuścić do tego, by znowu czytał w jej myślach, rzuciła pierwsze zdanie, jakie jej przyszło do głowy:

- Czy to dzięki tobie zostałam tutaj zatrudniona?

Spojrzał na nią ponad kieliszkiem, który kołysał w dłoni.

- Nie. Zresztą nie było mnie wtedy, o ile pamiętam. Zasugerowałem wprawdzie wprowadzenie kursów malarstwa, ale Andrew miał się zająć wszystkimi drobiazgami. Jeśli o mnie chodzi, dokonał doskonałego wyboru.

Serce zabiło jej szybciej. Popatrzyła na kieliszek, aby uniknąć jego spojrzenia.

- Claudia w to nie wierzy - szepnęła. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie dodać: -I nie mogę jej za to winić.

- Jestem otoczony podejrzliwymi kobietami. To mój problem - odparł. - Mówiłem ci, że nie musisz się nią przejmować.

- Mówiłeś tak również wcześniej, lecz jedynym tego rezultatem jest wyrzucenie mnie z pracy.

- Wiem, ale nie zamierzam już wyjeżdżać przez resztę lata. Claudia nie będzie więc robić ci trudności.

- Przerwał i dopił swoją brandy. - A nawet gdyby, to pozostaje jeszcze mój ostatni atut - rzekł niejasno. - Jeśli będziesz mieć jakieś kłopoty, to przyjdź do mnie, dobrze?

Domyśliła się, że jego ostatnim atutem jest małżeństwo. Mogła sobie wyobrazić, jak niechętnie wstąpiłby w szeregi mężów.

Wysunął stopy spod pyska psa i wstał.

- Sprawdzę, czy pada.

Nie mogła uwierzyć, że był to ten sam mężczyzna, który ją dręczył... i całował. Był taki spokojny. Mimo to pokuśtykała do części kuchennej, by umyć kieliszki i nie dawać mu okazji do przedłużania wizyty.

- Przejaśniło się, więc obrazom nic nie będzie - rzekł. - Poradzisz sobie?

- Tak, już wszystko w porządku. Dziękuję, byłeś bardzo miły.

- Obawiam się, że ten dzień urodzin nie był zachwycający - rzekł, zakładając marynarkę.

- Ależ nie. Był miłszy, niż mogłam się spodziewać.

Spojrzał na nią uważnie, lecz nic nie powiedział. Odchodząc rzucił przez ramię:

- Myślę, że ucieszysz cię wiadomością, że zarezerwałem wieczór dla duetu twego chłopaka.

Jego uszczypliwa aluzja do Trisa bynajmniej jej nie ucieszyła. Tęskniła przecież za tym, by wziął ją w ramiona. Wiedziała jednak, że powinna być zadowolona z tego, że traktuje ją jak pracownika. Czyż nie tego cały czas pragnęła? Poza tym spędziła wieczór na opowiadaniu Trisowi, jak bardzo ma dość Garricka.

Czy Tris mógł mu powiedzieć: "Ręce przy sobie, ona jest moja"? Nawet jeśli tak było, nie mogła sobie tego wyobrazić. Poza tym dostał przecież angaż dla duetu. A jednak stosunek Garricka do niej bardzo się ostatnio zmienił. Zwłaszcza od chwili, kiedy zastał ją

i Trisa razem. Jednak wszystko wskazywało na to, że to nie on spowodował przyjęcie jej do pracy.

Potem zauważyła kopertę. Ze środka wypadła spinaka do włosów, ta, którą miała podczas obiadu z Garrickiem. Musiał ją znaleźć w samochodzie i przynieść tego wieczora. To, że zostawił kopertę bez słowa, było zapewne ostatecznym pożegnaniem. Widocznie chciał zapomnieć o tym żenującym pocałunku.

Patrząc na spinkę z niebieskiego aksamitu, zrozumiała, że go kocha. Może stało się to wtedy, kiedy ją pocałował, może wcześniej. Nie wiedziała. Nigdy dotąd nie była w nikim zakochana i zawsze myślała, że będzie to miłość od pierwszego wejrzenia, oczywista i niemożliwa do pomylenia z czymś innym. Nie chciała, by do tego doszło, ale jego dzisiejsza postawa dobrotliwej obojętności sprawiła jej większy ból niż kamień, który skaleczył jej stopę. Ta miłość pozostanie tajemnicą. Powiedziała przecież Claudii i Trisowi, że nie jest Garrickiem zainteresowana. Jeśli zaś chodzi o samego Garricka, będzie musiała być teraz przy nim szczególnie ostrożna. W żaden sposób nie może pozwolić, by domyślił się tego, co do niego czuje. Zanośli się na to, że reszta lata będzie czymś w rodzaju tortury.

7.

Następnego ranka obudziła się dopiero około ósmej. Zadzwoiła zaraz do zamku, lecz powiedziano jej, że Tristram już wyjechał. Zdażyła zaledwie ubrać się i zjeść śniadanie, gdy zjawił się Garrick. Tym razem miał na sobie sweter z wycięciem i sztruksowe spodnie. Na jego widok poczuła jednocześnie radość i rozpacz.

- Rana zaczyna się goić - zapewniła go, gdy spytał, jak się czuje. - Jestem pewna, że nie ma potrzeby...

- Zamówiłem wizytę - przerwał żywo. - Może potrzebny będzie zastrzyk. Zdjęłaś bandaż? - krytycznie spojrzał na jej stopy w skarpetkach i sandałach.

- Tak, musiałam założyć buty. Przyklepiłam plaster na ranę - wyjaśniła.

Skinął głową i rzekł tylko:

- Weź płaszcz. Jest chłodno.

Nie sprzeczała się, poszła od razu-po swą kurtkę. Była zresztą zadowolona - miała powód, by być razem z nim.

Pomógł jej wsiąść do landrovera, którego wziął zapewne ze względu na pokrywające drogi błoto. Nigdy nie widziała tak wysokiego poziomu wody w rzece i była zadowolona, że ma na co patrzeć. Jej towarzysz w milczeniu wpatrywał się w drogę.

Spojrzała ukradkiem na jego nieruchomą twarz, ale szybko odwróciła wzrok, gdy ich oczy nieomal się spotkały. Zastanawiała się, czy pokłócił się o nią z Claudią i czy teraz sam mieszka w zamku. Wiedziała, że Claudia miała tam pokój, ale czy mieszkali w nim

razem? Alarmująco silna fala zazdrości powstrzymała ją od kontynuowania tych rozważań. Zresztą w Windycombe nie brakowało kwater. Oprócz głównego budynku były jeszcze stare wozownie, stajnie i wiele stodół. Andrew Blair mieszkał ze swoją żoną Marjorie w takim właśnie przebudowanym budynku.

- Mówiłaś, zdaje się, że twój ojciec odrestaurowuje stare budowle?

Niespodziewany dźwięk tego głębokiego głosu i niesamowita zbieżność ich myśli odebrały jej oddech.

- Tak, rzeczywiście, ale nie... to znaczy, jest teraz za granicą.

- Pracuje?

- Właściwie nie. Zwiedza zamki francuskie. To jedna z jego architektonicznych pasji.

- A czy sądzisz, że Windycombe mogłoby go zainteresować? Wie, gdzie teraz przebywasz?

- Tak, wysłałam im szkic. Chodzi ci o to, czy byłby zainteresowany odrestaurowaniem zamku? Możliwe, ale ma zawsze mnóstwo kontraktów lokalnych. - Nie chciała ryzykować bliższego wiązania się z Garrickiem. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna opuścić zamku. Każdy dzień będzie tylko pogarszać jej sytuację.

- Podasz mi nazwę jego firmy, dobrze? Lubię rozszerzać kontakty zawodowe, kiedy tylko jest to możliwe.

Miała nadzieję, że szybko o tym zapomni, ale nic z tego. Po wizycie u lekarza i powrocie do stróżówki ponowił swą prośbę w taki sposób, że nie mogła mu odmówić.

Była dziesiąta trzydzieści i tylko pół godziny pozostawało do przyścia uczniów Sarah. Mimo jej protestów, Garrick zniósł na dół wszystkie przybory malarzkie. Nie mogła schować swego autoportretu, gdyż jeszcze był mokry, Garrick nie powiedział jednak ani słowa na temat obrazu. To był dowód na to, że jego stosunek do niej zmienił się całkowicie. Zresztą, nie potrzebowała już chyba takich dowodów.

- Pamiętaj - powiedział wychodząc - jeśli będą jakieś problemy, poinformuj mnie o nich. Masz jeszcze mój numer telefonu?

Miała go w torebce na napisanej przez niego kartce.

- Tak, mam. Dziękuję - odparła niechętnie.

Po jego wyjściu westchnęła z ulgą. Była zadowolona, że przed rozpoczęciem zajęć nie ma czasu na rozmyślenia. Czuła jednak, że Claudia i Garrick zawsze będą dla niej źródłem kłopotów.

Wieczorem zadzwoniła do Trisa, mając nadzieję, że dowie się, co powiedział Garrickowi poprzedniego wieczora i czy mogło to być powodem zmiany jego nastawienia do niej. Odebrała Daisy i poinformowała Sarah, że Tris znowu wyszedł, po czym odłożyła słuchawkę. Sarah odebrała to jako lekceważenie. Nie sądziła, że zielonooka Debbie wierzy w to, co Tris powiedział jej o spędzeniu darmowej nocy w ekskluzywnym Windycombe. Nie chciała się narażać na jeszcze jedną chłodną wymianę zdań z Debbie, pogodziła się więc z tym, że na razie nie dowie się, o czym mówili z sobą Tris i Garrick. Zdawała sobie zresztą sprawę z tego, że i tak nic już nie zmieni.

Rana na stopie zwalniała ją chwilowo od wizyt w hotelu. Andrew Blair poprosił ją o zrobienie plakatów anonsujących występ Trisa. Dał jej projekt, na którym rozpoznała mocne pismo Garricka. Nawet to wystarczyło, by poczuła narastające pożądanie.

Z projektu dowiedziała się, że trubadurzy Tris i John wystąpią w połowie nadchodzącego tygodnia. Nie wiedziała, czy pójdzie na ten występ. Miała nadzieje, że jadąc do hotelu, Tris zadzwoni do drzwi stróżówki i wtedy będą mogli porozmawiać z sobą. Nawet jeśli Claudii nie będzie, to Garrick powinien się zjawić. Próbowwała wytrwać w postanowieniu niewidzenia go. Jeśli spotkają się na występie, to widocznie tak ma być.

Telefon zadzwonił w wieczór poprzedzający występ Trisa.

- Przykro mi, że się ostatnio nie widywaliśmy, ale Andrew regularnie mnie o wszystkim informuje. Mówił, że twoja rana prawie się zagoiła.

Sarah zeszywniała, słysząc ten znajomy, cudowny głos.

- Tak, wszystko jest już w porządku, panie Raven. - Twardo postanowiła zachowywać się jak jego pracownik. Miała wrażenie, że takie właśnie stosunki najbardziej mu odpowiadały.

- Miło mi to słyszeć, panno Martin - w jego głosie zabrzmiała ironia. - Mam nadzieję, że przyjdzie pani jutro posłuchać swego chłopaka. Nie musi pani uważać hotelu za teren zakazany.

Nie spodobało jej się stwierdzenie, że Tris jest jej szczególną własnością. Nie mogła zrozumieć, o co chodzi Garrickowi.

- On nie jest moim, jak pan to nazywa, chłopakiem, ale mogę przyjść i posłuchać. Nie słyszałam jeszcze tego duetu - odparła.

- Wspaniale - powiedział ze śmieszłą dobroduszością. - Jutro wieczorem ja i Claudia wybieramy się gdzie indziej, niczego więc nie musisz się obawiać.

"A więc przechodzi do ataku - pomyślała Sarah. - Chyba że Claudia jest przy nim."

- Duet Trisa to nie grupa heavy-metalowa - rzekła ostro.

Garrick zaśmiał się, szczerze rozbawiony. To była u niego rzadkość i trafił nią wprost do serca Sarah. Kochała go tak bardzo, że ta bezosobowa konwersacja raniła ją. On jednak odparł:

- Nie sądzę, by Claudia była już na to przygotowana. Ale od przyszłego miesiąca, czyli od szczytu sezonu, ma zamiar organizować w każdą sobotę kolacje taneczne. Obowiązywać będą stroje w stylu wiktoriańskim lub lat dwudziestych. Myślę, że jest to dla ciebie duża szansa. Możesz projektować plakaty i wysyłać je przez Andrew - dodał, jakby czytając jej myśli.

- To dobry pomysł - wyobraziła sobie drobną Claudię z błyszczącą opaską na głowie, trzymającą w dłoni cygarniczkę i tańczącą charlestona.

- Cóż, mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić jutro wieczorem - rzekł.

Tristram przywiózł z sobą do domku Debbie. "A może to ona nalegała na to, aby ją zabrał" - pomyślała

Sarah, widząc, jak piegowaty rudzielec wodzi oczyma za Trisem. Jej obecność uniemożliwiała Tristramowi wizytę w stróżówce. Dopiero po przedstawieniu udało się Sarah zostać z nim sam na sam. Zabrała go do biura Blaira, by zapłacić za występ.

- Tris, co powiedziałeś Ravenowi, gdy w zeszłym tygodniu wydobywałeś od niego angaż?

- Och, to i tamto - rzekł nonszalancko. - Nie wiem, co ci się w nim nie podoba. Mnie się wydaje, że jest wspaniałym facetem. Zobacz, jaki ma doskonały smak, jeśli chodzi o muzykę.

- Lepiej bądź ostrożny. Rozmawiałeś z nim o mnie?

- Tak, rzeczywiście. Powiedziałem mu, że to dzień twoich urodzin. Zauważył, że nie powiedziałem których. Jestem gentelmenem w każdym calu! Aha, poprosiłem go jeszcze o przyniesienie obrazów do hotelu. Chciałem ci oszczędzić kłopotów. A przy okazji: oprawiłem je już i Eddie prosi o podanie cen. Czy mogłabyś mi przed wyjazdem dać listę?

Tylko tyle zdołała z niego wydobyć i nie pomogło jej to rozwikłać zagadki nagłej przemiany poszukującego rewanżu Garricka w delikatnego, pełnego dbałości i rezerwy jednocześnie pana Ravena.

Przez kilka następnych, pracowitych tygodni nie wydywali się, co ją dziwiło, gdyż spędzał w zamku wiele czasu. Możliwe, że była to cena zaznaczona przez Claudię za udzielenie Sarah pozwolenia na pozostanie w stróżówce. Czasami widywała Claudię w hotelu, ale była przez nią ignorowana. Może Claudia czuła, że to ona właśnie straciła twarz, dając Sarah wymówienie. Wydawało jej się, że Garrick nie ma

biura w hotelu, ale pewnego dnia, mijając biuro Claudii, usłyszała ich rozmowę. Przystanąła, udając, że przegląda listę nowych gości, którą zabrała właśnie od Blaira.

-...marnujesz pieniądze na te wszystkie plany. Nie chcę mieć wszędzie basenów i saun - mówił Garrick. - Mam własne projekty renowacji zamku i nie ma w nich miejsca na takie rzeczy.

- Więc powinno się znaleźć - odgryzła się Claudia.
- Naprawdę, kochanie, myślę czasem, że jesteś tylko cieniem, zbyt osobliwym i staroświeckim, by odnieść sukces w tym biznesie. Mój ojciec jest dwa razy starszy od ciebie, ale wie co nieco o prowadzeniu nowoczesnych hoteli. Wiem, że ten stary diabeł bierze zwykle twoją stronę, ale nie sądzę, by i tym razem tak było.

- Zapytaj go, proszę bardzo! Oczywiście ostatecznie słowo należy do niego.

"Garrick nie wydawał się ani trochę zmieszany - pomyślała Sarah, oddalając się pospiesznie. - Ta wymiana zdań zdawała się potwierdzać słowa Claudii, że ona i jej ojciec sprawują władzę nad firmą. Dlaczego więc nie zwolniła mnie, tak jak chciała?" Sarah nie miała ochoty być kością niezgody między tą niezdecydowaną, wesołą parką, ale, niestety, była na to skazana.

W tydzień po tym, jak podsłuchiwała rozmowę, Blair powiedział jej, że panna Willow wyjechała na tydzień do Londynu, by odwiedzić ojca. Sarah domyślała się, że być może szuka poparcia dla swych planów unowocześnienia hotelu. Miała wrócić przed końcem tygo-

dnia i nikt nie zaproponował Sarah, by ją w tym czasie zastąpiła w hotelu.

Fakt, iż mimo nieobecności Claudii Garrick wciąż zdawał się jej unikać, ranił Sarah bardziej niż kiedykolwiek. Przebywając w hotelu lub jego okolicy, nieustannie miała nadzieje, że ujrzy tak dobrze znane jej ciemne włosy albo usłyszy niezapomniany głos. Co znaczyła teraz niezależność, którą się tak przechwalała, skoro jedno słowo lub spojrzenie Garricka mogło zmienić jej nogi w galaretę? Zaczęła nawet pragnąć jakichś trudności, które wymagałyby jego interwencji, lecz chociaż hotel po raz pierwszy od momentu otwarcia był pełen, a ona miała osiemnastu uczniów - wszystko szło tak gładko, jak nigdy dotąd.

Sobota nadeszła szybciej, niż Sarah by sobie tego życzyła. Claudia mogła się pojawić w każdej chwili. Pamiętała o tym, wjeżdżając samochodem do garażu na tyłach zamku. Co prawda, nigdzie nie zauważyła szkarłatnego, sportowego samochodu Claudii, ale mógł być przecież zaparkowany na zewnątrz. Wybrała się po cotygodniowe zakupy do pobliskiego miasteczka. Po drodze zajrzała do sklepu Eddiego i zabrała kilkaset funtów za swoje sprzedane już obrazy. Dowiedziała się, że klienci zaczynają pytać o nowe dzieła. Kilku wyraziło chęć obejrzenia jej pracowni i Eddie chciał wiedzieć, czy może kierować ich do Windycombe. Powiedziała, że da mu znać później.

Gdyby nie wspaniałe wiadomości i czek w torebce, nie weszłaby z pewnością do butik i nie odkryłaby tej bajecznej sukienki. Pasowała na nią doskonale, więc pozwoliła sobie ją kupić. Już wcześniej myślała, że

wizyty w zamku w sobotnie wieczory i rozmowy z gośćmi na pewno pomogłyby jej w pracy. Jeśli do tego dodać tańce, które teraz urządzano, bez wątpienia powinna mieć jakąś szczególnie ładną kreację. Zdecydowała się poruszyć tę sprawę z Garrickiem, nie troszcząc się o Claudię. Poza tym miała teraz pretekst do rozmowy z nim - pytanie w związku z potencjalnymi nabywcami jej obrazów, którzy chcieliby odwiedzić ją w Windycombe.

Zamykając ciężkie drzwi garażu, postanowiła pójść do hotelu od razu, w drodze do stróżówki. Próbowwała stłumić narastające w niej podniecenie, spowodowane myślą o założeniu nowej sukienki, i zignorowała śmieszny niepokój o to, czy Garrickowi suknia się spodoba. Prawdą jednak było, że ostatnio coraz częściej łąpała się na pytaniu, co Garrick będzie sądzić o tym lub o tamtym. Wydawało się jej, że musi o wszystkim mu powiedzieć, co dla kogoś nigdy wcześniej nie zakochanego i tak niezależnego jak ona, było bardzo denerwujące. Przecież za parę miesięcy jej kontrakt wygaśnie i więcej już nie zobaczy Garlicka. Sprawdziła już rozkład lotów do Stanów, mając na uwadze jesienny wyjazd do Maine.

-Sarah!

Odwróciła się i upuściła kluczyki do samochodu, ale podniosła je szybko z wybrukowanego dziedzińca, zanim zdążył to zrobić Garrick.

- Och, właśnie przyjechałam cię odwiedzić - powiedziała.

Garnitur i krawat nie pasowały do słonecznego dnia, ale natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że Garrick

jest straszliwie pedantyczny, jeśli chodzi o ubiór w czasie pracy. Był tak spokojny i odprężony, jak ona chciałaby być.

Uniósł ciemne brwi.

- Czyżby? Wydawało mi się, że ostatnio mnie unikasz.

- Byłam bardzo zajęta - powiedziała wymijająco. Uważała zresztą, że to raczej on jej unikał.

- Tak, wiem. Tego właśnie od ciebie oczekiwałem. Myślę, że dobrze by było, gdybyś przyszła do hotelu przed dzisiejszą kolacją. Przy czterdziestu gościach będzie mi potrzebna każda pomocna dłoń.

Uśmiechnęła się z ulgą na myśl, że propozycja wyszła od niego.

- Chętnie. Będę zachwycona. - Nie miała zamiaru wspominać o Claudii, jeśli on tego nie zrobi pierwszy.

- Świetnie. Czy mogłabyś założyć coś wieczorowego? Ta sukienka, którą już kiedyś miałaś na sobie, byłaby doskonała - dodał.

- Nie martw się. Znajdę coś.

Przeszli na dziedziniec do tylnego wejścia posiadłości, ale Garrick nie wszedł do środka.

- Z czym do mnie przyjechałaś? - zapytał.

- Z pytaniem. Czy ewentualni nabywcy moich obrazów mogliby zobaczyć pracownię w stróżówce?

Dzięki Eddiemu mogła wyjaśnić tę sprawę. Była mu za to wdzięczna.

- Oczywiście. Z tym, że nie możesz sprzedać im autoportretu ani obrazu mojego Windycombe.

Więc zauważył ten autoportret.

- Nie są twoje.

- Będą - przerwał z denerwującą pewnością. - Przyjdź około siódmej, dobrze? - Nie powiedział tego oschle, ale jego ręka spoczywała na kłamce, jakby dając znać, że Sarah może już odejść.

Jej zdecydowanie, by tego wieczoru zbić z tropu Claudię wzrosło, gdy odrzuciła dzinsy na rzecz najbardziej wyrafinowanej sukni, jaką kiedykolwiek posiadała. Seledynowy, przylegający do skóry jedwab zdawał się modelować jej figurę, podkreślając kobiece zaokrąglenia. Skomplikowane udrapowany stanik podtrzymywany był przez wążutkie ramiączka, a ramiona okrywała peleryna z plisowanego szyfonu. Spódnica w kształcie tulipana sięgała łydek i nie przeszkadzała w tańcu, choć nie spodziewała się, że będzie tańczyć. "Do tej sukni pasowałyby diamenty" - pomyślała, patrząc na swe odbicie w lustrze. Miała jednak tylko srebrny wisiołek i bransoletkę.

Sarah tak była zajęta rozkoszowaniem się perspektywą konfrontacji z Claudią, że niewiele myślała o Garricku. Kiedy weszła do salonu, gdzie zebrało się już pół tuzina gości, i spojrzała na niego, nogi wrosły jej w ziemię. Czarno-biały strój wieczorowy podkreślał jego latynoską urodę, czyniąc go szalenie atrakcyjnym. Ujrawszy ją, uśmiechnął się zachwycony. Serce Sarah tłukło się w piersi, jakby za chwilę miało z niej wyskoczyć. W rzeczywistości wszystko trwało zaledwie parę sekund. Garrick podszedł do niej, by się przywitać.

- Widzę, że rzeczywiście udało ci się coś znaleźć! Jesteś piękna. Przyćmisz wszystkich gości. - Nie

wspomniał o Claudii i znowu pojawiło się między nimi napięcie, odbierające jej niemal oddech.

- Nie sądzisz chyba, że przesadziłam, prawda? - zapytała niespokojnie.

- Oczywiście, że nie. Musiałaś ją jednak kupić specjalnie. Naprawdę wygląda jak kreacja z lat trzydziestych.

Popatrzyła na inne kobiety. Przeważały obcisłe, krojone ze skosu spódnice i krótkie rękawy. To był rzeczywiście wieczór w stylu lat trzydziestych. Nigdy by jej nie uwierzył, gdyby zaprzeczyła, uśmiechnęła się więc tylko i zaklęła w duchu. Zorientowała się, że butik, w którym kupiła sukienkę, wystawił ją z powodu wieczoru w Windycombe, szeroko reklamowanego w lokalnej prasie. Sama robiła plakaty, ale nie zwróciła uwagi na daty.

- Widzę, że poważnie traktujesz swoje obowiązki. Jestem jednak szczęśliwy, że nie posunęłaś się do ostrzyżenia włosów na krótko - rzekł Garrick, a jego pełne podziwu spojrzenie przesunęło się od złotego koka do czarnych- sandałów na wysokim obcasie. - Z pewnością kosztowała fortunę. Dopisz to do wydatków.

- Dobrze wiesz, że tego nie zrobię - rzekła gwałtownie.

- Przepraszam. Zapomniałem, że jesteś niezależna i niedostępna. Cóż, wzywają mnie obowiązki. Przyszli Messeterowie. Myślę, że oboje zapiszą się na twój kurs. Przedstawię cię.

O ósmej Claudii jeszcze nie było. Większość gości jadła kolację, a w tle cały czas słychać było nostalgii-

czną muzykę, którą grał pianista będący jej odkryciem. Cały czas Sarah czuła obecność Garricka, choć wokół kręciło się wielu gości. Zauważyła, że wspaniale wykonywał swoją pracę. Sprawiał, że goście czuli się jak w domu, prawił komplementy, uspokajał niektórych wrogo nastawionych, zmęczonych podróżą gości. Miała wrażenie, że emanuje z niego jakaś pełna spokoju siła. Nigdy dotąd u nikogo nie czuła czegoś takiego.

- Chodźmy, zasłużyłaś na kolację po tych reprezentacyjnych obowiązkach - powiedział, podchodząc do niej przez opustoszały chwilowo salon. W odpowiedzi na jej instynktowne spojrzenie ku wejściu dodał: - Claudia nie wróci dziś wieczorem.

- Ciagle jeszcze jest u ojca? - spytała bez tchu, czując jednocześnie ulgę i obawę.

- Nie wróci dzisiaj. Zaufaj mi, choć ten jeden raz!

- Ty jesteś tu szefem - rzuciła lekko, próbując rozproszyć napięcie, które znowu zaczęła wyczuwać. Czy on również je czuł? W jego zniewalającym uśmiechu nie było jednak nic szczególnego. Takim samym obdarzał niemal każdą kobietę. Zrozumiała, że tego wieczora miała zastąpić Claudię.

Powiedział barmanowi, gdzie można go znaleźć, a potem niedbale objął ramieniem plecy Sarah i poprowadził ją do jadalni. Miała wrażenie, że jego palce palą ją przez szyfonową pelerynkę. Zaciśnęła zęby, by powstrzymać się od drżenia. Zaprowadził ją do narożnego stolika, znajdującego się niedaleko wejścia, wyjaśniając, że lubi patrzeć na wchodzących.

Wręczył jej menu.

- Wciąż nouvelle cuisine, niestety. Nie musisz się więc obawiać o swoją linię.

Skoncentrowała się na francuskim menu i próbowała ignorować jego uważny wzrok. Odprężyła się trochę, gdy zaczął zadawać pytania na temat potraw, jakie sama podawałaby. Zachowywał się prawie tak samo jak podczas obiadu w gospodzie pod strzechą. Kilka razy w trakcie posiłku proszono go do telefonu.

- Niestety, interesy. Moje i Claudii - mruknął.

Te przerwy ściągały ją na ziemię. Chwilami w atmosferze tego nocnego klubu z płynącą w tle muzyką z lat trzydziestych zaczynała zapominać, że pełni tylko swoje obowiązki. Podobnie jak on.

Po kolejnej dłuższej nieobecności, spowodowanej rozmową telefoniczną, wrócił bardzo czymś zaabsorbowany. Zdziwiła się więc, gdy po paru sekundach rzekł:

- Może pokażemy im, jak się tańczy?

Widocznie zauważył strach, jaki wywołała u niej ta propozycja, gdyż zaraz dodał:

- Chodź, to nie jest charleston, którego Claudia chciała tańczyć ze mną w zeszłym tygodniu. - Potem jednak spytał poważnie: - Czy noga wciąż cię boli?

- Nie, już nie - wykrztusiła i dopiero po chwili pomyślała, że powinna skorzystać z tej wymówki. Wstała, drżąc nieco. - Sądziłam, że jako personel hotelowy nie będę tańczyć.

- W tej sukni nie wyglądasz na osobę z personelu.

Nie usłyszała go, gdyż zmieszali się już z innymi, tańczącymi walca parami. Czuła tylko delikatny dotyk jego silnych, prowadzących ją ramion i bliskość

umięśnionego ciała. Przycisnął ją do siebie. Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, patrzyła na bezosobową czerń klap marynarki. Mimo że jej serce dziko tłukło się w piersi i nie mogła zdobyć się na żadną rozsądną myśl, tańczyli w doskonałej harmonii, jakby byli partnerami już od lat. Próbowwała nie patrzeć na wirującą dookoła nich, czarno-białą jadalnię Claudii i nie pamiętać, że to jej przyszły mąż trzymają w ramionach.

- Wiedziałem, że dobrze tańczysz - szepnął i jeszcze silniej przycisnął ją do siebie.

Zapominając o czujności, spojrzała na niego i napotkała spojrzenie, które przekonało ją, że nie powinna była przyjąć zaproszenia do tańca.

- Dziękuję. Ty również jesteś znakomitym tancerzem - udało jej się odpowiedzieć.

Grane na fortepianie stare przeboje słodkodźwięczały w uszach, a staroświeckie suknie innych kobiet podkreślały bajkowość sytuacji. Była całkowicie oszłomiona aplauzem, jaki otrzymali oboje po zakończeniu walca.

- Najwyraźniej inni są również podobnego zdania - powiedział Garrick kącikiem ust i ironicznie skinął głową w stronę gości.

Uśmiechnęła się do nich i wróciła do stolika. Odsunął jej krzesło i jeszcze raz podziękował za taniec. Wydawał się pewny siebie i przyzwyczajony do takich sytuacji. Zastanawiała się, co kryje pod swoim urokiem, co znaczył dla niego ten taniec, jeżeli w ogóle coś znaczył. Wiedziała, że sama będzie pieścić w duszy to wspomnienie przez resztę życia. Za chwilę usłyszała odpowiedź na swoje pytanie.

- Muszę jutro wyjechać na kilka dni. - W spojrzeniu, które jej rzucił, ujrzała niespotykane u niego wahanie.
- Przed chwilą odebrałem telefon od Claudii. Jej ojciec zachorował. Może się okazać, że to coś poważnego, więc chciałbym tam pojechać.

"Nie wątpię - pomyślała Sarah, przesuając po nadgarstku swoją srebrną bransoletkę. - Jeśli Claudia ma dziedziczyć po swoim ojcu, to im szybciej Garrick się z nią ożeni, tym lepiej dla niego."

- Tak, oczywiście - tylko tyle udało się jej powiedzieć.

- Czy zastąpisz mnie podczas wieczornych spotkań?
-Zauważył chyba błysk oburzenia w jej oczach, gdyż dodał szybko: - Wiem, że proszę cię o bardzo wiele, gdyż masz mnóstwo pracy związanej z kursem malarstwa, ale to nie potrwa długo.

- A ten taniec miał mnie zmiękczyć, tak? - rzuciła cichym głosem tak, by nikt oprócz niego jej nie usłyszał.

- Nie - wycodził. - Taniec nie miał z tym nic wspólnego. To oczywiste, że proszę właśnie ciebie; doskonale potrafisz obchodzić się z gośćmi, a wielu z nich będzie chodzić na twoje kursy. - Zmarszczył brwi. - Czy chcesz więcej pieniędzy?

- Nie dodawaj obelgi do przykrości, jaką mi sprawiłeś - powiedziała. - Och, dobrze. Zrobię to. - Czuła wzbierający w sobie gniew. Nienawidziła go w tej chwili za obojętność i egoizm.

Jego czoło wygładziło się i znowu był tym samym czarującym mężczyzną.

- Dziękuję. Poproszę Blaira, by ci pomógł i, jeśli zajdzie taka potrzeba, kontaktował się ze mną. Nie sądzę jednak, by było to potrzebne. - Uśmiechnął się, ale w jego oczach była rezerwa.

- Cóż, zrobię, co w mojej mocy - powiedziała.

Wieczór był zrujnowany. Romantyczną melodię zastąpiło tango, a wszystkie tańczące pary nagle wydały się Sarah głupie i anachroniczne. Żałowała, że wydała swe ciężko zarobione pieniądze na suknię, która odtąd będzie jej tylko przypominać ten okropny wieczór.

Unikając jego wzroku, rzekła:

- Przepraszam, muszę przygotować się do jutrzejszych zajęć.

Wstała. Garrick również natychmiast podniósł się.

- Tak, oczywiście. Przykro mi, że dodałem ci obowiązków. Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.

8.

Następnego ranka Sarah ujrzała przejeżdżający przez bramę biały, lśniący samochód Garricka. Spała fatalnie, lecz mimo to wstała wcześniej, aby się dobrze przygotować do zajęć.

Osiemnastu pełnych wiary w siebie artystów stanowiło zbyt dużą grupę, nawet jak na jej możliwości. Słyszając pomruki niezadowolenia, trzeciego dnia podzieliła ich na dwie grupy. Wspaniała słoneczna pogoda umożliwiła im wyjście w plener. Po niebie sunęły przepiękne chmury, wiał rześki wiaterek, który porwał kilka kartek ze szkicami aż do ogrodu, co wprowadziło nieco nerwową atmosferę. Większość "studentów" zachowywała się sympatycznie, lecz jeden, który sarkał od samego początku, bardzo wcześnie zebrał swoje rzeczy. Sarah ujrzała, jak marszcząc brwi, sunie w jej stronę. Był niski, miał okrągłą głowę i nosił niemodny garnitur. Nie siedział razem z innymi, ruszyła więc ku niemu, próbując ratować sytuację. Jego pierwsze słowa porwał wiatr, ale dosłyszała, jak mówił dalej:

- płacić fortunę za siedzenie w takim stadzie. Przyjeżdżając tutaj, spodziewałem się indywidualnych zajęć, a nie przypadkowych dziesięciu minut. Mam dość, idę teraz do dyrektora.

Sarah niewiele mogła powiedzieć, czuła się jednak winna. Gdyby przez połowę czasu nie myślała o czymś innym, nie doszłoby do takiej sytuacji.

- Nie zwracaj na niego uwagi, kochanie - poradziła wesoła kobieta z północnej części kraju, kiedy Sarah wróciła do swych uczniów, szkicujących wytrwale mi-

mo podmuchów wiatru. - Myślę, że to dobrze, że sobie poszedł.

Ten incydent zmartwił jednak Sarah. Czuła, że zawiodła, i pragnęła, aby ani Claudia, ani Garrick nie dowiedzieli się o tym. Skoro nie potrafiła dobrze wykonywać swojej pracy, to jaki był sens trzymania jej w Windycombe?

Termin zakończenia jej kontraktu upływał dopiero za dwa miesiące i nie wiedziała, jak je przeżyje, będąc zmuszana do codziennego widywania Garricka. Szczególnie, jeśli Claudia będzie tak wyraźnie okazywać swą radość z powodu ich ślubu.

Przebrawszy się na wieczorne przyjęcie w hotelu, pomyślała nagle o Janice. Była przecież doświadczoną nauczycielką i to ona powinna dostać tę pracę. Stwierdziła, że musi się dowiedzieć, czy Janice jest w domu i przedstawić ją Blairowi. Jeśli przekáže swe obowiązki przyjaciółce, będzie mogła poszukać jakiegoś mieszkania; w którym przeczekałaby do października. Miała wystarczająco dużo pieniędzy; przypuszczała ponadto, że nie będzie problemów ze sprzedażą obrazów.

Podeszła do aparatu, zanim jednak zdążyła podnieść słuchawkę telefon zadzwonił.

- Tak? - rzuciła krótko.

- Mówi Andrew Blair. Chciałem ci powiedzieć, że nie musisz przychodzić dziś wieczorem do hotelu. Jestem pewien, że dobrze spożytkujesz ten czas.

"Mów do mnie jeszcze" - pomyślała.

- Ach, tak. Dziękuję bardzo. Czy rozmawiał pan z panem Brownem? - Sarah była pewna, że to jego narzekania spowodowały ten telefon.

- Tak, ale pan Brown sam o tym z panią później porozmawia.

"Cholera - pomyślała, odkładając słuchawkę. - Dlaczego sam tego nie załatwił?" Nie było się już nad czym zastanawiać. Wykręciła numer Janice, spiesząc się, by przypadkiem Garrick nie zablokował linii.

- Halo! Czy to ty, Janice?

- Nie, jej matka. Kto mówi...? Ach, tak, Sarah. Przykro mi, ale Janice wyjechała. Do Hiszpanii, czy uwierzysz? Tylko na tydzień, wróci w sobotę wieczorem.

Do soboty były jeszcze trzy dni. No cóż, trudno.

- Chodź, Min. Wybierzemy się na długi spacer.

Nie miała zamiaru iść do hotelu po samochód. Czując, że musi uciec na chwilę od Windycombe; poza tym chciała przemyśleć kilka spraw przed rozmową z Garrikiem. Nakryła wcześniej stół, ale nie była głodna. Może kilkugodzinna wycieczka sprawi, że wróci jej apetyt.

Wędrowała, czując niezrozumiałe niezadowolenie z powodu wyjazdu Janice na wakacje. Bez niej nie mogła rozwiązać swego problemu. Niezależnie od oceny jej pracy Garrick powinien przecież pozostawić ją w Windycombe. Była dla niego użyteczna, szczególnie jako zastępczyni Claudii, a on lubił posługiwać się ludźmi. Dlaczego spośród wszystkich mężczyzn, w których mogła się zakochać, musiała wybrać jego? Oczywiście, nie była to sprawa wyboru. Miłostki były

ostatnią rzeczą, dla jakiej przyjechałyby do Exmoor. Musiała jednak przyznać, że jej namiętność do malarstwa osłabła. Zrezygnowałaby nawet z niego, gdyby mogła przez to zdobyć miłość Garricka i przejść przez życie u jego boku.

Małżeństwo i miłość to były dwa różne bieguny; Garrick zdawał się rezerwować małżeństwo dla osoby, która będzie mu przydatna w interesach. Zastanowiła się, czy ojciec Claudii wraca do zdrowia.

Szarpnięcie smyczy przypomniało jej o spanielu. Pies usiadł na drodze i wywiesił język.

- Przepraszam, Min. Zaraz znajdziemy coś do picia.

Znała ten teren z wypraw plenerowych, przecięła więc drogę prowadzącą na wrzosowisko i dotarła do małego strumyczka. Kiedy Min ugasiła pragnienie, Sarah przysiadła na skale, by dać psu odpocząć. Prócz kilku owiec nic się nie poruszało na zamglonym, kobaltowym horyzoncie, w miejscu spotkania morza z niebem.- Sarah zapomniała zegarka, nie miała więc pojęcia, która jest godzina.

Po zachodzie słońca zadrżała nagle.

- Chodź, leniwcze. Czas wracać.

Mały pies przeciągnął się tak zabawnie, że roześmiała się. Nie było jej jednak do śmiechu, gdy pół mili dalej Min twardo usiadła na drodze. Żadne perswazje nie pomogły i Sarah musiała ją nieść. Początkowo nie było to zbyt przykre, gdyż Min była rozgrzana, a Sarah marzła w swojej sukience bez rękawów. Wkrótce jednak zaczęły boleć ją ramiona i musiała postawić psa na ziemi. Min przeszła sama krótki odcinek, lecz po chwili znów trzeba było wziąć ją na ręce.

Posuwały się w ten sposób bardzo wolno i Sarah coraz bardziej marzła.

Dotarły do stróżówki o zmierzchu. Sarah nie od razu zauważyła, że na parterze paliło się światło. Kilka ostatnich jardów przekuśtykała, gdyż rana na nodze znowu zaczęła ją boleć. Spróbowała zajrzeć przez okno, nikogo jednak nie dostrzegła. Przestraszona i drżąca weszła do środka, wpuszczając psa przed sobą. Minette, korzystając z ukrytych dotąd zapasów energii, rzuciła się w kierunku jednego z krzeseł, machając ogonem.

Garrick zerwał się z miejsca.

- Na Boga, Sarah, gdzie była? - podskoczył do niej i chwycił ją za ramię.

Szok, spowodowany nagłym pojawieniem się Garricka, odebrał jej siły. Przez chwilę czuła bliskość jego torsu, okrytego czarnym, obcisłym swetrem. Pragnęła trwać tak jak najdłużej, kojąc się jego siłą i ciepłem. Lecz strach przed tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby pozwoliła dojść do głosu temu pragnieniu, sprawił, że wyrwała mu się.

- Co tutaj robisz? - zapytała przez zaciśnięte zęby. Stał tuż przy niej, a jego ciemnoszare oczy były zamknięte i nieodgadnione.

- Myślałem, że to oczywiste. Czekałem na ciebie. Byłem pewny, że wyszłaś tylko na kilka minut; drzwi były otwarte, stół nakryty, torebka leży tutaj, a samochód stoi w stodole.

- Mówisz tak, jakbyś był detektywem. Byłam na spacerze. Nie wiedziałam, że muszę mieć na to specjalne zezwolenie. - Czuła, że musi się od niego odsu-

nać. Poruszając się tak szybko, jak na to pozwalały jej obolałe nogi, podeszła do piecyka elektrycznego, by go włączyć. Miała wrażenie, że lada chwila zacznie szczękać zębami.

Patrzył na nią, zmarszczywszy brwi, ale nie próbował się zbliżyć.

- Pozwól, że przygotuję ci coś do zjedzenia.

- Nie jestem głodna.

- A więc coś do picia.

- Nie, dziękuję. Powiedz, co miałeś powiedzieć i idź stąd.

- To wszystko z powodu tego nieokrzesanego indywidualisty Browna, tak?

- Nie. Powiedziałam ci, że po prostu wyszłam na spacer. - Stała, trzymając się za łokcie, by powstrzymać drżenie ciała. Nie chciała siadać, mimo iż ledwie trzymała się na nogach. - Zostawiłam zegarek i nie wiedziałam, która jest godzina.

Garrick westchnął; wciąż przypatrywał się jej uważnie.

- No, cóż, rób, co chcesz. Kazałem się spakować temu Brownowi. Żałuję, że nie zrobiłem tego w sobotę, gdy zaczął jęczeć, ale sądziłem, że to reakcja na znalezienie się w nowym miejscu.

- Właściwie myślę, że miał rację. Teraz, gdy mamy tylu uczniów, nie mogę poświęcać każdemu z osobna zbyt wiele czasu.

- Nie martw się. Pozostali są zachwyceni.

- Wróciłeś, by to sprawdzić, tak? - nienawidziła się za te słowa, ale chciała, żeby już poszedł. Jeśli ją zwolni, to tym lepiej dla niej.

- Nie - rzekł z nieco teatralną cierpliwością. - Przyjechałem na krótko, po rzeczy swoje i Claudii. Jej ojciec umarł kilka dni temu i wracam do miasta na pogrzeb. Jako egzekutor testamentu, muszę uporządkować wiele spraw.

- Przykro mi z powodu pana Willow - mruknęła, myśląc, że wszystko zaczyna się wyjaśniać. Egzekutory nie otrzymują zwykle zapisów w testamencie, a więc to prawdopodobnie Claudia odziedziczyła majątek swego ojca. Ciekawe, jaki czas uznają oboje za przyzwoitą przerwę między pogrzebem a ślubem.

- Jego atak serca nie był dla nikogo niespodzianką - powiedziała Garrick. - Żył tylko dla przyjemności, nie zważając na to, jaki to może mieć wpływ na zdrowie. - Wzruszył ramionami. - Mniejsza z tym. Przykro mi, że oboje jesteśmy nieobecni w tak pracowitym okresie i sędzę, że Andrew będzie ci wdzięczny, jeśli nadal będziesz pomagała mu przy wieczornych przyjęciach. Dziś wieczorem ja mogłem przez godzinę czynić honory pana domu i dlatego Andrew zwolnił cię z tego obowiązku.

Znaczyło to, że Garrick był już w hotelu, gdy rozmyślała nad sposobem wybrnięcia z tej trudnej sytuacji. Czuła się jak mucha schwytana w pajęczynę. Zawsze, kiedy przychodziła jej do głowy myśl o ucieczce, zdołał ją jakoś zatrzymać.

- Jasne. Dlaczego nie? - powiedziała, próbując powstrzymać histeryczny chichot na myśl o tym, że dziś wieczór Garrick rzeczywiście wygląda jak olbrzymi, czarny pająk.

Spojrzał na nią ostro i powiedział:

- Dobrze, przynajmniej o to nie muszę się martwić. A ty teraz odpocznij. Jest późno.

- Tak jest - mruknęła. Żeby tylko poszedł!

Jego twarz odprężyła się. Uśmiechnął się krzywo.

- Naprawdę nie jestem takim tyranem. - Spojrzał na zegarek. - Muszę już iść. Obiecałem Claudii, że zadzwonię i poinformuję ją szczegółowo o jutrzejszym przyjeździe.

- Nie marnujesz czasu, prawda? - zapytała kwaśnym tonem.

Garrick uśmiechnął się jednak.

- Nie, od tej chwili już nie. - Odwrócił się ku drzwiom. - Wątpię, czy można będzie się ze mną skontaktować, ale Blair ma we wszystkim carte blanche. Sam uporałby się z Brownem, gdybym dzisiaj nie przyjechał. - Zatrzymał się w drzwiach i powiedział: - Dobranoc, Sarah.

Teraz, gdy już odszedł, opadły z niej wszystkie siły. Nie zdziwiłaby się, gdyby wziął ślub przed powrotem do Windycombe.

Z gardłem ściśniętym od powstrzymanego szlochu rzuciła się na łóżko, a potem, nie mogąc już wytrzymać, zaczęła płakać w poduszkę.

Musiała dość szybko usnąć, gdyż następną rzeczą, jaką zapamiętała, było brzęczenie budzika. Obudziła się w tak silnym stanie ekstazy, że otwierając oczy nieomal spodziewała się, że zobaczy obok siebie Garlicka. Potem obrazy ze snu znów powróciły jak żywe. Kochali się. Zapragnęła powrócić do tego snu i zapomnieć o rzeczywistości, ale budzik jej nie pozwolił.

Rozciągając zeszywniałe ręce, niechętnie zaczynała nowy dzień.

Reszta tygodnia minęła bez szczególnych wydarzeń. W ciągu dnia spotykała się ze swymi uczniami, a wieczory spędzała na przyjęciach w gronie gości. Było to dość męczące; na szczęście w czasie weekendu została tylko z jedną grupą, składającą się z sześciu osób.

Sobota była dniem wolnym i tylko wieczorem musiała pójść do hotelu, by powitać nowych gości. Spała długo, a potem, nie ubierając się, zaczęła przygotowywać sobie ubranie. Kończyła właśnie prasować bluzkę w stylu wiktoriańskim, którą zamierzała ubrać wieczorem, gdy usłyszała stanowcze pukanie do drzwi. Spanieł zaskomlał.

"Och, nie - pomyślała, odgarniając rękami długie blond włosy i spoglądając na swój cienki szlafroczek. - Niech to nie będzie Garrick." Zastanawiała się nawet nad tym, czy nie zignorować pukania, ale powtórzyło się, silniejsze nawet niż przed chwilą. Pomyślała, że Garrick na pewno by już wszedł. Otworzyła drzwi i stanęła oko w oko z Claudią, wyglądającą jeszcze piękniej niż zazwyczaj; ubrana była w biały garnitur ze spodniami i szkarłatną bluzkę.

Jej pomalowane usta skrzywiły się w szyderczym uśmiechu.

- Widzę, że w każdej chwili jesteś przygotowana na przyjęcie Garricka.

Sarah nie miała zamiaru odpowiadać na tę zaczepkę.

- O co chodzi?

- Chcę z tobą porozmawiać. Specjalnie po to przyjechałam z Londynu.

Nie miała do środka.

- Z przykrością dowiedziałam się o śmierci twego ojca.

Przez chwilę zdawało się, że Claudia nie wie, co powiedzieć. Dziewczyna zauważyła pod jej oczami ciemne sińce, których nie zdołał przysłonić elegancki makijaż.

- Przyjechałam, by mówić o moim przyszłym mężu, a nie o ojcu - powiedziała. - Nie będę owijać w bawełnę. Chcę, żebyś się wyniosła, i tym razem mówię poważnie. Teraz ja tu rządzę, niezależnie od tego, co ci powiedział Garry.

Gdyby nie rozmawiały o Garricku, Sarah byłoby jej żal. Wyglądała na spiętą i mimo zuchwałego tonu jej oczy były niespokojne.

- A co proponujesz zrobić z ludźmi, którzy zapisali się na kurs malarstwa na przyszły tydzień?- zapytała Sarah z rozmyślną łagodnością.

Claudia machnęła niecierpliwie ręką.

- Przywiozłam z sobą Simona. Przejmie twoje obowiązki. Jest dość błyskotliwy i przenosiny na wieś uznał za zabawną odmianę. A zatem nie ma żadnego problemu, Sarah - powiedziała ze słodkim uśmiechem, po czym spojrzała pogardliwie na deskę do prasowania. - Jak szybko możesz się stąd wynieść?

- Obawiam się, że nie wcześniej jak jutro. - Nawet gdyby musiała spać w samochodzie z psem i całym

dobytkiem, nie zamierzała pokazać tej kobiecie, że martwi ją utrata pracy.

- Nie będziesz chyba odwoływać się do Garry'ego? Stanowczo ci to odradzam. - Podejrzliwość i zakłopotanie spowodowane taką możliwością przytłumiły na chwilę szalejący w niej ogień.

Sarah pomyślała, że wygląda teraz wzruszająco.

- To nie ja wspomniałam o panu Ravenie. Ja nie mam nic przeciwko temu, byś wychodziła za mężczyznę, dla którego małżeństwo jest kolejnym interesem. - Była tak wściekła, że niemal nie poczuła policzka wymierzonego jej przez Claudię.

- Ty dziwko! Ubieraj się i wynoś stąd! - krzyknęła, po czym wypadła ze stróżówki, trzaskając drzwiami.

Dopiero po pewnym czasie Sarah przestała się trząść i była w stanie spokojnie przemyśleć swoją sytuację. Najpierw wykręciła numer sklepu Eddiego w Silvercombe. Była sobota i miała nadzieję, że kogoś tam zastanie.

Telefon odebrał Eddie. W jego głosie zabrzmiał niepokój.

- Cześć, Sarah. Czy masz dla mnie jakieś obrazy? Wciąż idą jak woda i prawdopodobnie sprzedawałbym je jeszcze szybciej, gdybym nie musiał zamykać sklepu na parę dni w ciągu tygodnia.

- Mam jeden czy dwa. Dlaczego musisz zamykać sklep?

- Och, to długa historia. Powiem ci tylko, że mieszkanie na najwyższym piętrze jest puste i straciłem jednego, mieszkającego na miejscu pomocnika. No, ale to mój kłopot.

Sarah zamknęła oczy, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

- Mam dla ciebie propozycje. Czy wynająłbyś mieszkanie, gdybym pomagała ci w sklepie?

- Ty? Myślałem, że masz dla siebie cały zamek.

- Miałam, ale to też długa historia. Chciałabym się wprowadzić dzisiaj, jeśli to możliwe.

- Dzisiaj? Oczywiście. Nie widzę powodu, dla którego nie mogłabyś tego zrobić. Słuchaj, czeka na mnie klient. Muszę iść, ale będę czekać na ciebie o szóstej.

- Dzięki, Eddie. Zobaczymy się później.

Nie zapytała o Trisa, ale pamiętała, że mieszkanie na ostatnim piętrze zajmowała Debbie z przyjaciółką. Miała nadzieję, że Tris i ona nie rozstali się. "Zresztą, to już najmniejszy kłopot" - pomyślała, zabierając się za pakowanie swojego dobytku.

Uporała się z tym zaskakująco szybko.

Kiedy otworzyła drzwi, by wyjść i przyprowadzić z zamku samochód, potknęła się na czymś i omal nie upadła. Na stopniu leżała sterta zmokniętych obrazów. Były to te, które Claudia kupiła w galerię.

Tego dnia wyjątkowo wcześniej poszła spać. Leżąc na starej sofie w pokoju nad sklepem Eddiego, rozmyślała nad ogromnymi zmianami, jakie zaszły w jej życiu. Przywykła do ciemnych, spokojnych nocy w Exmoor, gdzie słyszała tylko plusk rzeki. Tutaj, w dochodzącym z ruchliwej ulicy hałasie, nie mogła zasnąć; w dodatku sklep Eddiego znajdował się w pobliżu pubu. Mimo wszystko uważała, że jej sytuacja nie jest najgorsza. Nie musiała się już obawiać kolejnej

konfrontacji z Claudią ani patrzeć, jak Garrick płaszczy się przed swoją przyszłą żoną. Próbowwała cieszyć się z tego uśmiechu fortuny, jakim była możliwość zamieszkania nad sklepem, ale była przekonana, że nigdy nie uda jej się zapomnieć o strasznym, tępych bólu, jaki czuła na myśl o Garricku. A myślała o nim cały czas...

Naraz do pokoju wpadł Tristram. Widział już jej samochód zaparkowany na zewnątrz, ale otworzył usta ze zdumienia na wieść o tym, że Sarah wprowadza się tutaj.

- Ale co się stało? Nic nie rozumiem. Przecież Raven nie pozwolił ci odejść, prawda?

- Nie - odparła ponuro. - Zrobiła to jego przyszła żona. I nie była przy tym bynajmniej delikatna.

- Żona? - zdziwił się jeszcze bardziej Tris. - O, do diabła!

Naciągając kołdrę na głowę, zastanawiała się nad przesadnym nieco zdziwieniem Trisa z powodu jej wyjazdu z Windycombe. Może jednak był tylko zakłopotany, gdyż wydało jej się, iż mieszka z Debbie. Właściwie Sarah poczuła ulgę, dowiedziawszy się o takim obrocie sprawy. Skoro musiała mieszkać z nim pod jednym dachem, to dobrze się stało, że miał przyjaciółkę.

Wydarzenia tej koszmarnej soboty prześladowały ją aż do następnego ranka. Wstawszy wcześniej, postanowiła jednak jak najlepiej odnaleźć się w nowej sytuacji. Obiecała, że pomoże w sklepie zawsze, kiedy będzie to konieczne. Eddie nalegał, by jej obrazy zawisły w najlepszym miejscu - w oknie wystawowym.

Właściwie czuła się tak, jakby czas cofnął się o sześć miesięcy, do poniedziałkowego przedpołudnia, kiedy otworzyli wystawę. Ponownie siedziała w sklepie otoczona swymi obrazami, również tymi, które kupiła Claudia.

Może to był sposób na zapłacenie Sarah pensji, jaką był jej winien hotel? Bardziej prawdopodobne wydało się jednak, że była to czysta złośliwość. W każdym razie Sarah cieszyła się, że ma je z powrotem. Dzięki temu czuła ostateczność swego rozstania z Windycombe. Nie zostawiła w hotelu nowego adresu i nie zamierzała nawet informować o nowym miejscu pobytu rodziców, choć zadzwoniła do nich jak zwykle co tydzień. Nie zapomniała o tym, że Garrick ma telefon jej ojca i tą drogą może wydostać potrzebne mu informacje.

Wreszcie udało jej się uciec z pajęczej sieci. Jednak w myśli tej było więcej rozpaczy niż satysfakcji.

9.

Sarah zorientowała się wkrótce, że Eddie, wspominając o popularności jej obrazów, mówił szczerą prawdę. Po dwóch zaledwie dniach sprzedała cztery i otrzymała pierwsze zamówienie. Nie miała jednak ochoty wracać teraz do Exmoor. Obawiałyby się ciągle, że może spotkać Garricka.

Oba obrazy przedstawiające Windycombe powiesiła w oknie. Nie chciała patrzeć na nie podczas całodniowego siedzenia w sklepie. Trudno było jej rozstać się z nimi, ale czuła, że nie chce niczego, co związane jest z tym gorzkim, choć słodkim zarazem epizodem. Do późnego popołudnia oglądało je wielu ludzi, głównie urlopowiczów, a potem zainteresowała się nimi kobieta w średnim wieku z farbowanymi włosami i rażącym makijażem. Sarah poczuła, że nie lubi jej, zanim jeszcze usłyszała piskliwy głos nowo przybyłej.

- He kosztują, droga panienko, te urocze pejzaże Windycombe?

Sarah odpowiedziała.

- Naprawdę? - Kobieta założyła modne okulary, które wisały dotąd na migocącym łańcuszku. - No, cóż. Chciałabym dokładnie im się przyjrzeć. Czy mogłabyś przynieść tutaj jeden?

- Który? Pejzaż zimowy czy letni? - spytała niechętnie Sarah.

- Och, oczywiście letni. Kolory zimy są bez wyrazu, a poza tym nie pasowałyby mi do tapety.

Sarah ustawiła obraz na sztalugach w tylnej części sklepu.

- Bywałam w przemiłym starym zamku w dniach jego świetności, gdy mieszkali tam pułkownik i jego małżonka. - Po dłuższym monologu rzekła: - To strasznie drogo jak na nieznanego artystę, nie sadzisz?

- Nie. Za ten sam obraz w londyńskiej galerii musiałyby pani zapłacić dwa razy tyle.

- Właściwie... Przez pamięć dla minionych dni...

Klientka podała sumę o pięćdziesiąt funtów niższą od żądanej. Targowały się chwilę i ostatecznie kobieta przystała na dwadzieścia funtów poniżej ceny wyjściowej. Sarah poczuła się zrozpaczona. Nie przywykła do sprzedawania, ale postanowiła podjąć ryzyko.

- Powinny zostać sprzedane jako para. Oddałabym pani oba po tej samej cenie.

- Nie ma mowy. Któż chciałby mieć dwa obrazy zamku Windycombe?

- Ja, proszę pani! Proszę wybaczyć, że się wtrącam, ale panna Martin chyba zapomniała, że jakiś czas temu zarezerwowałem te dwa obrazy dla siebie.

Sarah poczuła, że blednie. Jak długo Garrick stał w milczeniu i przysłuchiwał się tej rozmowie?

Klientka zachnęła się, najwyraźniej nieczuła na urok Ravena.

- No, cóż, jeśli tak wygląda sprawa, to proszę bardzo. Marnować mój cenny czas! - rzekła oburzona, po czym zdjęła okulary i szybko wyszła ze sklepu.

Drzwi zatrzęsły się od uderzenia. Garrick roześmiał się.

- Co za kobieta! Nie miała większej ochoty na kupno niż ty na sprzedaż.

- Skąd wiesz? Poza tym, co tu robisz? Jak mnie znalazłeś?

Podniósł do góry rękę.

- Chwileczkę! Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Kiedy zamykasz sklep?

- Jeszcze nie teraz - odparła natychmiast, niesłychanie zmieszana. Czuła się jak złapana w pułapkę i dręczona; była zła, zaskoczona i... szczęśliwa, że go widzi! "Nie bądź głupia - powiedziała do siebie. - Po prostu pozbadź się go."

- Muszę z tobą porozmawiać, a samochód zaparkowałem w niedozwolonym miejscu i... O, Boże! Czy to nie obrazy z hotelu?

- Tak. Są tutaj dzięki uprzejmości Claudii Willow - rzekła sucho Sarah, postanawiając z gorzką satysfakcją, że teraz nie zdobędzie już ani jednego z jej obrazów. - Wyrzuciła je wraz ze mną.

Uderzył się dłonią w czoło.

- Ona straciła zmysły po śmierci ojca, przysięgam. Nie miałem pojęcia... Słuchaj, dziś zamkniesz trochę wcześniej. - Zrobiwszy kilka kroków, znalazł się przy drzwiach, odwrócił wywieszkę z napisem "otwarte" i zamknął drzwi.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - powtórzyła pytanie. Poczowała się przytłoczona jego obecnością.

- Odpowiem ci, jeśli będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Tutaj czuję się jak złota rybka w akwarium.

Kilku przechodniów zaglądało przez okno.

Nie zamierzała zaprosić go na górę, do swego okropnego mieszkania, a w jego samochodzie czułaby się zupełnie bezradna. To musiało być miejsce neutralne.

- W porządku - westchnęła. - Możemy pójść do restauracji na końcu ulicy. Jest tam parking.

Zgodził się. Kiedy jednak zaproponował, że ją zawiezie, odmówiła i poszła pieszo.

- Wciąż mi nie ufasz, prawda? - spytał gorzko, gdy dołączyła do niego w restauracji.

- A dlaczego miałabym ci ufać? Od chwili naszego spotkania w galerii wprowadzasz w moje życie zamęt. Przysięgałeś, że potrafisz panować nad Claudią, i zobacz, do czego doszło.

Kiedy podeszli do narożnego stolika, odsunął jej krzesło.

- Masz prawo być zła, ale to się naprawdę nie powtórzy.

- Rzeczywiście. Już ja się o to postaram.

- Sarah, proszę. Jesteś mi potrzebna w Windycombe - przemówił błagalnym tonem, ale w tym momencie podeszła kelnerka, więc przerwał, by coś zamówić.

Sarah do tej chwili nie patrzyła na niego, ale teraz, gdy jego uwaga była zaprzątnięta czym innym, przyjrzała mu się uważnie. Mimo opalenizny wyglądał blade, policzki zapadły mu się i był wymizierowany. Cienie pod oczami miał równie wyraźne jak Claudia. Musiał bardzo pragnąć kontroli nad majątkiem Willowa, skoro przystał na małżeństwo z nią. Wydawało się, że niszczą się nawzajem. Sarah z bólem serca odwróciła wzrok, ale wciąż nie mogła mu spojrzeć w oczy.

- Posłuchaj - podjął Garrick. - Nie miałem pojęcia, że Claudia wróciła do zamku, poważyła się wyrzucić ciebie i umieściła w hotelu swego drogiego Simona. Miałem wiele pracy w minionym tygodniu, ale teraz wszystko już jest załatwione. I potrzebna mi jesteś w Windycombe.

- Musisz być szalony, sądząc, że Claudia pozwoli mi przekroczyć progi zamku, nawet gdybym tego chciała. A nie chcę.

- Nie ma jej tam. Wróciła do miasta, zabierając z sobą Simona. Nie było z niego żadnego pożytku.

- A co w takim razie z kursami malarstwa? - zapytała, nie mogąc przestać myśleć o swojej dotychczasowej pracy.

- Właśnie o nie mi chodzi - w jego głosie pojawiła się nuta gniewu. - Dzisiaj jest czwartek i w tym tygodniu musiałem zwrócić klientom pieniądze. Ale od przyszłego tygodnia mogłabyś rozpocząć zajęcia jak zwykle. Znakomicie ci to szło, Sarah.

- Nie - odparła. - Mam dość. - Nie chciała już nigdy widzieć Windycombe.

Zmarszczył brwi.

- Wyglądasz na zmęczoną. Wiem, jak dużo musiałas pracować w ubiegłym tygodniu, ale będziesz mieć zajęcia tylko zjedną grupą i żadnych innych obowiązków.

- Przykro mi, ale nie. - Nie mogła mu ulec.

W milczeniu patrzyli na kelnerkę rozlewającą herbatę do filiżanek.

Garrick odezwał się pierwszy:

- Nie chcę usprawiedliwiać Claudii, ale to był dla niej ciężki okres. Spodziewała się, że odziedziczy po swoim ojcu Avenger, on jednak pozostawił tylko dług-

Przestała popijać herbatę.

- Czy to znaczy, że Avenger zbankrutowała?

- Nie, ponieważ parę lat temu wykupiłem przedsiębiorstwo.

- Wykupiłeś? Ale Claudia mówiła...

- Claudia nie wiedziała o tym - przerwał spokojnie.

- Zrobiłem to w czasie jej pobytu w Stanach, podczas którego próbowała zrobić karierę w telewizji. Jej ojciec kochał ją do szaleństwa i gdy wyszła za męża, a potem na dobre wyjechała z kraju (tak przynajmniej twierdziła), całkiem się załamał. To było tuż po śmierci jego żony. Zawsze uprawiał hazard i pił, ale tym razem sytuacja była znacznie gorsza.

Czyżby to miał być powód, dla którego powinna wybaczyć biednej Claudii, by potem wszyscy mogli żyć w szczęściu w Windycombe?

- Wówczas nie zajmowałem się szczególnie hotelami, ale widziałem, co się dzieje z jego przedsiębiorstwem. Nim zdążył je całkowicie zrujnować, złożyłem mu ofertę. Przyjął ją, ale pod jednym warunkiem. - Garrick przerwał i napił się stygnącej herbaty. Wyglądał tak, jakby miał ochotę na coś mocniejszego. Udawała, że je rozpadające się ciastko. Po chwili ciągnął dalej: - Claudia nie mogła dowiedzieć się o umowie. Miała już procentowy udział w dochodach i to ją satysfakcjonowało. Udział ten zresztą stopniowo wzrastał.

Moim jedynym warunkiem była zmiana nazwy na Avenger.

- Tak, to było dla mnie zbyt inteligentne - stwierdziła Sarah. - Tod Hawkins rozpracował to i był pełen podziwu dla twojego poczucia humoru. A Claudia?

Garrick uniósł brew.

- Co? Czy była pełna podziwu dla mojego poczucia humoru?

- Nie. Czy zdawała sobie sprawę, że to twoje nazwisko?

- Chyba nie. Prawdopodobnie Tod nigdy z nią o tym nie rozmawiał. Myślę, że uważała to za cholernie głupie. W każdym razie wszystko było w porządku, póki nie rozwiodła się z Bobem Douglasem i nie wróciła do Anglii. Wtedy wszystko zaczęło się komplikować! Staraliśmy się sprawiać wrażenie, że pomagamy tylko w prowadzeniu firmy, nawet gdy ona zaczęła nalegać na włączenie jej do interesów. Gdyby dowiedziała się wszystkiego za życia swego ojca, gardziłaby nim bardziej niż kiedykolwiek, a ja nie chciałem, by do tego doszło. Żał mi było tego biednego faceta. Mógł nadejść jednak czas, w którym zmuszony byłbym do wyciągnięcia swojej karty atutowej, o której ci kiedyś wspominałem.

Sarah musiała nieco zrewidować swoje poglądy na jego temat. To nie Garrick pragnął za wszelką cenę małżeństwa w celu zdobycia kontroli nad przedsiębiorstwem, lecz Claudia. Teraz zrobi wszystko, by do "niego doprowadzić. "Nic dziwnego, że mnie wyrzuciła" - pomyślała. Musiała jednak przyznać, że ta chciała usunąć ewentualną rywalkę, jeszcze zanim dowiedzia-

ła się o tym, że Garrick był jedynym właścicielem przedsiębiorstwa. Może jej uczucia względem niego nie opierały się wyłącznie na wyrachowaniu. Obecny zaś stosunek Garricka do Claudii był równie trudny do pojęcia jak zawsze, ale zdziwiłaby się, gdyby wykroczył poza interesy. Gdyby to małżeństwo nie odpowiadało jego interesom handlowym, może wcale by do niego nie doszło...

- To bardzo interesujące - powiedziała Sarah. - Dlaczego jednak mówisz to wszystko swemu byłemu pracownikowi.

- Mam bardzo ważny powód - odparł, przypatrując się jej uważnie. - Widzisz, uważam, że mąż i żona nie powinni mieć przed sobą tajemnic. A ty?

Sarah poczuła, że robi jej się zimno. Widelec wysunął się z jej ręki i upadł z hałasem na talerz. Nie mogła spojrzeć w jego oczy, które wciąż wpatrywały się w nią uważnie.

- Czy to ma-być propozycja małżeństwa? Jeśli tak, to nie podoba mi się podobnie jak pan. Dziękuję za herbatę.

Wstała, przewracając niemal krzesło, i ruszyła do wyjścia. Pomyliła jednak kierunki i musiała zawrócić.

- Sarah! - Garrick zerwał się na nogi, rzucił na stół pieniądze i chwycił ją mocno za ramię. Nikt nie zwrócił na nich uwagi.

- Puść mnie! - krzyknęła Sarah, kiedy prowadził ją do samochodu.

- Nie tym razem. Jeśli chcesz mieć złamaną rękę, proszę bardzo.

Nie widziała jego twarzy, ale jeśli była równie ponura, jak słowa, to wołała na nią nie patrzeć. Wolną ręką otworzył drzwiczki.

- Wsiadaj - rzucił. - Nie chciałbym cię skrzywdzić, ale...

- W porządku. Ale dowodzi to tylko tego, że jesteś silniejszy ode mnie.

Drzwiczki zatrzasnęły się. Została uwięziona. Już wcześniej spotkała się z centralną blokadą zamków i wiedziała, że nie wydostanie się z samochodu, póki on jej nie wypuści. Zrezygnowana zapięła pasy bezpieczeństwa. Garrick usiadł w fotelu kierowcy. Wyraźnie próbował zapanować nad swoim oddechem, lecz widać było, że jest u kresu cierpliwości. Nie chciała go teraz widzieć. Jego obecność burzyła jej spokój.

Włączył bieg; jego dłoń otarła się o udo Sarah. Mniejsze wrażenie zrobiłoby na niej użądlenie osy, ale udała obojętność i odsunęła się. Garrick skoncentrował się na prowadzeniu. Starła się patrzeć prosto przed siebie, widziała jednak jego dłonie oparte na kierownicy, złoty zegarek i porastające nadgarstek ciemne włosy. Miał na sobie tę samą koszulę w szarobiałe paski, którą nosił w dniu, w którym zraniła nogę, ale jego pełna troski łagodność była już tylko wspomnieniem.

Nie mogła dłużej wytrzymać tej pełnej napięcia ciszy.

- Jak zdobyłeś mój adres?

- Tristram.

Mówił cicho i z trudem go słyszała.

- Tristram? Nie skontaktował się chyba z tobą?

- To ja skontaktowałem się z nim. Dziś rano. Wydało mi się, że on będzie najlepiej zorientowany.

Nie pomyślała o uprzedzeniu Trisa, zapomniała jednak o tym, że Garrick może mieć jego numer telefonu od czasu występu w hotelu.

Garrick milczał. Tak bardzo chciał zmusić ją do pracy dla siebie (a może miało to oznaczać propozycję małżeństwa!), że nie zdziwiłaby się, gdyby zawiózł ją prosto do stróżówki. Możliwe, że Claudia opuściła zamek na dobre i potrzebował kogoś, kto by ją natychmiast i fachowo zastąpił. Sarah wiedziała, że znakomicie nadaje się do tego. Potrafiła zrobić w hotelu to wszystko, co Claudia, a nawet więcej, nawet jeśli nie była tak wyrafinowana, jak ona. Powróciwszy myślą do wcześniejszych Wydarzeń, stwierdziła, że on cały czas sprawdzał, czy nadaje się na to stanowisko: sprawdzał jej umiejętność gotowania, talent artystyczny, czy potrafi tańczyć i czy jest towarzyska.

Była tak zajęta i oburzona tymi myślami, że wzdrygnęła się, usłyszawszy jego głos.

- Miałaś ostatnio jakieś wieści od rodziców?

- Nie. A dlaczego pytasz?

- W zeszłym tygodniu spotkałem się z twoim ojcem.

- No, oczywiście - zakpiła. Zapomniała umieścić na liście swoich przymiotów ojca architekta.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - powiedział krótko Garrick. - Jesteś w bardzo "wesołym" nastroju.

- Tak działa na mnie kidnaping.

Garrick nie odpowiedział, przyspieszył tylko gwałtownie. Sarah została niemal wduszona w miękkie siedzenie. Skoncentrowała się teraz na tym, by nie

przechylać się w jego stronę podczas pokonywania zakrętów. Była przestraszona, ale nie stylem jazdy, lecz wyrazem jego twarzy.

Kierował się wyraźnie ku Windycombe, lecz szaleństwem byłoby odzywać się i odwracać jego uwagę od drogi, nawet wtedy, gdy zwalniał na skrzyżowaniu. Wyjechawszy na drogę prowadzącą przez wrzosowiska, gwałtownie przyspieszył. Droga była pusta, lecz w każdej chwili mogli przecież spotkać autobus czy samochód z przyczepą.

Po chwili Garrick zjechał na znajdujący się na poboczu parking. Opony zazgrzytały na żwirze i zatrzymali się. Szarpnięcie było tak ostre, że gdyby nie pasy, z pewnością uderzyłaby o szybę. Wyłączył silnik i oparłszy się o fotel oplótł palcami kierownicę.

Nie była w stanie wytrzymać pełnej napięcia ciszy.

- Co się dzieje? - spytała. Ku jej niezadowoleniu, nie zabrzmiało to tak twardo, jak chciała.

- Skończyła się benzyna!

- Nie wierzę. Kłamiesz!

Wzruszył ramionami i potrząsnął głową. Potem zaczął się śmiać.

Przez chwilę walczyła z sobą, ale nie potrafiła się opanować. Zaczęła chichotać.

Uspokoił się pierwszy.

- Wróciwszy w nocy z Londynu, zorientowałem się, że zużyłem prawie wszystko - wykrztusił - ale kiedy dowiedziałem się, że Claudia narobiła takich głupstw, wszystko wyleciało mi z głowy. - Odwrócił się i spojrział na nią. - Sarah?

Ujął jej twarz w dłonie, a ona zaczęła szlochać.

- Nie płacz, proszę.

Czuła, że obejmuje ją, i tym razem nie mogła mu się oprzeć. Ukryła głowę w jego ramionach, pozwalając mu gładzić swoje włosy. Miała nadzieję, że nie zapyta, dlaczego jej śmiech przerodził się w łzy. Właściwie sama nie wiedziała. Z wolna uspokajała się, ogarnięta pragnieniem, by ta chwila trwała zawsze. Przechylił jej głowę i zaczął szukać jej ust gwałtownie, niemal brutalnie. Ale przemoc okazała się niepotrzebna. Oddawała jego pocałunki, nie myśląc o niczym innym, ogarnięta dzikim pożądaniem, które narastało w niej przez dni pełne tęsknoty. Przyłgnąwszy do niego tak silnie, jak to było możliwe, poczuła, że wszystko w niej topi się pod naporem ogromnych, palących fal. Jego dłoń objęła jej pierś. Potem, odsunąwszy się nieco, szepnął:

- Wyjdź za mnie, Sarah.

Zesztywniała, przywrócona tymi słowami do rzeczywistości. Wyciągnąwszy rękę spod jego karku, odepchnęła go.

- Nie. - A więc to był podstęp! Wiedział, że fizycznie nie może mu się oprzeć.

- Dlaczego? - spytał, wciąż pochylając się nad nią i obejmując ramieniem jej plecy.

Spojrzała przed siebie, nie będąc w stanie dać mu zrozumiałej odpowiedzi. Nip chciała być jego partnerką w interesach, dbającą tylko o Windycombe. Poza tym wściekła Claudia również nie podda się łatwo, nawet jeśli Garrick się ożeni!

- Nie rozumiem! - powiedział. - Jeśli chcesz, możesz nadal malować. Nie musisz też tracić tej swojej

drogocennej niezależności, jeśli tego się obawiasz. Wiem, że kochasz Windycombe; będziesz mogła przebywać, tam kiedy tylko zechcesz. Ale mam też inne hotele: w Londynie, na Jamajce, w Jersey, a wkrótce i w Stanach. Zawsze znajdzie się powód, by i je odwiedzić.

Potrząsnęła głową. Nie mogła spędzić życia z mężczyzną, który jej nie kochał i dla którego wszystko było uzależnione od hoteli i podróży służbowych. Chciała uwolnić się z jego objęć. Jak mogła rozsądnie myśleć, gdy jego dłonie pieściły jej włosy? Zdesperowana odsunęła się od niego tak gwałtownie, że uderzyła głową o szybę.

- Wypuść mnie. - Nie wiedziała, dokąd ma zamiar iść, ale nie mogła dłużej zostać w samochodzie. Jeszcze chwila, a zgodzi się na każdą propozycję.

- Sarah - powiedział cicho Garrick.

Odwróciła się do niego i w jego oczach ujrzała straszliwe zdumienie.

- Czy naprawdę tak mnie nie znosisz? - spytał chrapiawie.

Nie mogła zaufać swojemu głosowi, więc potrząsnęła przecząco głową. Wyciągnął się na siedzeniu i westchnął z ogromną ulgą, opuściwszy ramiona.

- A więc o co chodzi? Musisz mi powiedzieć! - Miała wrażenie, że każde słowo wydobywa się z niego z ogromnym wysiłkiem. - Jeśli odejdziesz, naprawdę nie wiem, czy będę w stanie ciągnąć dalej to wszystko. Na nikim tak mi nie zależy jak na tobie.

Milczeli. Sarah próbowała uspokoić się.

- Ty nie... - odkaszlnęła - nie prosisz, bym za ciebie wyszła, tylko dlatego, by mieć użytecznego partnera, który pomagałby ci w hotelowych interesach?

- Na Boga, nie! - Gwałtownie obrócił głowę w jej stronę i ku swemu zdumieniu ujrzała łzy w jego oczach. - Jeśli zechcesz, sprzedam to wszystko. Ale nigdy Windycombe - dodał. - To będzie nasz dom.

Przełknęła ślinę.

- A więc dlaczego? - szepnęła niemal, jakby przerażona spodziewaną odpowiedzią.

- Bo cię kocham! Szaleję za tobą! Doprowadzasz mnie do utraty zmysłów! Czy to nie dość, na Boga!

Zawstydzona i nieco przestraszona zapytała:

- Ale dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałeś?

Chwyił jej rękę i zaczął całować ją po palcach. Potem przestał i podniósł głowę.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz? Wyjdiesz za mnie? - spytał ostrożnie.

- Tak, ty wariacie.

Wciąż wydawał się oszołomiony, odwróciła więc jego twarz ku sobie, a potem bardzo delikatnie pocałowała go w usta.

- Przecież wiesz, że cię kocham.

- Nie, nie wiedziałem - odparł ostro. - Wciąż tylko uciekałaś, choć robiłem, co mogłem, aby cię nie denerwować. Sądziłem, że nie możesz na mnie patrzeć.

- Och, Garrick!

Przyłgnęli do siebie, jakby znajdowali się na dryfującej po wzburzonym oceanie tratwie, a nie w komfortowym samochodzie, otoczonym morzem fioletowych wrzosów.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - spytała, gdy zdecydowali się rozluźnić uścisk i odzyskali oddech.

- Nie śmiałem. Wydawało mi się to najpewniejszą drogą do utraty ciebie. Gdybym ci powiedział, że zakochałem się w tobie od momentu, w którym zwabiłaś mnie do Sedgcombe po raz pierwszy, z pewnością nie rzuciłabyś mi się w ramiona, czyż nie?

Sarah uniosła głowę i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę? Już wtedy?

- Tak. Pamiętam, że zwariowałem na twoim punkcie. Ale ty żyłaś swoją pracą. - Zaśmiał się cicho. - Myślę, że to wtedy, gdy z takim zapałem broniłaś swoich obrazów, zdecydowałem, że poślubię cię pewnego dnia, niezależnie od tego, jak długo miałyby trwać zdobywanie ciebie. Oczywiście było, że umierający z miłości wielbiciel nie należał do twoich życiowych planów. Tak więc podejście od strony interesów było moją jedyną nadzieją: odpowiadało twojej praktycznej naturze. Mało brakowało, a nie udałoby mi się, prawda? - wyszeptał, zanurzając twarz w jej włosy.

Rozmyślała, błogo wtulona w zgięcie jego ramienia.

- Zaplanowałeś zaangażowanie mnie w Windycombe?

- Tak, ale wszystko było fair. Andrew dobrze grał swoją rolę, chwała mu za to, może z wyjątkiem chwil, gdy w pobliżu była Claudia.

- Och, Garrick - powtórzyła, tym razem z inną intonacją.

- Nie wydaje ci się to zbyt formalne, zważywszy na okoliczności? Może mówiłabyś Garry?

- Claudia tak cię nazywa. Ja wolę: Rick.

- Pasuje.

- A co z Claudią? Myślała, że macie się pobrać. Przynajmniej ona była tego pewna.

Westchnął.

- Tak, nie mogę być dumny z traktowania jej. Pozwalałem jej tak myśleć, bo był to najprostszy sposób na uspokojenie sytuacji. - Zaśmiał się smutno. - Stary Willow chyba tego oczekiwał. Poza tym zupełnie mnie nie interesowała. Dzięki Bogu, że do niczego nie doszło - zakończył, łapiąc ją za ramiona tak mocno, że przez moment poczuła ból.

- A gdyby jej ojciec nie umarł? - nalegała.

- Miałem zamiar oświadczyć ci się tej nocy, w której tańczyliśmy z sobą. Zrezygnowałem jednak, kiedy zobaczyłem twoją reakcję na moją prośbę o zajęcie się Windycombe. - Odsunął jej ramię i zmarszczył brwi. - Gdy odpowiedziałas na ogłoszenie, myślałem, że to koniec moich obaw, lecz zamiast tego, wszystko szło źle. Tak, wiem, że powinienem był odesłać Claudię dużo wcześniej, ale nigdy nie było odpowiedniego momentu.

- Chyba nie będzie ułatwiać nam życia?

- Cóż, poczyniłem już pewne przygotowania, by wynagrodzić jej brak spadku i ustanie dochodów z tytułu działalności firmy. Gdyby je nadal otrzymywała, wyglądałoby to jak coś w rodzaju alimentów, tyle że płaconych w celu uniknięcia małżeństwa.

Sarah przysunęła się do niego zaniepokojona.

- Nie wiem, czy nawet duże pieniądze rozwiążą tę sprawę. Ona jest bardzo ambitna.

- Zauważyłem - powiedział gorzko - ale mam nadzieję, że już wkrótce otrzyma zza oceanu telefon od pewnej stacji telewizyjnej z ofertą, której nie będzie mogła odrzucić. W ten sposób Tod Hawkins odwdzięczy mi się. Kiedyś pomogłem mu w sytuacji, w której nie mógł sobie sam poradzić.

- Czy nie spotka tam przypadkiem swojego byłego męża?

- Nie, nie moglibyśmy narażać na to biednego Boba, czy też raczej Toda w tym przypadku. Nie przepuściłaby żadnej okazji, by rozłączyć go z Lindy. Nie, ta oferta nadejdzie z Zachodniego Wybrzeża. Tod ma parę bardzo przydatnych i poważnych kontaktów.

- Och! - wykrzyknęła Sarah, prostując się nagle. - Obiecałam, że ich odwiedzę i spędzę u nich parę tygodni.

- Nie widzę przeszkód - powiedział i przyciągnął ją znowu do siebie. - Możemy spędzić nasz miesiąc miodowy w Stanach i wpaść przy okazji do Maine. Zostaniemy tam tak długo, jak Hawkinsowie zgodzą się nas gościć.

- Nie spędzisz tam zbyt wiele czasu - powiedziała stłumionym głosem.

- Nareszcie prawidłowa odpowiedź.

Otrząsnąwszy się z błógiego zamyślenia, Sarah powiedziała:

- Mówiłeś, iż kontaktowałeś się ostatnio z moim ojcem.

- Zaprosił mnie na obiad w ostatni wtorek. A tak przy okazji, mam nadzieję, że gotujesz równie dobrze, jak twoja mama.

- Widziałeś ich oboje? W domu? - tym razem naprawdę ją przeraził.

- Tak. Zadzwońłem do jego biura, ale kiedy powiedziałem, że jestem bardzo zajęty w ciągu dnia, zaprosił mnie na obiad. Byłem zachwycony okazją spotkania moich przyszyłych teściów.

- To z tego powodu próbowałeś się z nim cały czas skontaktować? Nie chodziło o pracę na zamku?

- Ależ oczywiście! To była wspaniała wymówka. Jakże inaczej mógłbym się z nim zobaczyć, znając twój ówczesny stosunek do mnie? Oczywiście, jeśli twój ojciec chce ten kontrakt, może go mieć, ale przede wszystkim chciałem zaprosić ich na wesele. Staralem się przy tym nie zaskoczyć zbyt twojej mamy.

- Mnie nie ostrzegłeś, jak widzę. Kiedy więc ma odbyć się ślub? - zapytała żartobliwie.

On odpowiedział jednak bez wahania:

- W ostatnim tygodniu przyszłego miesiąca. Tak im powiedziałem. Kończy się już sezon i będziemy mieć trochę więcej czasu.

- Muszę więc zawiadomić matkę, że się zgodziłam. Nie opędzimy się z pewnością od moich trzech sióstr. Wiedziałaś, że nie miałam szans na ucieczkę przed tobą, prawda? - powiedziała ze śmiechem.

- Oczywiście. Nawet mimo tego, że przeżyłem przez ciebie dużo chwil udręki!

- Dam ci w zamian dużo miłych - pocałowała go.

- Będę ci o tym często przypominać - powiedział, po czym oddał pocałunek. Rozpuścił jej włosy, zebrane w koński ogon, i schował do kieszeni zapinkę z niebieskiego aksamitu.

- Tym razem zatrzymam ją. Nie będziesz się już więcej czesać w koński ogon.

Jej serce napełniło się radością. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę ze swej miłości właśnie wtedy, gdy zwrócił jej tę zapinkę.

- Czemu oddałeś ją wtedy bez słowa?

- Tego wieczora twój przyjaciel Tristram powiedział mi, że jest szczęśliwy z powodu mieszkania z panią swego serca.

- Dlaczego powiedział coś takiego? To niepodobne do Trisa.

- Dlatego, że go zapytałem. Musiałem wiedzieć, czy stanowi jakieś zagrożenie dla moich planów. Okazało się, że nie. Życzył mi nawet szczęścia, którego rzeczywiście potrzebowałem. Zresztą byłem pewien, że wygram, jeśli tylko rozegram wszystko spokojnie i nie przestraszę cię. Wiedziałem, że jeśli będę mieć pamiątkę w postaci tego zapięcia i widywać ciebie w tym ponętym szlafrocuku, nie będę w stanie powstrzymać się od zrobienia tego... - Odpiął następny guzik jej koszuli. - I tego...

Z trudem rozumiała jego słowa, gdy wywołujące mrowienie, podniecające pocałunki przesuwały się po jej szyi coraz niżej...

Uniósłszy głowę, uśmiechnął się do niej.

- Przyjmij to, zanim zmienisz zdanie. - Otworzył skrytkę umieszczoną w tablicy rozdzielczej i wyciąg-

nał małe pudełeczko. - Poproszę lewą rękę. - Wsunął jej na palec platynowy pierścionek z otoczonym brylantami największym szafirem, jaki kiedykolwiek widziała.

- Och, dziękuję Rick! - szepnęła. - Jest taki piękny... i pasuje doskonale!

- Tak. Twoja matka powiedziała mi, jaki masz rozmiar. - Spojrzał na nią niespokojnie. - Podoba ci się? Powinniśmy wybrać go razem, wiem, ale byłem w mieście i zobaczyłem go na wystawie. Ma kolor twoich oczu.

- Och, przestań, głuptasie - pocałowała go. - O, Boże! - powiedziała po bardzo długiej chwili. - Mam przecież klucz do sklepu. Eddie będzie się zastanawiał, dokąd poszłam. A Min nie była na dworze od rana. Co robimy?